

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 26 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za 1 jednostr. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołąc. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekstem) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druk. i pap.

Og. zb. № 1119

Petersburg, 12 (25) grudnia 1903 r.

Rok XXII. № 50

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (1914)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez fachowych męszów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Cicha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników przyw. (5068)

! 650 odpowiedzi na pytania w r. 1903!

«GOSPODARZ», popularny podręcznik rolniczo-ogrodniczy.

Redaktorowie: { Edmund i Stefan Jankowski.
Cena z przesyłką: rocznie 2 rb. 50 kop., półrocznie 1 rb. 25 k., kwartalnie 65 k. Adres: Warszawa, ul. Warecka 14. (2291)

BUKIETY metalowe na Otkarze.

Towarzystwo fabryki

HENRYK WIERZBICKI i S-ka, Petersburg, Wozniesieński pr. 9. (5958)

Prywatny zakład Ginekologiczny

d-ra CZESŁAWA STANKIEWICZA, w Warszawie, Złota 3.

Przyjmuje na stały pobyt osoby spodziewające się słabości i z chorobami kobiecymi. Opłata od 2 rb. dziennie, wraz z leczeniem. Informacje na miejscu i listownie. (1776)

Meran — Willa „Stefanja“

D-ra ROMUALDA BINDERA,

pierwsze i jedyne w Meranie Koncesjonowane i pod nadzorem władz sanitarnych pozostające Sanatorium polskie. Wielki komfort, ścisła higiena, znakomita kuchnia dietetyczna, dużo balkonów południowych, centralne ogrzewanie, duży ogród i weranda zimowa — ogrzewana. Pokoje ze światłem, usługą, całonocnym utrzymaniem i opieką lekarską 3 1/2 — 4 1/2 rb. dziennie. Zakład przyjmuje rekonwalescentów, nerwowych, osłabionych, jakoteż wszystkich, potrzebujących — obok słońca i powietrza południowo-górskiego — jakiegokolwiek kuracji dietetycznej, wodoleczniczej lub elektrycznej, przy starannej a ciągłej opiece lekarskiej. Chorych na gruźlicę płuc i inne choroby zakaźne zakład bezwarunkowo nie przyjmuje. (5993)
Adres zakładu: Dr. Binder, MERAN.

POTRZEB SPOŁECZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza)

TRESC: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskim; Czy kresy winne wycieńczenia centrum państwa; Wychodźstwo włościan na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u włościan; Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności; Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5493)

CENA 1 rb.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA.

ALBUM

Henryka

Siemiradzkiego.

Wydawnictwo wydawnicze na pięknym welinie in 4—to z dziewięćdziesięcioma trzema ilustracjami w tekście, dziesięcioma heliograviurami, dwoma kolorowymi facsimiljami szkiców olejnych i potretem, oraz wyczerpującym studjum o autorze, pióra St. R. LEWANDOWSKIEGO.

W ozdobnej oprawie ze złożonymi brzegami rb. 12. (2312)

Darmo wysyła się pocztą na żądanie, niezbędny dla każdego wieku i stanu:

SKARBIEC UMYSŁOWY 1904.

Katalog książek ze wszystkich gałęzi wiedzy (cz. I—nowe książki, cz. II—książki z lat poprzednich), wydawany corocznie przez księgarnię

EDWARDA KOLIŃSKIEGO w Warszawie.

ul. Marszałkowska 122, wejście od ul. Nowo-Siennej i Zgody.

Prenumerata na gazety i czasopisma po cenach redakcyjnych. (2311)

Zakład leczniczy chirurgiczno-ginekologiczny

z oddziałem dla położnic, doktorów: Anteckiego, Cykowskiego, Kosobudzkiego, Laskowskiego, Leśniowskiego, Rytki, Stawińskiego i W. Żurakowskiego, w Warszawie, ul. Boduena № 5, telef. № 3083; przyjmuje na pomieszczenie stałe zarówno mężczyzn, jak i kobiety, za opłatą 1 1/2 do 5 rb. dziennie. Przy zakładzie Ambulatorjum. (2326)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

O MITRE HOSPODARSKĄ.

Powieść historyczna z XVI stulecia. Cena 1 rb. 50 kop.

Tęgoż autora poprzednio wydane:

Ostatni rzymlanie. Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego. 2 tomy. Cena 2 rb. 40 kop.

Różycki. Powieść na tle stosunków poznańskich. Wyd. nowe. Cena 1 rb. 20 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2287)

Wilno, Zakład Ginekologiczny

d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno al. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (5120)

Hotel-Pension WALEWSKIEJ WALERJI,

Warszawa, Bracka 13, róg Al. Jerozolimskiej.

Winda dział. Telefon domowy. Miejski 2969. Jasne, przewiewne pokoje od 1 rb. Wytworne utrzymanie całodzienne od 1 rb. 50 k. Kąpiele. Pysznice. (2273)

!!!Nuty na Gwiazdkę!!!

Paderewski Ig. Album. Zbiór 12 ulubionych kompozycji. Wydanie wytworne, z portretem kompozytora. Cena rb. 2 kop. 40. Zaremba Wł. Mały Paderewski. Zbiór utworów: Chopina, Komorowskiego, Moniuszki, Noskowskiego, Paderewskiego, Żelenskiego i innych, w łatwym układzie na fortepian. Cena rb. 1 kop. 50. Zaremba Wł. Splewnik dla naszych dzieci, zawierający 33 piosenki i kolendy do śpiewu z łatwym towarzyszeniem fortepianu, w ozdobnej oprawie. Cena rb. 1 kop. 80. Zientarski W. Kłasy z rodzinnej niwy. Wybór ulubionych motywów w nietrudnym układzie na fortepian. Cena rb. 1 kop. 80, w dwóch zeszytach po rb. 1 kop. 20. Zientarski W. Zbiór 24 krakowiaków na fortepian. Cena rb. 1 kop. 20, w dwóch zeszytach po kop. 75. Wydawnictwa L. Idzikowskiego w Kijowie. (5996)

WAŻNE DLA

CHLEBODAWCÓW!

Polecam bezinteresownie, młoda, zająca rodaczkę. Może być gospodynią i dozorczynią w ochronce, szpitalu, przy starszej osobie, lektorką, sekretarką. Mińska gub., poczta Użany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (6006)

D-ra Szindler-Barnaja

«Marjenbadzkie redukcjonne pigułki» przeciw

OTYŁOŚCI

i znakomity rozwalniający środek.

Niesfałszowane tylko

w pudełkach czerwonego koloru,

z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedawca we wszystkich znaczących aptekach i składach aptecznych. (5677)

ZAKOPANE.

Ul. Zamoyskiego 1. 20.

Od października do maja pokoje z całodzienne utrzymaniem; od 15 maja w Krynicy, dom pod Wawelem. (2204)

Żelazkiewicz i Kaczkowska.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powołów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek sennik ilustrowany. (1726)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia

małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie «Hematogenu D-ra HOMMELA». Zaszczepne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych. (5729)

Zawiadamiamy, iż Pan
Cz. Kamiński upo-
ważniony jest do przyjmo-
wania w Petersburgu ogło-
szeń do „Kraju”. (4000)

Administracja „Kraju”.

Telefon 5021.

Petersburg, Newski pr. № 26.

Lecznica chorób zębów.

Doktorzy i dentyści.

Oplata podług takay. (6603)

ZĘBY SZTUCZNE.

AGRONOM-POLAK

żonaty, biegły we wszystkich gałęziach
gospodarstwa rolnego, pracujący w re-
nomowanych gospodarstwach polskich i
niemieckich w Poznańskim lat 20, mo-
gący się wykazać chlubnymi świadectwa-
mi i rekomendacjami, poszukuje posady
od 1 stycznia lub 1 kwietnia 1904 r. Ła-
skawe oferty proszę przesyłać pod adresem
Admin. „Kraju”, dla Agronoma. (5986)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dittricha

W Żyrardowie, st. Ruda Guzowska, dr. żel. Warsz.-Wied.

WYROBY LNIANE I PÓNCZOSZNICZE ORAZ BIELIZNA STOŁOWA.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 9,000,000 RUBLI.

◆ Zakłady zatrudniają 8,600 robotników. ◆

SKŁADY: w Warszawie, Moskwie, Łodzi, Astrachaniu, Berdyczowie, Charkowie, Dzwieńsku, Ekaterynburgu,
Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Libawie, Lublinie, Odessie, Orenburgu, Peters-
burgu, Rydze, Rostowie n. D., Saratowie, Taszkencie, Wilnie, Woroneżu. W czasie jarmarków: w Niżnim-
Nowgorodzie i Irbitcie. (1754)

11 Декабря въ Петербургѣ вышелъ первый номеръ большой ежедневной
политической и литературной газеты безъ предварительной цензуры

„РУСЬ“

ПОСТОЯННЫЕ СОТРУДНИКИ: В. Г. Авсе́нко (фельетонъ, очерки и статьи), В. О.
Воляновскій (литератур. и публицист. очерки), А. Н. Вудищевъ — *Орион* (фельетонъ,
пародия, публицист. очерки), Валентинъ Горловъ (внѣш. политика), Н. А. Демчинскій,
А. П. Ивашенцевъ (спортъ), проф. И. И. Иванюковъ (эконом. и социал. вопросы),
А. И. Косороговъ — *Сторонний* (фельетонъ, художест. критика), агр. О. И. Косороговъ
(сельск. хозяйство), М. М. Бояловичъ — А. Артемьевъ (земскій и провинціальный
отдѣлъ), Н. А. Бричагинъ (научный отдѣлъ), А. Р. Кугель — *Ното Новис*, Дебю-
тантъ (фельетонъ, театрал. критика), П. П. Мельниковъ, Н. В. Наскинъ (завѣд.
петерб. хроникой), В. Ф. Новицкій (военный отдѣлъ), И. Н. Потапенко (фельетонъ),
В. П. Сватковскій — *Несторъ* (славянство), Г. А. Семекъ — *Сефидъ Ханъ* (внѣш. по-
литика), В. И. Семеновъ — *Самбъ* (внѣшняя политика), Н. В. Снѣсаревъ (городскія
дѣла), А. А. Суворинъ — *Алексѣй Порошинъ* (политическія письма), Г. Н. Тимофѣевъ
(музык. критика), В. А. Тихоновъ — *Мордсинъ* (фельетонъ, художест. отдѣлъ), Н. Г.
Шебуевъ (очерки, наброски).

Фельетоны и статьи свящ. о. ГРИГОРІЯ ПЕТРОВА.

Романъ А. В. АМФИТЕАТРОВА „Восьмидесятники“ будетъ печататься съ первыхъ же номеровъ.

Иностранные корреспонденты:

ПАРИЖЪ. — В. Г. Авсе́нко (письма и очерки).

ЛОНДОНЪ. — г. Валент. Горловъ (политич. интервью и корреспонд.).

БЕРЛИНЪ, ВѢНА, РИМЪ. — постоянные корреспонденты.

КОНСТАНТИНОПОЛЬ, Балкан полуостровъ, Славянскія земли — на весь вообще ближній Востокъ обращено особенное вниманіе и для него организована специальная сѣть корреспондентовъ.

Признавая животворное значеніе земской дѣятельности, „РУСЬ“ отвѣдетъ широкое мѣсто голосамъ земскихъ людей и хроникѣ земской жизни. Особой разработкѣ будетъ подвергнутъ вопросъ о мелкой земской единицѣ и о приходахъ хозяйственномъ и церковномъ. У „РУСИ“ будутъ корреспонденты во всѣхъ городахъ.

Интересамъ и новостямъ торговопромышленнаго міра будетъ посвященъ особый отдѣлъ.

Приложенія дважды въ недѣлю: по Вторникамъ: одна недѣля — литера-
турно-научное съ отдѣломъ спорта иллюстрированное, другая недѣля, —
„Сельско-хозяйственный листокъ“ (16 большихъ страницъ), редактируе-
мый агр. О. И. Косороговымъ. По Пятницамъ еженедѣльно — художественно-
иллюстрированное приложеніе.

Подписная цѣна на газету „РУСЬ“:

годъ. 11 м. 10 м. 9 м. 8 м. 7 м. 6 м. 5 м. 4 м. 3 м. 2 м. 1 м.

Рубл и копѣйки.

Безъ достав.	10	9.20	8.50	7.70	6.90	6.15	5.50	4.60	3.80	2.90	2.---	1.---
Съ дост. и пер.	12	11.25	10.75	10.---	9.---	8.---	7.---	6.---	5.---	4.---	3.---	1.60
За границу.	24	22.20	20.40	18.60	16.80	15.---	13.20	11.40	9.60	8.---	6.---	3.20

Подписная цѣна на Декабрь 1903 г. — 1 р. съ пересыл. и достав. Подписчики на полгода и болѣе получаютъ газету въ текущемъ Декабрѣ бесплатно. Для студентовъ и сельск. учителей подписная цѣна на годъ 8 руб., на одинъ мѣс. — 75 коп.

Подписка и объявленія принимаются въ главной конторѣ „РУСИ“, Невскій, 50. Подписка принимается также во всѣхъ извѣстныхъ столичныхъ и провинц. книжныхъ магазинахъ.

Редакція „РУСИ“ — Итальянская, 11.

Редакторъ-издатель А. А. СУВОРИНЪ.

Z powodu wyjazdu zagranicę, są zaraz
do sprzedania PIĘKNE DOBRA, znaj-
dujące się w g. smoleńsk. w odl. 12 w.
od kolei Mosk.-Brz. Murow. umi. dom,
park, 400 szt. bydła i koni, serowarnia,
gospod. płodozm. Dobra obejm. około 2
tys. dz., z których jest 1,060 dz. lasu,
600 dz. ziemi ornej; reszta nawod. łąki
z dobr. torfowisk., do eksploatacji. Od
naznacz. ceny ustępstwo. Poszuk. komisj.
z dobr. ref. Listy we wz. jez. adres.
pod lit. A. M. A. do Centr. Biura Ogło-
szeń L. i E. Metzl et C^o, Moskwa, ul.
Miasnicka, dom Sytowa. (5913)

KURSY TAŃCÓW
KAZIMIERZA ŁOBOJKO,
artysty teatr. Cesarskich.
Petersb., Oficerska № 6, m. 27.
(6001)

Zakład jubilerski, oraz pra-
cownia złotych i srebrnych
wyrobów

JANA WORBS,
Petersburg, Jekateryński kanał,
naprzeciwko Banku Państwa,
№ 27, m. 6 Telefon 478.
Wielki wybór wszelkich nowo-
ści złotych i srebrnych. Przyj-
mowanie obstat., przerab. i re-
peracja po cenach nader niskich.
(6002)

Ochronne świadectwo na przywi-
leż Nr. 19230.

Damskie futrzane pantalonny
lekkie, eleganckie, higieniczne.
Żądać tylko: Petersburg, Jekat-
eryński kanał 6, m. 28 u p. Po-
lakowej i w sklepie z gorsetami
à la Princesse, Nowski 52. (5984)

Zakład rękodzielniczy
i kursy kulinarne

P. LIPiŃSKIEJ W WILNIE
mieszczą się na ulicy Wiłkomirskiej,
w domu Pachman. W pierwszym uczyć:
kroju i szycia, kwiatów sztucznych i t. d.;
w drugim sposobą na nauczycielki, eko-
nomki i kucharki. (5594)

KAŻDY

może zarobić łatwo i uczciwie do
400 rubli miesięcznie, bez szcze-
gólnych wiadomości i kosztów.
Należy śpiesznie przysłać adres
na U. 140 do

Annoncen-Bureau des Merkur
in Mannheim (Baden), Werder-
strasse 33.

U PANA NACZELNIKA PEWNEJ IN-
STYTUCJI.

Urządnik A. Panie naczelniku, nie wy-
starcza mi na utrzymanie, mam długi,
prosiłbym o podwyższenie pensji.

Naczelnik. Kto ma długi, ten widocz-
nie nie umie się rządzić. Pan daruje...
ale takim nie damy podwyżek.

(N a z a j u t r z):

Urządnik B. Panie naczelniku, pra-
cę gorliwie, prosiłbym o łaskawą pod-
wyższenie pensji.

Naczelnik. A długi pan ma?

Urządnik B. Nie mam.

Naczelnik. No, więc widocznie pen-
sja obecna wystarcza panu. Pan daru-
je, ale nie możemy dawać na zbytki.

(Gaz. Lw.)

DOM HANDLOWY

„MARJA“

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

PETERSBURG, Newski prospekt № 54 i 154.

Telefonu
№ 1759.

Telefonu
№ 1759.

W. Morska № 28-13, róg Graczej; — Włodzimierska № 2; — Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy. CARSKIE-SIOŁO, Oranżerajna, dom Graczej.

Dla dogodności licznych Klientów otworzono Specjalny Oddział sprzedaży masła wiejskiego; Sery prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki (ziemnej) i śmietany; Bryndza i t. p. Konserwy w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne na różne ceny. Kawior, Ogórki z Nieżyna w beczkach rozmaitego marynowania, Powidła na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości Szynki najwyższych gatunków z pierwszorzędných firm, specjalnie na obstalnęk dla nas przygotowyjących: warszawskie, litewskie, oksfordskie, kurlandzkie i westfalskie; Poledwice, Sałami różnych gatunków, Kiełbasy, Ruladę z prosiat, Gęsi i t. p. Nowość: Francuska Poledwica z młodych prosiat! Ozorki baranie z Nowo-Czerkaska, Ryby różne z Odessy; Pierniki warszawskie, litewskie i do choinek na świąt, Kawa prażona Kiełpina. Dla ulepszenia fabryki sprawozdano z zagranicy Wędliniarki dla zapiekania Serdelków, Kiełbasek i Krakowskiej Kiełbasy, które świetnie przygotowuje sprowadzony Majster z Krakowa.

UWAGA. Na Święta duża partja Indyków, Gęsi i Kaczek, oraz różnej Zwierzyny.

Oprócz tego otrzymamy wielką partję najdelikatniejszych Konserwów z fabryki „Jacht-Klub“, francuskie Pasztety i inne delikatesy.

NOWOŚĆ! Młód kuraczejny centryfugowy „Lpiec“ i „Akacyjny“ — Karmelki (lodowce) z naturalnych owocowych soków (zdrowe dla dzieci), — wyśmienite drobne marcepanowe ciasteczka do wina i kawy, — ekstrakty w płynie do wódek i likierów, nagrodzone medalami, — Warszawska Kawa w najlepszym gatunku, Konserwy wyśmienite (flaki, bigos, szparagi) Warszawskiej fabryki „Werner i Cyrański“, — Musztarda i Ocet (Wysok) inż. Oderskiego, nagrodzone medalami, — suszone owoce i jarzyny.

UWAGA. Dom handlowy „Marja“ ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że, oprócz wymienionych wyżej pięciu filij, innym sklepom pod nazwą Warszawskich swego towaru nie wydaje. (—)

„BIESIADA LITERACKA“

drukować będzie w r. 1904 dwie najnowsze prace

HENRYKA SIENKIEWICZA:

powieść historyczną

„NA POLU CHWAŁY“

i nowelę

„DWIE ŁĄKI“.

Nowi prenumeratorowie w r. 1904 otrzymają bezpłatnie początek powieści z r. b. Pamiątką „Biesiady“, bezpłatną, będzie kompozycja malarska:

„Zwycięztwo króla Sobieskiego“.

Pożądane jest jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na r. 1904, aby dla nikogo nie zabrakło początku „NA POLU CHWAŁY“. „Biesiada Literacka“ z „Wieczorami Powieściowymi“: rocznie rb. 8, kwart. rb. 2; bez „Wieczorów Powieściowych“: rocznie rb. 6, kwart. rb. 1 k. 50. (2242)

„WĘDROWIEC“

w roku 1904 drukować będzie najnowszą powieść

W. GĄSIOROWSKIEGO, p. t.:

N I E M C Y.

Powieść C. WALEWSKIEJ, p. t.:

DUSZE WSPÓŁCZESNE.

Z krainy wygnania (SACHALIN),

przez Pawła Chrzanowskiego.

BEZPŁATNE PREMJA na rok 1904.

100 Obrazów olejnych i akwarelowych, artystów polskich, wysokiej wartości artystycznej.

Jako nagrody do rozlosowania za rozwiązanie łamigłówek sylabowej. Prócz tego wszyscy prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie artystyczną reprodukcję oryginalnego obrazu. Warunki prenumeraty „Wędrowca“ w Warszawie: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75; z przesyłką: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2. Prospekt i numery próbne na żądanie wysyła Administracja „Wędrowca“, Nowy-Swiat 47. (5990)

FABRYKA

K. RUDZKI I S-KA

Warszawa, Fabryczna 3.

Odlęwa ze stali różne drobne części do maszyn gospodarskich, wzmian często łamiących się z żelaza łanego lub kuto-łanego. Po za tem dostarcza po cenach przystępnych kółka stalowe z dwuletnią gwarancją i złożenia osiowe do wagoników wszelkiego typu: na użytek kolejek podjazdowych, fabrycznych, polowych, kopalnianych i t. p. (2262)

CENNY PODAREK NA GWIAZDKĘ!

DZIEŁA

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

wydanie ilustrowane w 6 tomach.

Tomy I, II, III, IV opuściły prasę, V i VI w druku.

Cena 6 tomów rb. 12, ozdobne oprawy po kop. 50 i 75 od tomu. Do nabycia w Administracji „Wędrowca“ Nowy-Swiat 47 i w księgarniach. (5989)

Biuro Techniczne

Inżynier

F L O R J A N S C H U C H

Warszawa, Al. Jerozolimska 73, Telefonu 3405.

Budowa, remont i kompletne urządzenia Gorzelni, Rektyfikacyj, Browarów. Maszyny i Aparaty dla powyższych zakładów. Kosztorysy, plany gorzelni, obmurowania kotłów. Ekspertyzy w dziale przemysłu gorzelniczego i piwowarskiego. Porady techniczne, jednorazowe lub stałe. Dozór techniczny. Reparacja zużytych maszyn i przyrządów. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (2333)

POLSKA KAWIARNIA.

№ 70. Petersburg, Zagorodny prospekt, № 70, naprzeciwko Instytutu Technologicznego.

ŚNIADANIA, OBIADY I KOLACJE.

5 bilardów. Obszerny lokal. Najświeższa prowizja. (6009)

POLSKA KAWIARNIA I CUKIERNIA

Petersburg, Jekaterynhofski pr. № 6, dom Lichaczewa.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia poleca w wielkim wyborze *Struclę* różnych gatunków, jako to: przekładane makiem, migdałami, orzechami. *Baby* zaparzone, *Torty*, *Pierniki* własnego wyrobu, a także przyjmuje obstalunki, które będą spełniane jaknajakuratniej. Ceny przystępne. (6005)



1882



1899



1896

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

T-wo A. J. ABRYKOSOWA Synów

Petersburg, Newski pr. 40-42. Telefonu № 658.

Przygotowano wielki wybór

➡ OZDÓB NA CHOINKĘ ➡

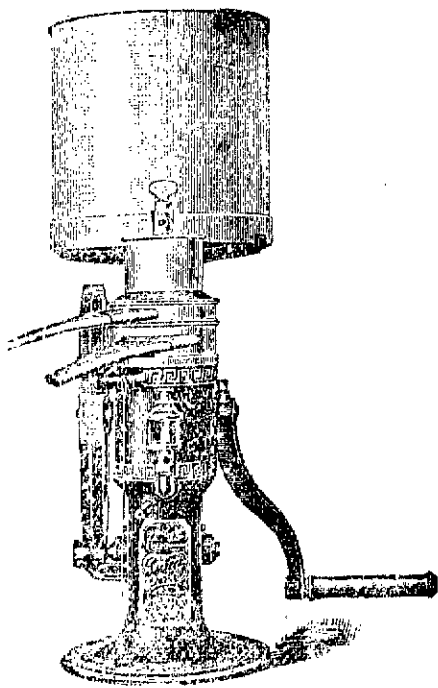
i rozmaitych bombonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.

Ozekolada ze śmietaną do jedzenia.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (5999)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie wpływa się bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugę
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

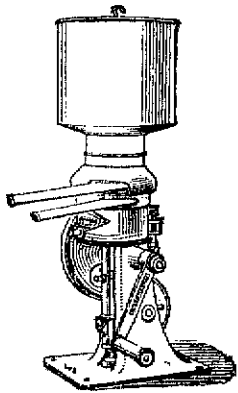
Okolo 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Bur-
Dostawcy Dworu Jego Cesar-
skiej Mości. meister & Wain, Pokrow-
ka № 2.

Jeneralny Reprezentant na Królestwo Polskie (2286)

Alfred Grodzki w Warszawie.

SZWEDZKIE FABRYKI

SEPARATORÓW DO MLEKA,



maszyn mleczarskich i narzędzi rolniczych
jak bron sprężynowych, siewników rzędo-
wych, kos, szpadli, widel i t. p.

Poszukują na poszczególne okręgi DZIEL-
NYCH i odpowiedzialnych zastępców.

Oferty z poważnymi referencjami adresować:

„SZWECJA“, „KRAJ“, Od-
dział Warszawski. (2016)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389.
Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła
się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku
kościelnego.

NASSIUS i S-ka,

Warszawa, Widok 13.

Biuro techniczne, skład i wykonywanie urządzeń sanitarnych, ogrzewania centralne
i wentylacje; przytem polecamy:

Motory naftowe „Hornsby-Akroyd“

najlepsze z angielskich, stałe i przewoźne.

Motory gazowe angielskie „Stockport“.

Pompy membran, abisyńskie, podwórzowe, transmisyjne.

Kamery dezynfekcyjne stałe i przewoźne.

Filtry do wody i soków, Zamykacze do drzwi „Zefir“.

(1748)

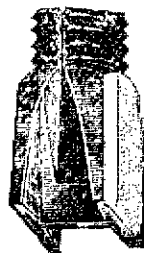
HACELE „H“ DO PODKÓW.

Oryginalne Leonhardta.

Zawsze pozostają ostre. Bezwzględnie uniemożliwiają zatury-
Jedynie rzeczywiście i praktyczne na śliskie i gładkie drogi w zimie,
na asfalt po deszczu i bruk dławiany w lecie. Przy Marka
nabywaniu haceli prosimy zwracać uwagę na mar-
kę fabryczną.

KRZYSZTOF BRUN i SYN.

Wyłączni Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Pol-
skie firmy LEONHARDT & Co. (2193) Fabryczna.



Konserwy krajowe W PUSZKACH:

WARZYWNE od 25 kop.
OWCOWE > 35
MIĘSNE > 35

Sprzedają wszystkie znaczniejsze sklepy kolonjalne gu-
berni Królestwa Polskiego i Cesarstwa.

Warszawska fabryka Konserw

J. WERNER, CYRAŃSKI i S-ka,

Solec 41. Tel. 1549. (5824)

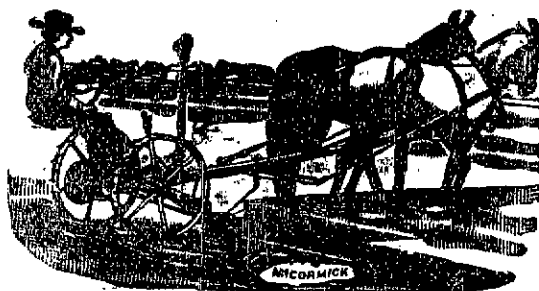
MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązaki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części za-
pasowe
Szpagat do
wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane
przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny
i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa 33, Senatorska. (2236)

Wspaniały a najpożyteczniejszy dar na Gwiazdkę

ENCYKLOPEDIA STARO-POLSKA

ilustr., Zyg. Glogera. Całość 4 tomowa (3 tys. artykułów i 800
ilustracji z nutami, z polskiej kultury, obyczaju, dziejów i życia
wszystkich warstw narodu z ostatniego półtysiąca lat). Dzieło na-
grozione z zapisu d-ra Pileckiego. Na welinie, w oprawie ozdobnej.
cena rb. 15. W 30 zeszytach rb. 13. Żądać można w księgarniach
i przysłania za zaliczką pocztową z redakcji w Warszawie, ul.
Chmielna № 59. (2331)

Akcyjne Towarzystwo Wydawniczo-Drukarskie „WIEK” w Warszawie,

Nowy Świat № 61,

po przejęciu praw do Wydawnictwa Pomnikowego:

DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO

ILUSTROWANE,

od 1795 do 1902 roku.

Czyli za ostatni okres historii współczesnej naszego kraju,

spisanych przez prof. d-ra Augusta SOKOŁOWSKIEGO, z ilustracjami, oraz reprodukcjami z obrazów: Matejki, Gersona, Stachowicza, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Rosena, Ryszkiewicza i innych mistrzów polskich. Chcąc uprzystępnąć szerszemu Ogółowi nabycie TAK CENNEGO DLA KAŻDEGO POLAKA DZIEŁA, uznano za możliwe przedłużyć do dnia 31 grudnia 1903 roku prenumeratę OŁKOWITEGO KOMPLETU „Dziejów Porozbiorowych”

za 25 rb. (Dwadzieścia pięć rubli),

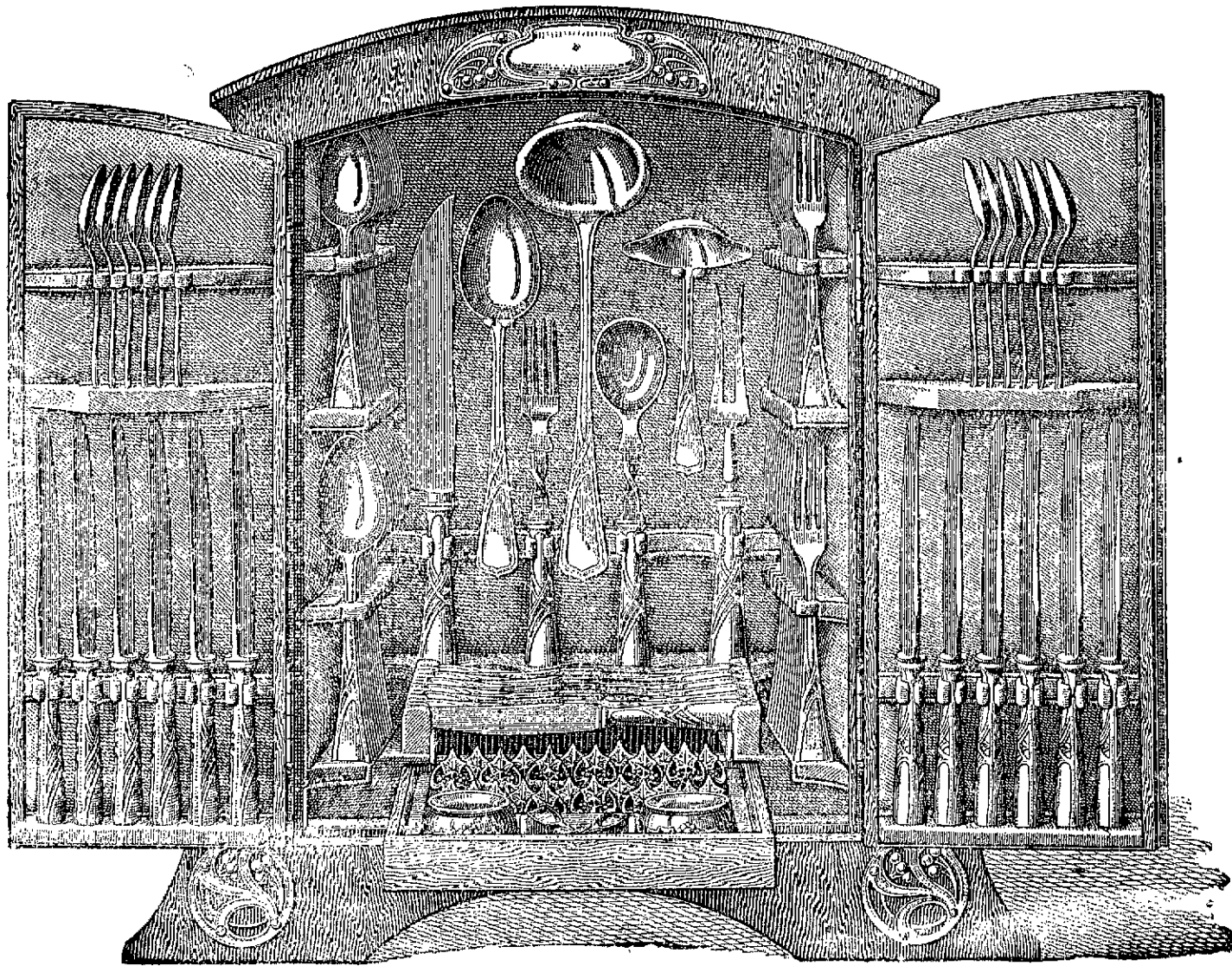
wpłaconych jednorazowo, — po którym to terminie już tylko zeszytami prenumerować takowe będzie można po 35 k. za zeszyt. Płatne przy odbiorze — po złożeniu z góry na abonament co najmniej za pierwsze i trzy ostatnie zeszyty wydawnictwa, czyli 1 rb. 40 kop. Prenumeratorom zamiejscowym wysyła się najmniej po 3 zeszyty razem.

Całość dzieła stanowić będzie około 120 zeszytów.

Nabywcy kompletu otrzymywać będą tomy zbroszowane w miarę ich wyjścia z druku, za dopłatą na ekspedycję po 1 rb. do każdego tomu przez zaliczenie pocztowe.

TOM I-szy wyszedł już z druku.

Nader wykwintne okładki w różnych kolorach są do nabycia w kantorze Towarzystwa „Wiek” po 2 rb. od sztuki i tomu, wraz z oprawą — a po 1 rb. 70 k. bez oprawy. (2234)



A. JASKULSKI

WARSZAWA, WIERZBOWA № 1.

Fabryczna i wyłączna sprzedaż wyrobów platerowanych Towarzystwa Akcyjnego R. Plewkiewicz i S-ka.

Poleca wszelkie wyroby platerowane, a jako specjalność:

Sztućce platerowane gładkich i stylowych modeli z ornamentacją, najdoskonalsze na punkcie galwanicznego srebrzenia. — Wyroby w tysiącnych numerach z miedzi, brązu, srebra, cennego marmuru i t. p., artystycznie wykonanych.

Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu fabryki Berndorfskiej ARTHURA KRUPP. (2299)

Gimnastyka szwedzka

bierna (masaż) i czynna, dla kobiet i dzieci, zalecana zarówno zdrowym, jak wyczerpanym. Ceny: zbiorowe, trzy razy tygodniowo 3 rb. miesięcznie; specjalna 10 rb. Pensjonarki płacą 2 rb., panie pracujące w biurach 1 rb. miesięcznie; godziny wieczorne. Opieka lekarska. Warszawa, Moniuszki 9. Zakład Heleny Kuczańskiej. (2258)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska № 88. — (1740)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa №

1741)



Pijcie miody Wysockiego!

NAJSTARSZA MIODOSYTNIA CHRZEŚCIJAŃSKA W. Wysockiego.

W Warszawie: Podwale 25. Mazowiecka 3 (sprzedaż na szklanki i butelki); w Petersburgu — Kazańska 11; w Kijowie — Paszkow; w Berdyczowie — książka Giedroyc i we wszystkich znaczących miastach Cesarstwa i Królestwa. (2332)

Po rb. 45, 50 i 55!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany ozdoby, w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik, razem 121 sztuk. Serwisy kamienne angielskie sztuk 83, po rb. 22, 24, 26, za dopłatą rb. 8 dodaje do serwisów komplet szkl. kryształowego szt. 86. Serwisy do herbaty na 12 osób porcelanowe pięknie malowane od rb. 5. Garnitury na umywalnie od rb. 3.50. Wazony do kwiatów w ogromnym wyborze od rb. 1.50. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane, fajansowe po cenach bez konkurencji, sprzedaje wyjątkowo: Główny skład i malarnia porcelany, szkła i fajansu. (2209)

Proszę zwrócić uwagę na adres:

MARJAN GIRTLER,

w Warszawie, Nowy-Świat 22.



Zadajcie Maszynki Gazo-Naftowej bez knota, zaopatrz. stemplem „Jan Łuba”. Maszynka mosiężna z dwoma fajerkami, silny gazowy ogień spala nafty za 1 kop. na godzinę, nie kopci, nie kusi, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodną dla letnich mieszkań.

W razie zepsucia w przeciągu 2-eh lat, za dopłatą 1 rb., daje nową. Cena 1-eh sztuki 1 rb. 50 k., z przesyłką 2 rb. Wyrób własny. Wysyłam za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Sprzedaż tylko w fabryce. Specjalna reperacja Maszynek „Primus”.

Warszawa, Leszno № 63.

Filja: Łódź, Widzewska № 152.

(2141) **JAN ŁUBA.**

Wspólna 50, m. 3

W WARSZAWIE.

Serdaki Zakoplańskie haftowane oraz futrzane. Ozapeczki, pantofle, fartuszki, paski etc. Wyroby włościańskie z Kłuczkowic. Kilimy o swojskich motywach. Wybór duży. (2322)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)

poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki, wprowadza cudzoziemki. (2057)

Z TEATRU. — Dokąd szanowny pan dąży z córeczką?

— Idziemy na przedstawienie trupy Maeterlincka.

— Czy aby dla tak młodej osoby treść sztuki będzie odpowiednią?

— Najzupełniej, panie. Moja córka po francusku nie rozumie ani słowa. (Kurj. Świat.)

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WAGOSZYŃSKI

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

Fabryka: Warszawa, Mokotowska 3

SKŁADY FABRYCZNE:

W Warszawie: Wierzbowa 3.
W Łodzi: Piotrkowska № 68.
W Petersburgu: Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.

Mebel żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wąskotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Słusiarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjow. Urząd. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie. (1880)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

**Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.**

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.

WYRÓB WŁASNY.

(1855)

FILHARMONJA,

Sienna № 2

w Warszawie.

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO

Władysława Pobóg-Górskiego:

**POWIAT MOHYLOWSKI
W GUBERNI PODOLSKIEJ**

Opis geograficzno-historyczny wszystkich miast, miasteczek, wsi, przysiółków, foliorów — słowem, zaludnionych miejscowości w tym powiecie, z dodaniem odpowiednich dokumentów. Cena rb. 4 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Do nabywania we wszystkich księgarniach. (2329)



**MASZYNY PAROWE
I LOKOMOBILE**

do wszelkiego użytku.

DOM HANDLOWY

E. WEYDE i S-ka

w Moskwie, M. Lubianka, d. Obidnoj, róg Furkasowsk. zaulka.
Centralny Skład i wyłączna reprezentacja

słynnej Fabryki Angielskiej

ROBEY & Co

(TOWARZYSTWO AKCYJNE).

Globe Works, Lincoln

(Anglja). (5139)

Daje lekcje muzyki u siebie.

Warunki przystępne. Widzieć od 12 — 2 g. Petersburg, ul. Bronnicka, d. 4, m. 19. (5966)

Z powodu nadmiaru jest do sprzed. w oddzieln. 12 w. od st. Jarcewo Mosk.-Brzesk. dr. żel., gub. Smoleńsk., w maj. Kulagina **40,000 pudów siana**

oraz są do sprzed. pokłady torfu. Tymże potrzebny jest zarządzający, spec. hodowli lnu i bydła, lub dzierżawca z dużą kaucją i rekom. Listownie: Duchowiczyna, gub. Smoleńsk. A. A. Murawjew. (6971)

WYDAWNICTWA ROMANA KRECZMERA.

„REKODZIELNIK AMATOR“

Pierwszy tom zawiera 179 rysunków.

Papier maché. Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Introligatorstwo. Ogień sztuczny i iluminacje. Fotografja. Galwanoplastyka. Złocenie szkła. Emalja i glazura. Wyrób stempli kauczukowych. Zegarmistrzowstwo.

Wyrób atramentów i wiele innych.

Cena I tomu w oprawie 1 rb. 50 kop.

Drugi tom zawiera 440 rysunków.

Kowalstwo. Ślusiarstwo. Ciesielstwo. Wyroby z łądy i gałęzi. Stolarstwo. Malowanie drzewa. Laubzega i Mozaika. Tokarstwo. Rzeźba. Koszykarstwo. Szczotkarstwo. Kwiaty sztuczne i wiele innych rzeczy.

Cena II tomu w oprawie 2 rb.

Każdy tom nabywać można oddzielnie.

ALBUM

Pisarzy Polskich Współczesnych,

przez Stefana Dembego, zawiera 155 portretów i tyleż biografij najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby. Cena egz. w suto złożonej oprawie 2 rb.

ELEMENTARZ

Nasze polskie ABC

kwiaty, drzewa, zwierzęta, ptaki, przez Artura Oppmana (Or-Ot), z ilustracjami kolorowymi artysty - malarza Nowodworskiego. Cena w oprawie 75 kop.

SKARBZYK POEZYJ CHIŃSKICH,

przez Józefa Jankowskiego. Książka wydana wzorem chińskim, na specjalnym papierze, zawierająca perty poezji chińskiej. Cena 50 kop.

„LALKA“ poemat satyryczny o kobiecie, przez Józefa Jankowskiego, wydanie drugie, na angielskim kredowym papierze. W ozdobnej oprawie cena 50 kop. (2296)

Składy główne: w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krak.-Przedmieście, oraz u wydawcy: w Admin. „Kurjera Świątecznego“, Nowy-Świat 26.

„Pszczelarz i Ogrodnik“

miesięcznik ilustrowany, praktyczny.

◆◆ **Rocznie rb. 3.** ◆◆

Zamawiać można w redakcji: Warszawa, Wiejska 12, oraz we wszystkich księgarniach. (2334)



NACZYNNIA

kuchenne, stołowe i gospodarcze

Łóżka, Wanny, Samowary, Tace, Wyżymaczki i t. p.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124, gmach «Rosja».

!!! Zdrowie !!!

miłującym polecam:

Okulary i binokle ze szklami, o osi ściśle odśrodkowej, wzrok wzmacniającymi, rb. 1.20, 2.50 i 5 rb.

Mikrofony dla głuchych z objaśnieniem, rb. 1, 2 do 3 rb. Oliwa Nicolsona, usuwająca szum w uszach, po rb. 2 za flakon. Bębenki sztuczne, Lornetki, Wachlarze i Łaski dla głuchych.

Nowość! Bandaże rupturowe, anatomiczne, z regulatorem i baterją, ulepszone, nie kępują ruchów, nadzwyczaj wygodne, rb. 5, 7, 9, 15.

Pasy brzuszne dla ciężarnych, nerkowe, maciczne, pępkowe, rb. 2.50, 5, 9.

Przepaski miesięczne dla pań z poduszkami 40 k., rb. 1.20 i 3 rb.

Pończochy gumowe, wyprawy połogowe. (5949)

Środki ochronne w wielkim wyborze dla pań i panów. Wysyła się specjalny Cennik bezpłatnie.

Wyłączny Skład **MICHAŁA** dawniej **Jakóba PIK.**

Warszawa, Miodowa № 1.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JASIŃSKIEJ

Wilno, Trocka, 9. Rekomenduje nauczycielki francuskiej bony. (5922)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1119

Petersburg, 12 (25) grudnia 1903 r.

Rok XXII. № 50

TREŚĆ N-ru 50.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Teorie i praktyki partji wszechpolskiej. (O stosunku do Prus. Rola Z. Miłkowskiego. Siły i środki), przez *Scriptora*.

Artykuły bieżące: Z macedońskich czet. (Opowiadanie p. R. Przewalskiego). Wszechpolacy w Galicji, p. N. Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, p. Prost. Feljeton Amfiteatrowa. Za kordnem, p. *Nomenclatora*. Mowa wileńska.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. Bart. Z nad Warty, p. Ł—za. Z Pragi czeskiej, p. *Simplissimusa*, i t. d. (Z miast i wsi): Z Litwy, p. Michała Pr. Z Wilna, p. A. R. Z. Z Wilna, p. Janusza. Z Rzeżycy, p. *Miecznika*. Z pow. uszyckiego, p. K. S. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. N. i t. d.

Austria wobec zagranicy, p. V.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Z tygodnia, przez M. M. Jeszcze o wystawę dżwińską. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Kartka z dziejów anarchizmu i zkożaczenia naszego w XVII wieku, p. Rom. Baudouin de Courtenay. Myśli. Z wystaw i pracowni. (P. Józef Janowski), p. R. F. Ciastka, p. W. Kosiakiewicz. Wydawnictwa ozdobne. (Ilustrowane dzieła Słowackiego), p. Gom. Z wędrówek paryżskich. (Psia dusza). W perspektywie dziejowej. (Petycja szlachty dynaburskiej), p. J. Listy paryżskie, p. Nemo. Dom akademicki w Krakowie. Gwiazdka dla dziatwy, p. G. Nowa powieść Sienkiewicza, p. L. Konkurs „Przeglądu Powszechnego”. Konkurs Towarzystwa psychiatrów w Petersburgu. Notatki. Nowości bibliograficzne.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Z wystaw i pracowni”. Malarstwo współczesne: „Poranek”, obraz T. Krizmanna. Cukrownia w Przeworsku. Z chwili: Plan kościoła w Penzie. Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Penzie. Jedna ilustracja do artykułu „Listy paryżskie”. Jedna ilustracja do artykułu „Dom akademicki w Krakowie”. Jedna ilustracja do artykułu „Gwiazdka dla dzieci”. Portrety: J. Janowski, Andrzej ks. Lubomirski, Roger hr. Battaglia, Jan Goetz-Okocimski, Leop. Baczewski, dr. Marmorek, dr. Adam Szelański.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Jana Chelmińskiego: „Powrót z Rosji”.

TEORJE I PRAKTYKI

PARTJI WSZECHPOLSKIEJ.

[W dwóch poprzednich artykułach o książce *Scriptora*, ¹⁾ (Nr. 46 i 47 „Kraju”) streściliśmy w ogólnym zarysie genezę, rozwój i charakterystykę doktryn socjalistycznej i wszechpolskiej, z szczególnem uwzględnieniem tej ostatniej. Przytoczyliśmy w skróceniu rozdział o filozofji wszechpolskiej. Obecnie przychodzimy do bardzo zajmującego rozdziału, w którym autor „Stronnictw skrajnych” omawia stosunek wszechpolsaków do Prus i Rosji].

O stosunku do Prus.

...Zapomnijmy o Austrii. Głoszona obecnie zasada lojalności wobec tego państwa, wobec jego dynastji i rządu, dziwnie brzmi w ustach publicystów stronnictwa, które przez szereg lat zwalczało «trójlojalizm», jako przeniebierstwo narodowe. Ale Galicja posiada częściową autonomję. Więc zwrot, jaki partja wszechpolska w kierunku Austrii dokonała, jest zrozumiały. Jakież jest jednak stosunek do drugiego mocarstwa podziałowego, które od lat stu prowadzi z żelazną konsekwencją politykę, wroga polakom, w którym hasło *ausrotten*, podjęte przez hakatyzm, zyskało aprobatę korony, poparte zostało czynnie przez rząd i znalazło oddźwięk w znacznej części społeczeństwa niemieckiego? Jakie jest stanowisko narodowej demokracji wobec Prus?

Polityka pruska względem polaków nie zostawia chyba złudzeń. Chodzi w niej o wywłaszczenie i wynarodowienie ludności, mówiącej i czującej po polsku, i sprowadzenie kresów państwa do wspólnego mianownika etnograficznego. Żywiol niemiecki już nie wciska się na ziemię poznańską, ale ją zalewa. Posunięcie go w zbitej masie aż do ostatnich granic wschodnich jest dla państwa pruskiego, wedle otwartych wynurzeń jego ministrów, kwe-

stją bytu. To też odłam narodu polskiego, żyjący pod berłem pruskim, jest najbardziej zagrożony; już nie mówiąc o zupełnem usunięciu go ze wszystkich stanowisk publicznych, jego obszar etnograficzny zmniejsza się z każdym rokiem na rzecz przybyszów z Zachodu.

Stronnictwo, które ma ciągle na ustach wielkie hasła, przenosząc swą działalność w Poznańskie, musiało zapewne określić swój stosunek do państwa pruskiego w najostrejszy sposób; musiało postawić program skrajny, radykalny, nieprzebiegany. Jakież to program? Walka zacięta i bezwzględna przeciw państwu? Przygotowanie się do walki zbrojnej tak samo, jak gdzieindziej? Bynajmniej. Stronnictwo wszechpolskie potępia surowo robotę rewolucyjną w zaborze pruskim, zaleca legalność i nie drażnienie rządu, zapewnia, że o oderwaniu prowincji polskich od Prus nie myśli.

* * *

Zatem nowe odstępianie od «jedności polityki wszechpolskiej». Oczywiście trzeba je czemś wytłómaczyć.

Tłómaczą się też organy narodo-demokratyczne za pomocą całego szeregu wykrętów. W dzielnicy, która przypadła Prusom—powiadają—nie jest, bądź co bądź, tak źle, jak się nawet samym poznańczykom wydaje. «W zaborze pruskim — pisze «P. W». (1902, I)—pod konstytucją, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatystów, rośniemy jednak w siłę, w liczbę, w za-możność». Przekonanie o grożącym nam ze strony Niemiec niebezpieczeństwie jest — zdaniem organu wszechpolskiego — stanowczo «przesadzone». Społeczeństwo nasze zna stosunki poznańskie «albo niedokładnie, albo jednostronnie» i wszystko widzi w czarnym kolorze. Tak źle nie jest. I liczebny wzrost ludności polskiej, i zacięta wytrwałość włościanina polskiego w utrzymaniu ziemi, i polszczenie się miast, i wytworzenie inteligencji polskiej tam, gdzie jej przedtem nie było; wszyst-

¹⁾ Materiały i myśli polityczne. Tom II „Nasze stronnictwa skrajne”, przez *Scriptora*. Kraków, 1903. Skład główny w drukarni W. L. Anczyca.

ko to są «czynniki względnie stałe, a więc i zapewniające dalszy rozwój».

Publicystów wszechpolskich ogarnia trwoga, żeby czasem tej «pomysłnej» koniunkturze stosunków nie zaszkodziły niepotrzebne wzruszenia i odruchy.

Do takich wypadków, jak Września, społeczeństwo nasze, zdaniem organów narodowo - demokratycznych, przywiązuje zbyt wielką wagę i robi źle, bardzo źle, bo to wprawia je niepotrzebnie w stan rozdrażnienia i odwraca uwagę od ważniejszych rzeczy. Nasze życie pod rządem pruskim — dowodzi p. Lig («P. W.» 1902, XI, 649)—budzi w innych dzielnicach zainteresowanie, żeby się tak wyrazić, zbyt specjalne, dotyczące wyłącznie prawie prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie.

„Możnaby mieć wrażenie, że my w Wielkopolsce żyjemy tylko odbieraniem ciosów od prusaków i parowaniem ich, że po za tem nic się nie dzieje... że nie odbywa się żaden postęp wewnętrzny, żadna praca dla przyszłości narodu, że jesteśmy najniebezpieczniejszą częścią Polski, jęczącą tylko w ucisku nieubłaganego wroga“. „Doprawdy — powiada tenże p. Lig dalej—kto wie, czy nie najszkodliwszym skutkiem prześladowań pruskich jest to, że pochłaniają one całkowicie naszą uwagę, że odbierają nam spokój ducha, niezbędny do zdobycia się na jasną myśl, na szerszy pogląd polityczny, dalej sięgający plan działania“.

Organ wszechpolski karci wogóle społeczeństwo za przesadę w stosunku do prusaków. W czasie zrywającej się orgji hakatyzmu, która głośnym echem odbiła się w dwóch innych dzielnicach, «Przegl. Wszechpolski» pisał, że

„w Warszawie zapanowała, bez żadnego realnego powodu politycznego, manja polityki antygermańskiej“, że „na Niemcy nakłada się przesadnie ciemne farby, dzięki napływowi dziennikarzy z Galicji i Poznania, nabitych, jak katarynki, na walki antygermańskie“, że dość przejrzyć pisma warszawskie, „gdzie codziennie całe szpalty zapchane są anegdotami, w celu szukania Niemiec; dosyć przeczytać nekrologi i wzmianki o Bismarcku (1898), aby ocenić, jak dalece wypadliśmy z równowagi zdrowego rozsądku“.

Nawet wojowniczy i zapalczywy «Polak» łagodnieje nagle, dotknawszy się stosunków poznańskich i, o ile nie ma dość silnych słów na napiętnowanie «Oświaty», pisma dla ludu wiejskiego w Królestwie, o tyle podobnym pisemkom, wydawanym przez rząd pruski, przyznaje nawet pewne zasługi wobec polskości; «nawet gazety rządowe, w polskim języku wydawane—zapewniają «Polak» (1901, I) — przeszkadzają niemieczeniu się ludu».

Zapewne, zapewne walka nasza z prusakami, to «walka nie o dro-

bizgi», to nawet «kwestja obopólnej eksterminacji», a więc w tych warunkach «przypisywanie naszego prześladowania jakiemuś bezprzyczynowemu zjawisku, owemu zrodzonemu z szowinizmu i głupoty hakatyzmowi — jest niedorzecznością» (1902, II). Lecz nawet i w tej walce polacy odnoszą niepoślednie zwycięstwa, bo oto «pod wpływem ujawnicznego usposobienia ludności polskiej, zachwiała się w Niemczech ta pewność siebie, występująca z arogancją na każdym kroku, a na jej miejsce zaczyna się zjawiać obawa przed uciskanymi» (1901, IX). «Przegląd Wszechpolski» wygłasza bez zająknięcia to zdanie, tak rażąco niezgodne z rzeczywistością, bo mu ono, jak i wszystkie poprzednie, potrzebne jest do sformułowania następującego jeneralnego programu:

„Głównem zadaniem realnej polityki polskiej w Poznaniu—głosi kierujący organ Demokracji Narodowej—nie może być dążenie do zmiany stosunku prawnopolskiego“.

Kto postępuje inaczej, ten «drażni niepotrzebnie rząd pruski i opinię niemiecką», ten «nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem», jakie ściągają na naród. Wszelkie próby rewolucyjnego wystąpienia mogą nas w zaborze pruskim przyprawić jedynie o nowe klęski, bo czyhają na nie z szatańską niecierpliwością najgorsi wrogowie narodu polskiego, bo «to, co się mówi, ot tak, od śliny, że my w zaborze pruskim nie już stracić nie możemy, jest fałszem, i to fałszem wielce szkodliwym; przeciwnie, możemy stracić dużo, bardzo dużo...»

„Ztem usposobieniem rządu pruskiego, które go popycha do nierozważnych czynów—pisze „P. W.“ (1902, I, 41) — liczyć się nam trzeba roztropnie. Liczyć się nam trzeba z możliwością zaprowadzenia nowych ustaw wyjątkowych i środków represyjnych w prowincjach polskich pod panowaniem pruskim. Prasa niemiecka, nawet półrządowa, wyraźnie to zapowiada i motywuje solidarnością ruchu narodowego polskiego we wszystkich zaborach. Zdaje się, że prasa poznańska, jeżeli nie lekkomyślnie, to zbyt pobieżnie załatwia się z tą pogroźką. Licha to dla nas pociecha, że te środki okryłyby nową hańbą rząd pruski. Niewątpliwie nie tylko wobec pogroźek, ale nawet wobec represyj postawionych nie wyrzekniemy się solidarności narodowej, która jest największą naszą siłą polityczną. Niewątpliwie, jesteśmy na nowe zamachy rządu pruskiego na narodowość naszą jako tako przygotowani i mamy uzasadnioną nadzieję, że nas zapowiadane represje nie złamią. Nie powinniśmy jednak w zaślepieniu wmawiać w społeczeństwo fałsz, że nam nie zaszkodzić nie może. Tylko polityka na krótką metę może takie zdanie głosić. Ucisk długotrwały zawsze jest dla narodu szkodliwy: jeżeli go nawet nie osłabia, to zawsze upadla“.

Słowa naczelnego organu Demokracji Narodowej mogłoby śmiało podpisać najpoważniejszy polityk polski, z tym dodatkiem wszakże, żeby to, co jest białem w dzielnicy pruskiej, nie stało się odrazu czarnem gdy będzie mowa o Królestwie i Litwie, żeby i tu także, nietylko w Poznaniu, uznanem zostało za prawdę, że w położeniu naszym akcja rewolucyjna, w czynie czy na papierze, «drażni niepotrzebnie rząd i opinię» i przedłuża tylko stan, który nas «osłabia» i «upadla».

Ale «Przegląd Wszechpolski» ani myśli o takiej konsekwencji... Na te same niedomagania przepisuje odmienną, wręcz przeciwną receptę.

Rola Z. Miłkowskiego.

[W części trzeciej książki Scriptora, w rozdziale „Zygmunt Miłkowski, jako przedstawiciel Ligi narodowej“, znajduje się charakterystyka jedynego urzędowego przedstawiciela, jakiego Liga wobec społeczeństwa i całego świata uznała za stosowne ujawnić. Jeż-Miłkowski jest jednym z głównych koryfeuszów ruchu wszechpolskiego. W r. 1887 wydał on broszurę p. t.: „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“, która stała się ewangelją zapalnych a nie dojrzałych umysłów, a której podstawowymi tezami były frazesy w rodzaju: „Cóż nam jeszcze do stracenia pozostaje?“, „Działalność legalna wzmacnia system prześladowczy“, „Łagodność Austrii jest tak samo szkodliwa, jak ucisk“ i t. p.]

... Z takich, czy z innych pobudek «rząd narodowy» uczuł potrzebę posiadania jawnego przedstawiciela, akredytowanego przy społeczeństwie i zamianował nim autora znanej nam już broszury o obronie czynnej, «pułkownika» Zygmunta Miłkowskiego. Dwa razy: w procesie akademików poznańskich i w wyprawie do kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych, pułkownik Miłkowski wystąpił dotąd oficjalnie w charakterze przedstawiciela Ligi Narodowej, w którym żyruje się także stale w łamach «Gońca Polskiego». Urząd pułkownika Miłkowskiego ma być żywym odparciem zarzutów, jakie spotykają Ligę za bezimiennność jej roboty, ma stanowić świadectwo i próbkę, że temi robotami nie kierują dzieci, lecz ludzie stateczni, dojrzały, wytrawni, może osiwalni od długoletnich doświadczeń, więc zasługujący na to, aby uwierzono z całą ufnością w ich rozum polityczny.

Szczęśliwi, że możemy wszystkie te cnoty spróbować sprawdzić na jednym bodaj udostępnionym dla krytyki publicznej przedstawicieli Ligi Narodowej, musimy zająć się osobą pułkownika Miłkowskiego. Rzecz prosta — nie mamy zamiaru rozpatrywać jego czynów, jako czło-

wieka prywatnego i jako pisarza. Zaznaczając, że jako człowiek jest Zygmunt Miłkowski bez zarzutu, a jako pisarz, jakkolwiek gwiazda jego zbladła oddawna, miał swoje chwile świetne i wzbogacił literaturę ojczyzną wielu pięknymi dziełami, wydzielamy obie te sfery jego działalności z naszej oceny. Obchodzi nas Z. Miłkowski jako działacz polityczny, jako przedstawiciel pewnej grupy, która oddając mu w ręce swój mandat reprezentacyjny, musiała się zgodzić na jego wszystkie cnoty, czy wady. Z dojrzałości politycznej, z wytrawności Miłkowskiego wolno byłoby zatem wnosić o dojrzałości, o wytrawności Ligi Narodowej—bo wszakże rząd każdy odwołuje ambasadora z chwilą, gdy on źle myśli jego tłumaczy.

Zygmunt Miłkowski przebywa od pół wieku z górą za granicami kraju. Jako oficer w kampanji węgierskiej, w r. 1849 wyszedł na emigrację, gdzie po czternastu latach zaskoczył go wybuch powstania styczniowego. Zamianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem, otrzymał misję wywołania powstania w ziemiach ruskich i w r. 1863 zdał tam z oddziałem ochotniczym. Nie dotarłszy do granic Polski, stoczył z Rumunami jedną potyczkę pod Konstangalją, poczem, rozbrojony przez władze rumuńskie, wrócił z drogi i odtąd bez przerwy mieszka na obczyźnie, jako patriarcha emigracji, wśród której zachowuje swój tytuł pułkownikowski. Musimy z miejsca podkreślić ten, zdaniem naszym, wysoce charakterystyczny fakt, że wybór Ligi, poszukującej jawnego przedstawiciela, padł na człowieka, który, odrąbany od kraju, trzy czwarte swego życia spędził wśród obcych i przez ten olbrzymi przeciąg czasu, w którym społeczeństwo nasze przeszło tyle zmian ważnych, w którym przekształciły się do gruntu jego pojęcia, warunki rozwoju, środki działania—nie miał ani razu sposobności poznać tych zmian drogą osobistego doświadczenia. Czy brak tego doświadczenia potrafił Miłkowski zastąpić wyjątkową, niezwykłą bystrością umysłu, czy mimo tyloletniego odcięcia od kraju ojczystego, zdołał wyrobić sobie sąd trafny o jego stosunkach, o tem pouczy nas szereg dokumentów, wyjętych z jego pism politycznych.

We wrześniu r. 1900 wylądował na ziemi amerykańskiej i kolejno

odwiedził główne ogniska życia polskiego, jak: New-York, Scranton, Bouffalo i Chicago. Na wiecach, które z okazji jego przybycia urządzono, stały i niezmienny leitmotyw przemówień delegata brzmiał: Opodatkujcie się na Skarb Narodowy! Zdawało się, że Ameryka rzeczywiście «opodatkuje się». Wiele rzeczy wskazywało na to, a przede wszystkim gorące przyjęcie, z jakim pułkownik spotkał się u pewnej części wychodźstwa. Podróż zamieniła się w pochód tryumfalny. Oto jak pułkownik sam opisuje w «Gońcu Polskim» (1902 r., Nr. 4) przyjęcie, które mu zgotowała ludność polska miasteczka Perth Amboy:

„Wśród tłumów ludzi, pod eskortą wojskową, z artylerją na przodzie, posuwaliśmy się powoli ulicami, prowadzącymi z hotelu do hali. W ulicach polskie, a nawet i amerykańskie domy jaśniały iluminacją. Od czasu do czasu rozbłyskiwały się ognie bengalskie i rakiety w powietrze szypiały się wznosiły. Razy parę huknęły wystrzały działowe“.

Naturalnie «artylerja» i «ogie działowe» były—amatorskie. Przed pułkownikiem wystąpiło w pełnej paradzie t. zw. wojsko polskie, a chociaż wojsko to jest tylko bawieniem się w armję, chociaż ma się tak do wojska prawdziwego, jak «strzelec niedzielny» do zawodowego myśliwca, to znaczy: jest jego karykatura, delegat Ligi Narodowej wziął je na serjo, zwłaszcza, gdy pewnego dnia, po wokalnych i muzycznych popisach nastąpiły umyślnie na jego cześć «popisy artylerjijskie». Dał temu natychmiast wyraz:

„Z popisów tych—pisze—wziąłem asumpt do wkluczenia w mowę moją rzeczy o zaprowadzanych na wychodźstwie organizacjach wojskowych. Uznawałem organizacyi tych potrzebę, z tem atoli zastrzeżeniem, ażeby one praktyczny miały cel—cel, mający na widoku bojową w razie danym przydatność“.

Tak więc: efektownie i hucznie pod względem dekoracyjnym, skromnie, bo «nienajgorzej» tylko, pod względem zbliżenia Skarbu Narodowego do wymarzonego miljarda—skończyła się ta wyprawa po złote runo, w której Liga pierwszy raz wystąpiła oficjalnie w osobie Miłkowskiego.

* * *

Sam pułkownik, dopiero po powrocie do domu, ochłoniwszy z pierwszego wrażenia, zdał sobie sprawę z historycznej doniosłości roli, jaką odegrał. Wprawdzie już w Ameryce miał on niejasne poczucie, że rola ta jest bardzo doniosła i dlatego należy mu utrzymać się na pewnej, monarchom i dyplomatom właściwej

wyżynie: więc kiedy go pragnęli ugościć u siebie niektórzy księża katolicy w miastach, w których toczą się walki religijne—nie przyjmował zaproszeń, ażeby, jak powiada w «Gońcu Polskim»: «jednemu z Kościołów (!) preferencji nie okazywać». Mimo to—powtarzamy—dopiero w Europie pojał w zupełności znaczenie swojej wyprawy. Pierwszem pytaniem, jakie sobie postawił po powrocie, było: co na to wszystko mówią rządy zaborcze? Bo oczywiście obojętnie wobec dokonanego faktu zachować się nie mogły. Jeżeli bowiem ścigane bywa ubliżenie cesarzowi przez zwykłego robotnika, czy chłopca, to

„jakżeby miał tenże cesarz nie przedsiębrać środków, mających na celu zneutralizowanie zagranicą zabiegów tego wroga, z którym w kraju taką toczy walkę zawziętą, a którym jest Liga Narodowa Polska?“

I oto na palące to pytanie odpowiedź wypełniła z gabinetów dyplomacji europejskiej w półtora roku po wyprawie Miłkowskiego. Cesarz niemiecki Wilhelm II wysłał brata swojego Henryka do Ameryki północnej. Sytuacja—przynajmniej dla Z. Miłkowskiego—nie przedstawiała żadnej wątpliwości. Cesarz Wilhelm kopiuje Ligę Narodową! Liga wysłała Miłkowskiego—Wilhelm II wysłał brata. Miłkowski jeździł do polaków—Henryk pruski jedzie do Niemców «neutralizować zabiegi wroga». Bo jakaż to uderzająca analogja:

„Ja—pisze Miłkowski w «Gońcu Polskim» (1902, № 12)—objeżdżałem (r. 1900) miasta, w których się polacy w znacznej gromadzą ilości. Książę pruski objeżdża (r. 1902) miasta, w których w znacznej ilości gromadzą się Niemcy. Cel wędrowki ks. pruskiego zwracał się do sprawy niemieckiej. Mnie wyprawiła Liga Narodowa Polska. Księcia pruskiego wyprawił dostojny brat jego, władca państwa, pnącego się do pierwszeństwa mocarstwowego—władca, który złożył liczne dowody samowładczych zapędów i ciekawości. Przypuścić nie sposób, ażeby on o podróży mojej i jej celach nie wiedział, ażeby go agenci tajni nie zawiadomili, co robią i jak się do mnie spóźnieńkowie moi odnoszą. Czy zawiadomienia podobne nie nasuwały mu do głowy myśli, że polacy, mając takich, jak Kościuszko i Pułaski orądowników, mogą Yankesów dla siebie pozyskać i w momencie, kiedy on ich potrzebować będzie, na poprzek mu stanąć?“

Wszystkie te względy uprawniają sędziwego pisarza «jaknajzupełniej», do przypuszczania, że «Wilhelm II, cesarz niemiecki, brata do Ameryki wyprawiając, poszedł za Ligę Narodową Polskiej przykładem». Analogja ta zdaje się go upajać, bo jeszcze raz powtarza, jakby dla tem lepszego przyswojenia sobie tego odkrycia: «Liga Narodowa Polska wyprawiła jednego ze swoich wybitniejszych i na zaufanie zasługują-

cych członków; Wilhelm II wyprawa brata rodzonego». Plagjat nie kończy się jednak na samem wysłaniu. Henryk pruski kopjował Miłkowskiego nawet w szczegółach, przetłómaczył poprostu jego polską misję na niemieckie.

„Wysłaniec Ligi w różnych miastach wobec czyniących mu owacje, a przez cesarza niemieckiego srodze prześladowanych polaków, stawał i wzywał ich do wierności dla ojczyzny przybranej i do pamiętania o starej; to samo w tym samym duchu czynił brat cesarski. Różnice zachodziły w odcieniach jeno“.

Słowem, pokazuje się, że cesarz niemiecki posłał brata do Ameryki po to, «ażeby w odniesieniu do mas niemieckich czynił to samo, co wysłaniec Ligi w odniesieniu do mas polskich», «w czynnościach bowiem wysłańców jednego i drugiego cale ścisła zachodzi tożsamość». Na szczęście są jednak i różnice. Nietylko to, że «wysłańca Ligi prezydent unji amerykańskiej sam do siebie zaprosił; wysłaniec cesarski wprosił się do prezydenta, biorąc za pretekst zjednanie córki jego na chrestną matkę zbudowanego w dokach okrętu». Są jeszcze inne. Delegat Ligi wyznaje je z całą lojalnością. Jakież to odmienne zadania miał brat cesarski, których Liga nie powierzyła Miłkowskiemu? Oto:

„zapewnienie sobie pomocy Stanów Zjednoczonych we względzie widoków na dalekim Wschodzie, pozyskanie poparcia ich w możliwych z Anglią, z Rosją, z Francją zajęciach, zaskarwienie względności amerykańskiej w odniesieniu do polityki taryfowej i t. p.“

W tych sprawach—zapewnia Miłkowski — nie zachodziła potrzeba «literalnego wędrowki wysłańca Ligi naśladowania».

Cała historia o Henryku pruskim i o Lidze narodowej opowiedziana jest z tak dobrą wiarą i z tak szczerem przekonaniem, że czytelnika rozbraja i nie pozwala gniewać się na autora za to, że każe podobne dziwactwo brać za dobrą monetę. Należy sobie raczej zadać pytanie: co tłómaczy te osobliwe złudzenia, jakim sędziwy pułkownik ulega? Tłómaczy je natura jego organizacji umysłowej. Miłkowski—to poeta najczystszej wody, powieściopisarz, fantast, w którym wyobraźnia, jak u każdego poety, panuje nad logiką. Zawsze był sługą wyobraźni, zawsze się jej poddawał bez oporu. Nawet w r. 1863, kiedy wraz z tytułem pułkownika wziął na siebie obowiązek działania trzeźwego i realnego, i odpowiedzialność za podanych jego rozkazom żołnierzy, nie potrafił zrzucić z siebie skóry lite-

rata i fantasty. Dowodzi tego jego słynna «wyprawa rumuńska», o której już wspomnieliśmy wyżej. Z czterystu ledwie ochotnikami pułkownik postanowił przejść z bronią w rękę całą Rumunję, od granicy tureckiej do rosyjskiej, jakby obszar ten był pustynią. Co powie na ten przemarsz rząd rumuński? czy państwo, nie będące w wojnie z Rosją, a zmuszone liczyć się z silniejszym od siebie sąsiadem i nie mające żadnego interesu w popieraniu obcego sobie ruchu, może pozwolić na przejście przez swoje ziemie oddziału, ciągnącego jawnie na Rosję, czy zechce narazić się na skutki złamania neutralności—tego pułkownik Miłkowski wcale nie brał w rachubę. I nie mogła też ta szczególna wyprawa mieć innego epilogu, niż miała: gdy nad Wisłą wrzał bój o oderwanie Królestwa od Rosji, Miłkowski bił się z obojętnymi dla sprawy polskiej rumunami i zamiast «z pod Warszawy», czy «z pod Lublina», został bohaterem—«z pod Kostangalji».

Taki sposób dążenia do odbudowania Polski nie jest już bardzo daleki od innego, o którym Miłkowski szeroko opowiada w «Gońcu Polskim», zdając sprawę ze swej podróży do Ameryki. Jest to plan—ni mniej ni więcej—tylko «wyczerpania mórz, przylegających do państw rozbiorowych, przelania ich do oceanów, zamienienia dna morskiego w urodzajną ziemię i ofiarowania państwu rozbiorowemu, jako ekwiwalent za zwrócenie ojczyzny. Projekt ten, w równej mierze fantastyczny jak wzruszający, zrodził się w głowie jakiegoś starego emigranta polskiego.

Szczegóły powyższe, jak sądzimy, wystarczą aż nadto, ażeby na podstawie ich mózdz ocenić kwalifikacje polityczne jedynego jawnego przedstawiciela «Ligi narodowej», która, powierzając mu drogocenny mandat, wyprawiając do Ameryki, pozwalając wypisywać się w organie stronnictwa, przyjmuje tem samem odpowiedzialność za jego wystąpienia. Zadaniem naszym było sprawdzić na jedynym dostępnym dla nas przykładzie, jak wygląda dojrzałość owego tajemniczego «rządu», który wymaga od społeczeństwa, ażeby z całą ufnością losy swoje w jego złożyło ręce. Na pytanie to, myśli i czyny pułkownika Miłkowskiego wymowną dały nam odpowiedź. Słyszeliśmy z jego ust szalone zdanie, że nie mamy już, jako naród, nie

do stracenia, że ucisk, czy łagodność państw rozbiorowych są dla nas jednakowo szkodliwe—a potem widzieliśmy, jak ten starzec z fantazją dziecka oblicza miljarde Skarbu narodowego za lat 300, jak w chorych wędrowkach wyobraźni marzy dla Polski o Bajronach, jak bawi się «polską artylerją» w Ameryce, jak stwarza sobie iluzję o konkurencji cesarza niemieckiego z Ligą, jak gotówby nieledwie wyczerpywać morza, aby wskrzesić, chociaż cudem, tę nieszczęsną a tak gorąco umiłowaną ojczyznę, której pragnąłby nieba przychylić, a której, przez tragiczne nieporozumienie, oddaje tylko najgorsze przysługi. Propaganda Zyg. Miłkowskiego, a więcej jeszcze rzucenie jego nazwiska na szalę roboty rewolucyjnej wyrządziły sprawie narodowej niewątpliwe szkody.

Lecz winę jego łagodzi i długa, półwiekowa nieobecność w kraju i wiek bardzo sędziwy, uchylający go w niejednym od odpowiedzialności. Nie mamy też wcale zamiaru oskarżać Miłkowskiego. Oskarżenie należy skierować jedynie i wyłącznie pod adresem «Rządu narodowego», który nazwisko i osobę znanego i cenionego pisarza wyzyskał dla swoich celów, korzystając z jego nieodpornej dobroduszości. Nikt mniej nie ma warunków na polityka, na kierownika ruchu, na działacza publicznego, niż ten literat z krwi i kości. O tem Liga narodowa wiedziała bardzo dobrze, ale może dlatego właśnie zamianowała go swoją widomą głową, wiedząc, że ta rzekoma głowa będzie tylko powolnym narzędziem jej i efektywnym parawanem wobec tych, którzy mogą się dać pociągnąć urokowi głośnego imienia.

Siły i środki.

[W części VII „Naszych stronnictw skrajnych“ autor bada, jakie są siły i środki moralne i materialne, któremi rozporządza Stronnictwo narodowo-demokratyczne. Scriptor udowadnia, że zapewnienia wszechpolaków, jakoby udało im się siecią swych organizacji i wpływów ogarnąć cały kraj, są zwykłemi przechwałkami, które łatwo zbierać za pomocą dowodów. Ich organizacja „rewolucyjna“ istnieje tylko na papierze, ich „rząd narodowy“ jest prostą mistyfikacją, a opinia narodowa w ogromnej swej większości oświadczyła się przeciwko wszelkim zakusom wytrącenia narodu z równowagi. Na dowód autor przytacza wyjątki z pism różnych obozów, które w r. 1891 i 1892 wypowiadały się przeciwko ówczesnym manifestom, a w roku 1900 surowo potępiły odezwę Ligi narodowej i wszelkie próby t. zw. „budzenia ducha“].

Dla wyjaśnienia i określenia stosunku stronnictwa «wszeczpolskiego» do innych odłamów i grup społeczeństwa polskiego, oraz dla wykazania, czy i o ile uzasadniona jest pretensja Ligi narodowej i jej organów do «kierownictwa polityką narodową» (patrz manifest Ligi z d. 8 grudnia 1899 r.), rzeczą jest wagi pierwszorzędnej uprzytomnić sobie, jak prasa polska reagowała na demonstracje, w których się wyrażała działalność Ligi polskiej i na główne etapy działalności jej sukcesorki—Ligi narodowej.

W marcu i kwietniu 1891 r., jak wiemy, rozrzucono po Warszawie proklamacje, wzywające do urzędzenia, w setną rocznicę Konstytucji 3 maja, manifestacji patriotycznej dla dowiedzenia, że polacy nie są pogodzeni ze swoim losem. Wezwania te spotkało się albo z obojętnością, albo z naganą ogółu i prasy. Zaprotestowała przeciwko niemu odezwa zgromadzenia delegatów galicyjskich, wypowiadająca przekonanie, że obchód w ziemiach rządowi rosyjskiemu podległych należy uważać za czyn szkodliwy i grzeszny. Kilkanaście pism warszawskich, po uprzednim porozumieniu się redaktorów pomiędzy sobą, zamieściło jednobrzmiący artykuł w formie protestu przeciwko oskarżeniom, z którymi wystąpili niektórzy korespondenci pism rosyjskich. W gruncie rzeczy artykuł ten był skierowany przeciwko organizatorom zamierzonego obchodu i sprawcom wybryków w rodzaju obłania kwasem siarczanym ubrania kilku osób na przedstawieniu rosyjskiem w teatrze. Wybryki te nazwane zostały przez prasę warszawską «objawami zwykłego bezmyślnego ulicznikowstwa», wywołanymi przez «niewiedzę jakie cele osiągnąć zamierzającą rękę», przyczem «z pod pseudo-patriotycznej powłoki wзира niegodna chęć jątżenia jednych warstw ludności przeciwko drugim». Artykuł kończył się następującymi słowami:

„Gdyby nawet jakaś garstka obalamuch, niewiedzących, idącymi podmuchami jednostek, o gorącej krwi a słabych głowach, popchnąć się dała niespodzianie do jakowychś ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny. Społeczeństwo nasze pragnie przede wszystkim żyć i w spokoju nad swym rozwojem pracować, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępia fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele“.

Pisma polskie, galicyjskie i poznańskie, wystąpiły również z rzad-

ką w podobnych wypadkach jednogłównością przeciwko «robocie warszawców», rozrzucających proklamacje po Warszawie.

«Przegląd» lwowski wyraził nadzieję, że «polacy są zanadto rozumni politycznie i zanadto kraj swój kochają, ażeby dali się złapać na wędkę pięknych frazesów». «Dziennik Polski», wskazując na niezupełnie jasne pochodzenie niektórych z tych odezw, spodziewał się, że «rodacy nasi zakordonowi będą mieli dość sił i rozważli, aby oprzeć się piekielnej machinacji». Jeszcze dobitniej wyraził się «Czas»: «W tych głosach bezimiennych jest zawsze jedna zasada: agitacja czy nawet spisek — z anarchją jako celem, z oszczerstwem jako środkiem, ze zgubą kraju jako skutkiem».

Nawet organ partji liberalno-demokratycznej, «Nowa Reforma», potępiła stanowczo wszelką myśl o demonstracji, zaznaczając fakt, że «społeczeństwo nie chce brać na siebie odpowiedzialności za działanie jednostek». To samo stwierdził też «Kurjer Pozn.» Wreszcie «Dziennik Poznański» wyraził przekonanie, że ludność warszawska «wstrzyma się od wszelkich manifestacji i od obchodu zewnętrznego».

Inicjatorzy «żałoby» chcieli naturalnie rozszerzyć manifestację na wszystkie trzy dzielnice i całą Polskę oblec kirem. Ten pomysł nie trafił do przekonania przedewszystkiem mieszczaństwu galicyjskiemu. Żałoba, z narzuceniem czarnych strojów i z powstrzymaniem się od zabaw, groziła przedewszystkiem stratami pieniężnymi. Kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy w Galicji przyjęli więc projekt «powszechnej żałoby narodowej» bardzo niechętnie. Jeszcze ozięblej przyjęto ją w Poznańskim. Ponieważ i ludzie rozważni, z mniej egoistycznych pobudek, z obywatelskiego stanowiska, stanęli również sztorcem, więc na gruncie tej opozycji pojawiła się odezwa «Komitetu obywatelskiego we Lwowie», podpisana przez pp.: Edmunda Mochackiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Tadeusza Romanowicza, potępiająca pomysł żałoby i podkreślająca niewłaściwość narzucania jej zaborowi rosyjskiemu. Odezwe przedrukowały wszystkie pisma galicyjskie i poznańskie, dodając swoje w tym samym duchu komentarze, a radykalno-ludowy «Kurjer Lwowski» w Nrze 355 dał inicjatorom żałoby następującą lekcję historii:

„W końcu 1891 r. ukazały się w Warszawie anonimowe odezwy, wzywające społeczeństwo do obchodzenia żałoby narodową cały rok 1892, jako rocznicę drugiego rozbioru Polski. Autor, czy autorowie tych odezw, nie znali widocznie dobrze historii ojczyzny, wiadomo bowiem, że drugi rozbiór Polski miał miejsce dopiero w roku 1893. Czyż w domach polskich niema już Schmitta, Anczyca, Siemieńskiego, gdzieby się młodzież mogła poinformować o dziejach naszych? Okropne to znamię nauki w naszych szkołach!“

Stanowczo zaprotestowała przeciw projektowi żałoby narodowej, pochopna zresztą zawsze do popierania wszelkich manifestacji patriotycznych, «Nowa Reforma»:

„Życie — pisała «Nowa Reforma» — ma swoje prawa, z którymi liczyć się potrzeba. Sztuczne ich naruszenie szkodzi tylko, a nie pożytek przynieść może. W organizmie społecznym wszystkie funkcje żywotne tak są ściśle z sobą związane, że zawieszenie jednej, choćby z pozoru błażej, wprowadza całość w stan nienormalny. Ponieważ zaś zadaniem naszym wzmacniać, potęgować i jednoczyć nasze narodowe siły, unikajmy wszystkiego tego, co je rozdwaja lub osłabiać musi“.

W takim samym duchu pisały i inne ówczesne pisma galicyjskie i poznańskie. Wobec jednomyślności mógł słusznie «Czas» napisać w miesiącu później:

„Wszem wobec i każdemu z osobna czujemy obowiązek uroczystie obwieścić, że kwestja żałoby narodowej nie stoi już na porządku dziennym, że ją odrzucili nie konserwatyści tylko, ale pisma wszystkich odcienn i mężowie wszystkich stronnictw. Jeżeli ktokolwiek w Warszawie lub Królestwie myśli żałoby chciałby propagować, ten działa wbrew wszystkim stronnictwom narodowym i ściga na siebie podejrzenie, że czerpie natchnienie w mętnej źródle“.

Solidarne wystąpienie prasy polskiej w sprawie żałoby narodowej zamąciło wprawdzie późniejsze zachowanie się «Nowej Reformy» i «Dziennika Poznańskiego». Redakcje tych pism uległy naciskowi szowinistycznych kół warszawskich, które użyły wypróbowanego środka, w mówili w nie mianowicie, że «działają wbrew opinii publicznej», poczem oba pisma ogłosiły korespondencje z Warszawy, w których starano się obronić pomysł żałoby i nawet udowodnić jej «użyteczność». Ale przeciwko ogłoszeniu tych korespondencji wystąpiły ostro inne pisma galicyjskie i poznańskie, z «Czasem» i «Kurjerem Poznańskim» na czele. Najostrzej wystąpił znów radykalny «Kurjer Lwowski», który d. 11 lutego 1892 roku napisał, co następuje:

„Jesteśmy pewni, że owe listy, owe zachęty i zapędy od tych pochodzić muszą, co złamanymi tracą trzeźwość myśli i nie zdają sobie sprawy z tego, czyim byłoby pożytkiem, gdybyśmy się dziś fantazji porwać dali. Należy nam unikać wszystkiego, co podnieca nerwy, budzi rozdrażnienie, zapala fantazję, bo wszelkie takie podnie-

cenie wiedzy do stanu patologicznego, osłabia energję, trzeźwość ducha, świadomość celu i środków“.

Próby wznowienia załoby narodowej zostały przedsięwzięte i w r. 1894, ale znowu spotkały się z energicznym protestem całego społeczeństwa. Szczególniej zasługuje na zaznaczenie ponowna odezwa obywatelstwa lwowskiego z 6 grudnia tegoż roku, ogłoszona we wszystkich pismach miejscowych, a wzywająca społeczeństwo do «nieprzerywania w niczem toku zwyczajnego życia».

* * *

Dwa lata, 1895 i 1896, minęły bez rozgłosu dla organizacji, która tymczasem, po rozbiciu «Głosu», przekształciła się z «Ligi polskiej» na «Ligę narodową», zmieniając nietylko nazwę, ale i taktykę. Nowa «władza narodowa» wydała urzędowy program «Stronnictwa narodowo-demokratycznego», stronnictwa, które Liga narodowa, jak później wyznała sama, «powołała do życia». Program ten, na szczęście czy nieszczęście Stronnictwa narodowo-demokratycznego, przeszedł bez wrażeń. Prasa polska zakordonowała ten «akt polityczny», zbagatelizowała niewątpliwie niesłusznie. Dopiero w trzy lata potem zwrócił uwagę powszechną i poważnie zaniepokoił manifest «Ligi narodowej» z d. 8 grudnia 1899 r. Wobec treści mówionim mogły tylko pisma galicyjskie i poznańskie. Cóż one powiedziały? Z wyjątkiem dwóch lejb-organów Stronnictwa narodowo-demokratycznego («Prz. Wsz.» i «Polaka»), które naturalnie przyjęły manifest, jak objawienie i obnosiły go jak monstrancję, nie było ani jednego pisma w Galicji i Poznaniu, któreby akces do «rządu narodowego» zgłosiło, jego wystąpienie poparło.

«Czy jest w odezwie podstęp obcych agitatorów—pisał «Czas» (18 stycznia 1900 r.)—czy dziecinna zabawka niepoprawnych, z oburzeniem odrzucają ją wszyscy ludzie, miłujący kraj i dbający o jego dobro». «Zawsze ta sama polityka, ta sama zasada i ta sama niepoprawność—dodaje «Przegląd Polski» (I, 1900).—Niech Polska ponosi szkody, niech na rodziny i ludzi spadają nieszczęścia, byleby były organizacje i komitety centralne». Niemniej stanowczo odezwał się «Dz. Pozn.» (27 stycznia 1900 r.):

„Ujawnienie organizacji bezimiennej jest nonsensem i łapką na łatwowiernych: żądaliśmy ujawnienia osobistości, ale dotąd czekamy daremnie na krok stanowczy tych,

którzy chcieliby w interesie wrogów zepsuć wszelką obronę legalną, a zastąpić ją swoją nielegalną“.

W początku 1900 r. ukazała się we Lwowie broszurka, której autor, p. Ostoja, «stary i rutynowany spiskowiec», ale nie należący do tych, co się niczego nie nauczyli i nic nie zapomnieli, pierwszy wskazał na sztuczny początek ruchu, mianowicie na przemycanie go do Królestwa z Galicji. «Jeneralny sztab Ligi—pisze p. Ostoja—siedzi bezpiecznie w Galicji i ztąd sędzi i rządzi, rozkazuje i nominuje, a choć drukuje odezwy z podpisem Warszawa, to chyba nikt w to nie wierzy. O sztabie nie będę już mówił, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo i nie mu się nie stanie». Autor surowemu sądowi poddaje robotę tych ludzi, którzy zwerbować zaczęli trochę młodzieży, «udają rząd narodowy» i wyraża życzenie, aby ta młodzież nareszcie choć trochę zmadrzała i nie dała się używać do tajnych robót, prowadzonych przez nałogowych konspiratorów.

Ale najcharakterystyczniej, ze względu na przyjazny stosunek «Nowej Reformy» z całą robotą czerwonych, jest stanowisko, zajęte przez to pismo z powodu proklamacji Ligi narodowej. Stały korespondent warszawski «Nowej Reformy» poddał szczegółowemu rozbirowi «uroczystą odezwę», jak ją ironicznie nazywa, i wykazał przede wszystkim, że ci, którzy poczuwają się do niebezpiecznego obowiązku kierowania interesami całego narodu, nie umieją opowiedzieć bez błędów kilkoletniej kroniki swojego własnego stronnictwa. Liga obiecuje w tych czasach użyć już nagromadzonych sił ludu, «jak jej rozum polityczny każe». Z tego powodu korespondent «Nowej Reformy» robi słuszną uwagę:

„Rozum polityczny, jeżeli przyjdzie, na-każe przede wszystkim nie wydawać odezw, które nie dają żadnych haseł nowych, nie znamionują punktów zwrotnych, nie są środkami praktycznymi, do praktycznych celów nikogo nie prowadzą i nie wzmacniają też nikogo w określonych przedmiotach czucia zbiorowego, a wytwarzając tylko ogromne kształty dla życia, grożą tem niebezpieczeństwem, że życie nie będzie miało czem ich wypełnić“.

Szkodliwość podziemnej roboty «Ligi narodowej» zaznaczył też «Głos Narodu» (1900, Nr. 27):

„Zagadkowa „Liga“ przynosi narodowi naszemu ogromną szkodę i naraża go na nieszczęścia. Niema w tej działalności ani rozumu, ani serca, bo frazes, jakoby demonstracje rozbudzające ducha narodowego były same celem, nie może wytrzymać krytyki zdrowego rozsądku“.

Przytoczyliśmy głosy pism najsprzeczniejszych kierunków, zaczynając od zachowawczych i umiarkowanych i kończąc na tych, które z natury swoich zasad powinny były w ruchu wszechpolskim powitać pożądanego sojusznika w walce z żywiołami politycznie umiarkowanymi. Jakież wyniki ankiety? Opinia publiczna polska, z wyjątkiem urzędowych i półurzędowych organów Stronnictwa narodowo-demokratycznego, zajęła odporne stanowisko wobec nowej próby stworzenia tajnej organizacji rewolucyjnej, tajnego «rządu narodowego», mającego «kierować polityką narodu». Próba ta odrzuconą została przez wszystkie obozy, a wystąpienie Ligi uznano jednogłośnie za objaw karygodny i szkodliwy¹⁾.

Scriptor.

Z MACEDOŃSKICH CZET.

Opowiadanie p. R. Przewalskiego.

W ostatnim N-rze «Czasu» znajdujemy ciekawy wywiad z jednym z adwokatów petersburskich, p. Przewalskim, o jego odysei macedońskiej. Opowiadanie p. P. o przygodach, które go spotkały, jest tak ciekawe, że nie wahamy się je w całości powtórzyć. Oto, jak brzmi relacja «Czasu»:

Oryginalna wizyta poruszyła wczoraj redakcję «Czasu»: wizyta wprost z obozu powstańczego w Macedonji. Zatrzymał się w Krakowie, w przejeździe z Balkanu, p. Romuald Przewalski, adwokat z Petersburga, jedyny polak, który przepędził kilka ostatnich miesięcy wśród czet macedońskich, dzieląc trudy i niebezpieczeństwa zaciętej partyzantki. Jasna, myśląca twarz, postawa rosła, przy budowie «obozowej», oko patrzące przenikliwie z za szkielek i gest, który podkreśla energicznie ważniejsze zwroty—oto pierwsza impresja. Szczególny ten prawnik skorzystał z feryj, aby poświęcić je naocznyemu studjum wśród świstu kul i szczęk bagnietów. Co więcej, uważa to za rzecz naturalną, że jako «federalista słowiański», ze stanowczym zastrzeżeniem, aby uczucia słowiańskie nie wchodziły w drogę indywidualizmom narodowym, a tembardziej uczuciom polskim, badał tak naocznie walkę, jaką toczy jeden z narodów słowiańskich. Federalizm jego manifestował się niejednokrotnie na szpaltach

¹⁾ Zamieszczone w dzisiejszym N-rze „Kraju“, w artykule p. t. „Wszechpolacy w Galicji“, głosy pism przeciw ostatniej fazie ruchu wszechpolskiego, wskazują, że po chwilowych wahaniach, opór polskiej prasy zakordonowej zjednoczył i zsolidaryzował się znowu w bezwzględnej potępieniu roboty wszechpolskiej. (Prz. Red.).

pism petersburskich, gdzie wywoływał dyskusje i polemiki. Ztamtąd przesunął się do biwaków powstańczych. Wracając z przeświadczeniem, że ruch macedoński jest czysto słowiański, że nie ma charakteru rozbójniczego, lecz przeciwnie, należy do rzędu ruchów o szerokich i szlachetnych podstawach etycznych. Przekonanie to bije z każdego słowa i zabarwia opowiadanie p. Przewalskiego nie tylko ideową siłą, lecz niemniej gorącym zapalem dla sprawy i jej obrońców, zapalem, który wzmożył jeszcze chwilę braterstwa broni.

* * *

— Pisma tak różnie przedstawiały ruch macedoński—opowiada p. Przewalski—że przed udaniem się na pole walki, pośpieszyłem do Sofji, aby zbliżyć się, jak sprawa wygląda. Doszedłem wkrótce do przekonania, że mam przed sobą ruch nawskroś ideowy, taki, który poznać i poprzeć, wedle sił, zdało mi się zgodnym z uczuciami Polaka i moimi zapatrywaniami na kwestję słowiańską. Rychło zapoznałem się ze znaczniejszymi przywódcami w Sofji, i pewnego dnia, w początkach września (liczę zawsze według starego stylu) udaliśmy się na granicę macedońską. W największej tajemnicy zatrzymawszy się w miejscowości Dubnica, ruszyliśmy pod ryński monaster, tuż nad granicą, a ztamtąd dziewczym głuchym lasem na miejsce, gdzie się miała uformować czeta. Miejsce to znał tylko jeden z nas, wtajemniczony. Wykopaliśmy, według wskazówek komitetu, broń i mundury i ruszyliśmy w niebezpieczny pochód, między strażę pograniczną turecką. Prowadził nas przewodnik, góral. Jemu tylko zawdzięczamy ocalenie przed zasadzką. Ale za to zaraz na wstępie miałem przedsmak życia obozowego, bo pierwszy marsz trwał kilkanaście godzin, a urozmaiciło go przebywanie po toków górskich, nieraz po szyję w wodzie. Nareszcie znaleźliśmy się przed przyszłym dowódcą, generałem Conczewem.

— Zatem powstańcy mają całą hierarchię wojskową?

— Poniekąd; ale Conczew jest byłym generałem bułgarskim. Generałów niema w powstaniu. Są naczelnicy rejonów wojennych; przy nich szefowie sztabu i rada wojenna, składająca się z naczelników wszystkich czet, jakie działają w danym okręgu. Naczelnik czety, czyli wojewoda, ma pod sobą od 30 do 50 ludzi. Wybierają go ludzie, którzy chcą utworzyć czetę; zatwierdza organizacja.

— Jaka jest ta organizacja? Czy działa także na terenie powstania?

— Nietylko na nim. Pierwotnie istniały dwie organizacje: zewnętrzna i wewnętrzna. Wewnętrzną utworzono w kraju zaraz po traktacie berlińskim, który nie ziszczył nadziei macedończyków. Naród ten, rozbudzony naciskiem krzyżujących się na jego terytorjum różnorodnych sąsiednich kultur, dzielny i nad wyraz zdolny, pomyślał zaraz o dobieciu się autonomji. Przygotowania rozpoczęła od razu, więc przeszło 20 lat temu. Pracowano u podstaw. Szczupłe grono patriotów zaczęło od uświadamiania nauczycieli ludowych, którzy ponieśli uczyście narodowe w najszerze masy. Następnie bogatsze rodziny wysyłały swe dzieci zagranicę, na uniwersytety i po-

litechniki, aby stworzyć zastęp inteligencji. A że miano zawsze na oku praktyczny cel: powstanie, więc wielu młodzieńców wróciło wykształconymi pyrotechnikami i mechanikami. Oni dali Macedonji straszną broń: bomby, fabrykowane ich rękami. Próbowano nawet wyrabiać broń i to nie tylko białą, ale i palną, z dobrym rezultatem. Lat temu pięć organizacja poczuła się tak dalece na siłach, że ogłosiła swój program polityczny. Trzy lata temu nastąpiło rozgałęzienie. Drugi odłam nazwał się organizacją zewnętrzną, bo działał w Bułgarji, pomiędzy tamtejszą ludnością macedońską i bułgarską.

— I to cała różnica?

— Były jeszcze różnice programowe. Oto «wewnętrzni» wydali czysto autonomiczne hasło: «Macedonja dla macedończyków», ale w rozumieniu tem, że macedończykiem jest każdy mieszkaniec Macedonji, bez względu na narodowość i religję. «Zewnętrznym» nie podobał się ten liberalizm. Chcieli wprowadzić hasła nacjonalistycznej wyłączności macedońskiej, a plany swe opierali na przyszłym połączeniu czy to z Bułgarją, czy z innemi państwami słowiańskimi na Bałkanach. W walce między temi dwoma prądami wytaczano nawet zarzuty braku patriotyzmu i zdrady, jak...

— ...Jak i u nas się zdarza...

— Właśnie to miałem na myśli. Z niezgody skorzystali naturalnie turecy; nasłali szpiegów i wysłedzili pewną część organizacji. Nareszcie «zewewnętrzni», nie słuchając przestróg, zaczęli działać, aby zawstydić «ospałych» adwersarzy. Było to w roku zeszłym. Wtargnęli z czetami do kraju, ale okazało się, że «wewnętrzni» wiedzieli, czemu nie chcą jeszcze walki. Czety, częścią pobite, częścią wskutek nieprzyjaznej postawy ludu, który był po stronie «wewnętrznych», musiały się cofnąć. Wkrótce jednak, na kongresie, nastąpiło porozumienie, a w lecie r. b. obie organizacje złączyły się w jedną, która działa i wewnątrz i zewnątrz. W pokoju agituje między ludnością, przygotowuje zapasy, gromadzi fundusze. Podczas powstania ekwipuje czety, prowiantuje i t. d., i t. d. Ale działania wojenne są wyłączną atrybucją naczelników, ci zaś działają na własną rękę w swych rejonach. Naczelnego dowództwa niema, bo go w tej partyzantce nie trzeba. Organem organizacji jest komitet, który ma szerokie prawa; między innemi zwoływanie kongresów i t. p.

— Zkąd napływają fundusze?

— Z dobrowolnego podatku ludności macedońskiej i z ofiar zagranicy, w szczególności Słowiańszczyzny. Obecnie np. wspiera komitet ofiary barbarzyństwa tureckiego w ostatnim powstaniu. Składki nadchodzą do Sofji pod adresem: pisma: «*Les Reformes*».

— Kto z macedończyków idzie do powstania?

— Komitet przyjmuje tylko nieżonaty, w wieku od 17 do 60 lat, zdrowych i silnych, zarówno z miast, jak ze wsi. Żonaci są przyjmowani tylko pod warunkiem, że udowodnią, iż rodziny ich są zabezpieczone. Są też ochotnicy z innych krajów. Czechów było za mnie dziewczęciu, rosyjan czterech. Jeden Anglik przybył jako korespondent «*Daily News*». Nie mogąc jednak liczyć na

żadne «przywileje», wstąpił w szeregi powstańców. Jako były kapitan, został nawet wojewodą, prowadził czetę i pisywał korespondencje. Bardzo wielu oficerów bułgarskich jest macedończykami.

P. Przewalski wydobyl plikę fotografii. Ukazały się na nich smukłe, silne postacie, przeważnie młodzieńcze, w kurtkach wojskowych, szerokich szarawarach i oparkach (rodzaj kierpcy) na nogach, z karabinami w ręku i rewolwerami przy boku.

— Oto Zografow, były oficer bułgarski—mówił p. Przewalski—tu Tapieszko, malarz, gimnazysta z Tyflisu, Manow, były serbski oficer... Dzielni ludzie, pełni zapалу i mężni, jak lwy.

Jednego brakło między nimi: Sarafowa. Zapytałem o sławę i czyny tego najgłośniejszego w prasie przywódcy, lecz kosztowało mnie to—jedno złudzenie. Sarafow, były prezes organizacji z granicznej, nie jest bynajmniej postacią tak idealną, jak piszą. Partja wyrzuciła go, mówiąc poprostu, za... defraudację pieniędzy składkowych. Przyjęty do organizacji wewnętrznej w erze antagonizmu z «zewewnętrznymi», odznaczył się przedewszystkiem niesłychaną umiejętnością reklamy prasowej. Po za tem jest bohaterem operowym, jeżeli nie operetkowym; urządza sobie tryumfalne wjazdy do Sofji i działa... na szpaltach dzienników. Zbiera laury Europy za innych pracę i męstwo.

— Któż są ci inni?

— Demian Grujew, generał Conczew, Stepanow, bułgar z Bessarabji, prawnik i oficer rosyjski, Peretoszew, Kanazirew i wielu, wielu innych. Nie oszczędzają się ci dowódcy, np. Kanazirew. Posłany do Mehomji, napadnięty został przez tureków. Z czterdziestu ludzi tak zw. «czety wewnętrznej» padli wszyscy, z wyjątkiem czterech, którzy się bagnietami przebili na wolność. Między nimi trafem był i Kanazirew.

— Męstwo tureków—ciągnął dalej p. Przewalski z gorzką ironją i ożywiając się coraz bardziej—objawiało się inaczej. Pod tą samą Mehomją, po rozbiciu wysłanego naprzód oddziału Kanazirewa, zamiast wyjść w pole przeciw głównej sile i stoczyć walkę z nami (czekaliśmy na okolicznych górach)—spalili miasto i wyrzucili niewinną ludność! W pień, panie! Muszę dodać dla objaśnienia, że taktyka nasza polegała na tem, aby zamachem dynamitowym zwrócić uwagę tureków w danej miejscowości, że nadeszli powstańcy. Zamach miał ich wywabić za miasto, a uciekający «czetnicy», którzy rzucali bomby, wskazywali im drogę. Szło o to, aby turecy atakowali nas, powstańców. Ale oni woleli mordować kobiety i dzieci!

— Jaka wogóle była taktyka powstańców?

— Zasadzała się wogóle na partyzantce, na atakach zniemacka i urywaniu potrochu przemożnego nieprzyjaciela. «Czety» maszerowały tylko w nocy, aby zająć silne pozycje w górach. Marsze trwały po szesnaście i ośnaście godzin; jedliśmy zwykle suchary, czasem kozy, barany, pieczone nad ogniem i rozrywane palcami, czasem całemi dniami tylko dzikie jabłka i gruszki, czasem—nic. Mimo to, ani duch nie upadł w powstańcach, ani karność się nie osłabiła. Duch krzepił się niesłycha-

nem uświadomieniem narodowem i poczuciem idei, silnem, prawie nie do wiary. Dyscyplinę utrzymywał kodeks karnej wojenny. Za najmniejsze przewinienie — kula w łeb. To też o gwałtach i rabunkach powstańców nie nie słyhać.

— A jednak pisma zagraniczne...

P. Przewalski powstał i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

— Pisma zagraniczne — rzucił — nieprzychylnie słowianom, umięją operować faktami, jak im trzeba. Weźmy taki przykład: oddział nasz ma uderzyć na wieś Bielice, więc wyprowadza ludność chrześcijańską zawczasu, tak że zostają sami mahometanie. Ci łączą się z wojskiem tureckim, a rząd sam daje im broń, zakazaną surowo ludności chrześcijańskiej! Są więc stroną wojującą. Atakujemy wieś, pobiwszy wprzód na głowę regularne wojsko, które, tureckim zwyczajem, umyka. Wszedłszy w ulicę, ostrzelujemy obie strony drogi, następnie ustawiamy się po jednej i zasypujemy kulami domy naprzeciw, z których lecą do nas strzały mahometan. Byli tam pomacy, bułgarzy mahometanścy, fanatycy niebawalej zaciekleści. Musieliśmy zdobywać dom po domu, dziedzińiec po dziedzińcu, walczyliśmy bagnietami przeciw krzywym jataganom, pięściami przeciw pięściom... Czy to rzeź? Nie, walka! Ale kobiety i dzieci się oszczędzało. Chyba, że jakaś zbłąkana kula... Ale to nie nasza wina, lecz ich samych. Tak samo nie podpalaliśmy tam dla niszczenia, lecz ze względów taktycznych. Oto nasza «dzikość», o której pisano. Zato, gdy czety opuściły wieś, wojska tureckie spaliły wszystko do szczytu. Kamień na kamieniu nie pozostał. Mścili się za klęskę, w istocie haniebną. Zdobyliśmy ich namioty, mam tu spis rzeczy skarbowych, zabrane własnoręcznie w namiocie dowódcy po zwyciężkim ataku.

Ujrzałem papier, zamazany tureckimi znakami. P. Przewalski ciągnął dalej swą apologję z zapalem i siłą przekonania:

— Gdzie tylko ludność była po naszej stronie — a była wszędzie we wsiach chrześcijańskich — mogła być pewną, że za kawałek chleba, dany powstańcowi, nie mówiąc już o schronieniu, czeka wieś całą pożar i jatagan turecki. Dzieci podrzucali na bagnietach, kobietom rozbijali głowy o ściany, niszczyli, plądrowali... Rycerzel...

— A bomby dynamitowe? a wysadzanie pociągów?...

— Wysadzenie pociągu w Salonice było dziełem odłamu terrorystycznego, który postanowił działać postrachem, a prócz tego niszczyć drogi przed turkami. Za ten zamach organizacja nie odpowiada. Z jej rozkazu wyrzucono tylko w powietrze kilka mostów, bez wypadku z ludźmi. Terrorystom szło o uniemożliwienie połączenia kolejowego z Europą, aby zwrócić jej uwagę. Inne bomby były znów jakby biletami wizytowymi czet, gdy szło o wywabienie Turków w pole.

— Ale bomb używano i w walce ręcznej?

— Była to nasza artylerja. Taka bomba, wagi około pięciu funtów, cała żelazna, z lontem Bekforda, rzuca się z odległości 30—40 kroków na nieprzyjaciela; tam wybucha — chyba że eksploduje

w ręku... Trzeba trochę odwagi, aby nią manipulować... Zrządza straszne spustoszenie, lecz jeszcze większy huk. Turcy tak się ich bali, że nie było przypadku, aby nie pierzchnęli po kilku bombach.

— A inne uzbrojenia powstańców?

— Mieliliśmy karabiny odtylcowe, najczęściej repetyjery, bagnety i rewolwery. Ale ci ludzie walczyliby tak samo najgorszą bronią! Męstwo ich i zapal nie dają się opisać. Widziałem człowieka, co ranny ciężko trzema kulami, strzelał i szedł naprzód, póki czwarta nie roztraskała mu głowy; widziałem gromadki, walczące w trzech, czterech przeciw setkom askierów. Oni zabijają męstwem, nie kulami. Przecież zeszedłem z czetą cały Rozłóg (północną część wilajetu salonickiego); byłem z nimi pod Mehomia, pod Bielice, w Banskó, w dziesiątkach drobnych utarczek, aż do przejścia granicy koło Semkowa. Była to najcięższa może dla nas opresja z całej wyprawy. Natknęliśmy się na Turków pod samą granicą. Przodem szła ludność, uciekająca do Bułgarji, wlokąc z sobą sprzęty, zwierzęta domowe, zapasy, zboże, narzędzia... Mieliliśmy ją przeprowadzić koło posterunku tureckiego w Semkowie, a potem uderzyć z góry na ten posterunek, rozłożony w wąwozie. Szliśmy, jak zawsze, w nocy, lecz hałas zbudził Turków i strzały, dawane na ślepo, poczęły razić lud, idący po stoku wzgórza. My szliśmy wąwozem. Naraz zabrzmiiała komenda:

— Na ziemię!

Upadłem plackiem, słysząc, jak kule gwizdzą mi nad głową. Doczołgałem się do skraju lasu o jakie 30 metrów. Po pewnym czasie strzały ucichły: wstaje — ciemno, choć oko wykol; dookoła niema nikogo. Widocznie czeta posunęła się już głębiej w las. Za chwilę słyszę jakieś szepty. Czy to Turcy? Ci niechętnie wyłazą w nocy ze swoich nor. Ryzykuję i wołam:

— *Koi si?* (Kto tu?)

— *Aleksandr!*

Nasze hasło. Oddycham. Za chwilę słyhać:

— *A ty koi?*

— *Makedonskij* — odpowiadam z radością. To był nasz odzew. Za chwilę spotykam się z czetnikami — również zbłąkanymi, ale z innej czety. Składamy radę wojenną i uchwalamy: spać, a za dwie godziny na szczyt góry, aby złączyć się z czetą.

Budzimy się. Biały dzień... Nie spaliśmy trzy noce, więc rezultat taki był spodziewany. Drapiemy się pod górę, gdzie zapewne czeka pułkownik Jankow, jak było w planie ataku. W połowie wzgórza kończą się krzaki. Zaledwie ukazaliśmy się na tym miejscu, kule posypały się jak groch. Turcy nas spostrzegli i ustawili się przed swoimi barakami w głębi wąwozu, zaczęli ogień, jak na paradzie.

Moi chłopcy zjechali w dół, w krzaki; ja upatrzyłem sobie o parę metrów w górę wyborowy kamień, skupilem siły i jednym susem znalazłem się za jego osłoną. Ztamtąd otworzyłem ogień rewolwerowy, bo karabin nie chciał czegoś strzelać. Na dół było ze sto pięćdziesiąt kroków w linii prostej; rewolwer mój belgijski bije na czterysta. Po chwili było mniej o dwóch Turków w szeregu, a równocześnie posypały się salwy

z góry. To pułkownik Jankow otwierał atak na posterunek turecki. Skorzystaliśmy z oszołomienia Turków i dotarliśmy w górę do naszej czety. Barak Turków został zdobyty, a my, przeszedłszy granicę, pojechaliśmy do Dubnicy. Przebrawszy się po europejsku, wróciliśmy do Sofji. Był to koniec października według starego stylu.

— Niech pan nie sądzi — kończył p. Przewalski — że powstańcom zbrakło sił albo zapalu i dlatego ucichli. Spędziła ich zima, lecz na wiosnę bez najmniejszej wątpliwości znów się rozpocznie tańiec. Czety bądź przeszły do Bułgarji, bądź przytuliły się po wsiach, ale z wiosną powrócą.

— I ludność znów je poprze, mimo tylu klęsk, takiego zniszczenia?

— A czegoż się może spodziewać? Czy ma jeszcze co do stracenia? Kraj zrujnowany, czterdzieści tysięcy ludzi wyciętych, trzysta osad spalonych. Nędza, głód. Turcy strzelają do rolników, gdy wyjdą na pole, aby orać. Nikt nie myśli o uprawie ziemi, o zasiewach, o zbiorach. Na wiosnę nie będzie co jeść; nie pozostanie nic innego, jak iść w górę. Nowa walka na wiosnę — to konieczność... a jak wierzy każdy powstaniec — wyzwolenie. Ludność chce tylko wypełnienia artykułu 23 traktatu berlińskiego, chce samorządu, takiego np., jaki był w południowej Rumelji przed traktatem berlińskim. Póki tego nie otrzymamy — nie zgasną pożary na południowym Bałkanie.

P. Przewalski* (kończy «Czas»). wprowadzony przez swych znajomych z Petersburga, a obecnie krakowian, streści na posiedzeniu «Klubu słowiańskiego» swoje opinie i wrażenia z wycieczki do Macedonji.

WSZECHPOLACY W GALICJI.

Wystąpienie prasy galicyjskiej przeciw ruchowi wszechpolskiemu.

Opinie publiczną za kordonem zajmuje całkowicie w tej chwili rewizja dogmatów i praktyk wszechpolskich, jaka się odbywa na szpaltach pism galicyjskich i poznańskich. Sztab główny wszechpolski wystąpił z niesłychaną zawziętością przeciwko *wszystkim* bez wyjątku stronnictwom i pismom w Galicji. «Łotrostwo dziennikarskie», «gawiedź dziennikarska», «oszustwo, którego ofiarą pada naród», «solidarność łotrzyków, zgodnych w tem, że nie trzeba dopuścić opinji do przebudzenia się», «korsarstwo», «oszukiwanie społeczeństwa», «żywienie się dobrem publicznem» — oto, jak sztab wszechpolski charakteryzuje życie publiczne w Galicji. Kierownicy opinji polskiej w tym kraju nie pragną niczego, jak tylko módz «bez przeszkody uprawiać oszustwo polityczne i handel zasadami». Jedyna rzecz, której się boją, to możliwość «zażądania od nich rachunku ze służby publicznej».

Słowem, stosunki ułożyły się w Galicji od dwóch lat w następujący sposób: Po prawicy znalazł się wykвіт wszelkich cnót obywatelskich. Jest to redakcja «Słowa Polskiego». Na lewicy znalazła się cała dość pokaźna reszta: konserwatyści, demokraci, ludowcy, postępowcy, socjaliści, zbici w czambuł. Wszystko to są «polityczni korsarze». Z okazji solidarnego wystąpienia wszystkich kół politycznych w Galicji przeciw nieprzytomnej arogancji wszechpolskiego organu, który na wszystkie strony rzuca oszczerstwem i inwektywą, napisało «Słowo Polskie» te wiekopomne wyrazy:

„Głos uczciwej opinii narodowej daje się coraz silniej słyszeć w kraju, a my ze swym organem mamy tę—mówimy z dumą—zasługę, żeśmy mu do uszu ogółu otworzyli drogę. I głos ten nie zamilknie już dzisiaj. Nie zamilknie, ani nie da się zgłuszyć, chociażby bez przerwy trwał ten wrzask, jaki się rozlega w prasie, reprezentującej oszustwo polityczne i korpucję... „Walka idzie o to, czy zdrowa opinja ogółu ma się wydobyc na wierzch, czy istotny interes narodu ma zapanować w naszym życiu publicznem, czy też ma trwać nadal dotychczasowa komedia i oszukiwanie społeczeństwa, którego dobro pada łupem politycznych korsarzy“.

Tym razem spotkała redaktorów «Słowa Polskiego» admonicja, boleśniejsza niż zwykle. Zrozumiano, że trzeba bez miłosierdzia w całej nagości wystawić nicość tej garstki frazesowiczów, która, nie mogąc inaczej, stara się pustym krzykiem zwrócić na siebie uwagę, a mając, dzięki prostemu przypadkowi, w ręku swem wpływowy organ, może niejedną krajowi wyrządzić szkodę. «Czas» widzi w tej kampanji inwektyw, jaką prowadzi organ, opanywany przez wszechpolaków, «jakiś rozpaczliwe szamotanie się», w którym «nawet ten, coby nie chciał patrzeć, musi zobaczyć, że to obrona przed ciosami, godzącymi w sedno».

„Stwierdza „Słowo Polskie“ — pisze „Czas“ — że w kraju zeszerzowały się wszystkie, z naciskiem należy powtórzyć, «wszystkie» pisma i stronnictwa, aby wypowiedzieć wojnę wszechpolakom i ich prasie. Taka koalicja, łącząca najsprzeczniejsze żywioły, każdego innego zastanowiłaby i nakłoniła do wniknięcia w siebie, do rewizji własnego programu i własnej działalności, do zapytania się swego sumienia i swojej wiedzy: czy nie należy sobie samemu przypisać choćby części winy? Każdy inny, sądzący, zachowywałby się w ten sposób; „Słowo Polskie“ jednak ciska z zachwalnością, przechodzącą wszelkie granice, całemu społeczeństwu zarzuty „komedji i oszustwa“, obrabiania własnych i partyjnych interesów kosztem dobra publicznego... Wystarczy zanotować te słowa, aby wyrobić sobie sąd o zaślepieniu i aberacji tej garstki, która od dwóch lat, opanowawszy poczytny dziennik, rozpoczęła w naszym kraju macieć pojęcia i wznosić rozdziewiki...“

«Słowo Polskie» przyznaje się z całą otwartością, że działalność jego polega na walce przeciw wszystkim i przeciw wszystkiemu, cieszy

się z tej walki, nazywa ją «niezmiernie korzystnym objawem». I przeciw komuż to wszechpolski trójnożek redakcyjny występuje z takim animuszem?

„Przeciw Kołu polskiemu, przeciw jego prezesowi, przeciw obydwu naczelnikom kraju, namiestnikowi i marszałkowi, przeciw większości sejmowej, przeciw stronnictwu ludowemu i przeciw przywódcom lewicy sejmowej, przeciw stosunkowi naszemu do państwa, przeciw rusinom, przeciw szkolnictwu i t. d., i t. d. Nie przypominamy sobie ani jednej instytucji, ani jednego poważnego kierunku i myśli, któreby uszło tego pościgu. Było natomiast „Słowo Polskie“ wszędzie tam, gdzie szano nienawiść, gdzie był plan niedojrzały i szkodliwy, gdzie był rozstrój, gdzie prędzej można było dojść do *tabula rasa*.“

„Przeciwko temu wszystkiemu musiała więc powstać w naszym społeczeństwie reakcja. I rzeczywiście powstała. „Słowo Polskie“ dzisiaj widzi chyba, że jest zupełnie osamotnione, że się mu grunt z pod nóg usuwa. Ztąd to płynie owo rozpaczliwe szamotanie się i ta niestęchanie lekkomyślności i zuchwałość poza siły, gdy coraz widoczniej świecą rysy i szpary zbudowanego sztucznie gmachu. Ztąd to płynie ta dążność do zmonopolizowania uczciwości i czystości—gdy kraj cały otrząsnął się, aby samowładczą odrzucić dyktaturę.“

„Słowo Polskie“ pisze o kryzysie opinii publicznej naszego kraju. Z artykułów własnych organu wszechpolskiego możemy stwierdzić zbliżanie się innej fazy: pierwszego stadium bankructwa kierunku wszechpolskiego“.

«Dziennik Polski» powiada, że czytając ostatnie artykuły «Słowa Polskiego», «trzeba podziwiać bujną wyobraźnię ludzką i cierpliwość papieru». «Trudno odgadnąć—powiada—co w nich góruje: czy chwalebna samych siebie, czy aż do śmieszności posunięta chęć poniżania drugich?»

„Sądźmy, że gdyby „Słowo Polskie“ patrzyło na nasz kraj nie od lat dwóch, ale od czterdziestu, spostrzegłoby w należytem oświeceniu swoją własną nicość. Chwalić siebie—ganić drugich, to łatwo, ale wykazać się choćby najmniejszym dorobkiem—to już trudniej“.

Lecz najdosadniejsza charakterystyka spotkała narodowych demokratów w łamach organu stronnictwa ludowego: «Kurjera Lwowskiego». W jej świetle występuje dopiero w całej pełni fakt, jaki to element wzbogacił życie publiczne w Galicji z chwilą, gdy, dzięki dzierżawie «Słowa Polskiego», cichy dotąd głos paru sztabowców wszechpolskich stał się nagle donośnym.

„W rzucaniu obelg i bezpodstawnych zarzutów — pisze „Kurjer“ — przewyższyło „Słowo Polskie“ wszystko, co dotychczas spłodziła u nas prasa uliczna i paszkwiłowa. Daremnym trudem byłoby oświecanie tych napaści, wygłaszanych w formie, nie kwalifikującej się do poważnego traktowania. Tyle zresztą już razy udowodniliśmy „Słowu Polskiemu“, że najbezczelniej kłamie, a sławetny ten organ, nie sobie nie robiąc z moralnego wypoliczkowania, dalej okłamywał swoich czytelników. Ci egoiści narodowi doszli już do zaniku najprymitywniejszego poczucia uczciwości“.

«Słowo Polskie» wzywało niedawno w jednym z artykułów o «nową koncentrację ludzi uczciwych» na pomoc przeciw prasie galicyjskiej.

„Cóż mogą mieć — zapytuje „Kurjer“ — ludzie uczciwi wspólnego z tymi krzykami jarmarcznych najlichszego gatunku, z kłamcami, z maniakami, odsadzającymi wszystkich od czci i wiary, a unoszącymi się nad swą własną zacnością i nad swym rozumem? A powtóre, niełatwo już dzisiaj przysłoby galicyjskim demokratom narodowym zwabić kogokolwiek w swe siła na przynętę jakiejś koncentracji, bo wszyscy już w kraju wiedzą, że z narodowymi demokratami tylko taka koncentracja byłaby możliwa, w której „skoncentrowani“ byliby wykonawcami ich zachcianek. Narodowi demokraci u nas dają wytrwale do rozbięcia wszelkiej roboty, której kierownictwa nie mogą opanować. Próbowali oni już różnych koncentracji i dali się dostatecznie poznać wszystkim, aby ich zdala wszędzie omijano. Koncentracja z narodowymi demokratami jest dotąd tylko pożądanym dla nich pozorem, dopóki pokątnymi zabiegami nie zdobędą sztucznej większości. Potem następuje likwidacja spółki i objęcie całej koncentracji na własną firmę. To, co się stało w zarządzie Skarbu narodowego, powtarza się wszędzie, gdzie demokraci narodowi się pojawiają“.

Fakt, że od jakiegoś czasu «Słowo Polskie» rzuca obelgami na wszystko, co żyje, tłómaczy «Kurjer Lwowski» w następujący sposób:

„Sprawa „Skarbu narodowego“, w której narodowi demokraci bezpośrednio są interesowani, fakt, że społeczeństwo nasze odwraca się od nich, a wszystkie kierunki, stronnictwa polityczne poznały się na nich, każde ze swego stanowiska, każde z innych pobudek, oceniając ich należycie — wszystko to wyprowadziło publicystów narodowej demokracji ostatecznie z równowagi, tak że jesteśmy dzisiaj świadkami takiego rozpasania, że bodaj czy lekarstwem na nie nie byłby proponowany przez kogoś... kaftan bezpieczeństwa. Na nowe a rzeczowe argumenty nie stać blagierów, koleżan zatrutych pocisków wypróżnił się zbyt szybko, więc te same powtarzają aż do znudzenia frazesy, z dodaniem tylko brutalnych, wściekłością i beznadziejnością podyktowanych obelg, jak „korsarz“, „oszust“ i t. p., które robią wrażenie, jak gdyby autorzy mieli oczy, utkwione w lustro, i siebie mieli na myśli“.

Te epitety odrzuca «Kurjer Lwowski» pod adresem samych autorów:

„Korsarstwem możnaby nazwać, że dla odwrócenia uwagi od kwestji Skarbu narodowego, miesza się rozmyślnie swoich zasadniczych pracowników z tymi, którzy wołają na nich o policję i mianują ich stale „wszechlajdakami“ („Kurjer“ ma tu na myśli artykuły „Monitora“); nieuczciwością imputowanie innym niskich, konkurencyjnych pobudek, zwłaszcza gdy się w nie samemu nie wierzy; oszustwem przystajanie się w cudze pióra, przypisywanie sobie cudzych zasług i zbijanie z tego wszystkiego kapitału dla siebie; szaleństwem wreszcie, dla którego nie miejsce w życiu publicznem, manja wielkości“.

W zachowaniu się wszechpolaków, w ich opętaniem rzucaniu się na wszystkie strony widzi «Kurjer Lwowski», podobnie jak «Czas», zapowiedź rychłego upadku.

„Nadęte pęcherze wydymają się jeszcze bardziej, zdemaskowani blagierzy miną nadrabiają i obelgami, zapominając o tem, że pycha zwykle poprzedza... upadek. Pęcherze pękają, a zostanie po nich trochę tylko... niemiłej woni“.

«Wiek Nowy», dziennik, jednający sobie coraz liczniejszych czy-

telników wśród szerokich galicyjskich warstw demokratycznych, w artykule p. t.: «Obłąd wielkości», tak się wyraża:

„*Quos Jupiter perdere vult, dementat.* (Kogo Jowisz chce zgubić, odbiera mu zmysły). W istocie jednym z najważniejszych nieszczęść, które mogą dotknąć człowieka, jest pomieszanie zmysłów, a jednym z najgroźniejszych, bo nieuleczalnych, a często w szalę przechodzących objawów tej strasznej choroby, jest manja wielkości. Bywają jednak okropniejsze wypadki, kiedy mianowicie taki obłąd, graniczący z szaleństwem, opęta umysł nie jednostki, ale całego grona ludzi, związanych ze sobą jakąś wspólną myślą, zwłaszcza, gdy ci ludzie chcą odgrywać w społeczeństwie jakąś rolę, działaniem swym zaważyć na szali narodowego bytu.

„Szalone a niebezpieczne dla otoczenia jednostki zamyka się poprostu w umyśle na ten cel urządzonych zakładach leczniczych—gromady obłąkańców natomiast chodzą swobodnie po świecie, a niekrepowane niczem w swej chorobliwej działalności, przy noszą nieobliczalne szkody swemu społeczeństwu. Więc, jakkolwiek litość i żal zbiera nad takimi nieszczęśliwcami, to jednak obowiązkiem jest ludzi zdrowych i trzeźwo na świat patrzących, zwrócić uwagę na ten smutny objaw i przestrzedz ogół, aby miał baczną uwagę zarówno na biednych warjatów, jak na ślepią broń, którą nieopatrznie wydano im w ręce“.

«Wiek Nowy» ma na myśli «Słowo Polskie», dziennik stworzony przez przywódców demokracji galicyjskiej, pp.: Szczepanowskiego, Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego, a który to organ udało się nabyć przywódcom wszechpolskim przy pomocy środków, zaczerpniętych po za granicami Galicji.

„Od dwóch lat niespełna jesteśmy świadkami takiego nad wyraz bolesnego zjawiska, tem groźniejszego, że grono opętańców przy pomocy wszechpotężnego kapitału zdołało opanować największe i do niedawna jeszcze najpoczytniejsze pismo w Galicji. Nie oni to pismo stworzyli, nie ich zasługą był olbrzymi swego czasu rozwój dziennika, nie oni postawili go istotnie na stopie europejskiej. Przyszli do gotowego—co jednakże nie przeszkadzało im od razu kopnąć nogą całą przeszłość, i rozsiał się na cudzym dorobku, jak na własnych śmieciach, rozpoczął od pierwszej chwili istne orgie parweniuszowskiego samochwalstwa i obrzydliwej pyszałkowatości. Wstąpiwszy raz na tę drogę, nie widzieli już na niej końca, ni miary. Ludzie, aż do tej pory ogółowi nieznani, bez żadnych dla tego ogółu zasług, przystrojeni w cudze piórka, ni ztąd ni zowąd rozpoczęli odgrywać rolę apostołów, którzy przyszli zbawiać kraj od niechybnego upadku i ruiny“.

Wykazując pyszałkostwo i chępliwość przywódców wszechpolskich, «Wiek Nowy» stwierdza, że usiłują oni wmówić w ogół polski, jakoby oni tylko i jedynie oni zmonopolizowali wszystkie szlachetne uczucia polskie. Po za nimi bagno, małostkowość, sobkostwo, obojętność na sprawy narodowe, jeśli nie zdrada.

„Z prawdziwie galicyjską potulnością lub z pobłażliwością pełnem politowaniem patrzano u nas w kraju na to szastanie się wszechpyszałków, którzy im próżniejsi byli w sobie, tem więcej dokoła siebie usiłowali sprawić szumu. Ale w końcu urywa się wszelka do najdalszych granic posunięta cierpliwość.

„Czas ostatni powiedzieć tym panom: Hola! Dość tej zabawy, która może się bardzo źle skończyć. Dopóki fantazjowaliście na temat waszej urojonej wielkości, byliście tylko śmieszni. Kiedy jednak zaczynacie plwać na całe społeczeństwo polskie w kraju, któremu rzekomo wy dopiero otwieracie drogi; kiedy odsądzacie od czci i wiary całą prasę polską, która dla kraju i narodu miała wielkie zasługi dawno przedtem, zanim o waszem istnieniu ktokolwiek zasłyszal—baczcie, by nie nałożono wam kaftana bezpieczeństwa, jaki już oddawna wam się należy.

„Nie, panowie ze «Słowa Polskiego», przesilenie nie zaczęło się—jak to twierdzicie—z chwilą, kiedy wy zaczęliście grać na instrumencie, zakupionym od spadkobierców idei s. p. Szczepanowskiego. Ono zaczęło się dopiero z chwilą, kiedy ogół nasz poznał się na farbowanych lisach i na fałszywych prorokach, co, opanowani chorobliwą manją wielkości, niosą w społeczeństwo nasze rozdźwięk i zamieszanie.

„A chwila ta zdaje się być niedaleką. Wszak: *Quem Jupiter perdere vult, dementat*“...

«Wiek Nowy» przestrzega apostołów wszechpolskości przed «kaftanem». Krakowski organ socjalistów, «Naprzód», z właściwą mu szczerością wysyła ich od razu «do szpitala warjatów».

„Dumni ze współprawnictwa autentycznego nacjonalisty z nad Sekwany (a to przecież znaczy stokroć więcej, niż nieprawdziwy chłopiec z pod Gródka!), wszechpolsacy ze «Słowa Polskiego» dostali zawrotu głowy, rzeczowo i formalnie graniczącego z obłądem.

„We wtorkowym artykule wstępnym, pisząc o polemikach z różnych stron, na jakie narażają się choćby swoim natręctwem istot ograniczonych, a samochwalczych, podają to za walkę różnych „kierunków“ i „odcieni“ ze... „społeczeństwem, jego interesami, zbiorowem dobrem“ i t. d.

„Pp.: Jastrzębiec, Studnicki, Wasilewski, Mrawinczyk, Nowicki, *et tutti quanti* i społeczeństwo—utożsamieni znakiem równania; oni i naród to jedno. Nieprawdaż, co za skromność, wołająca o wodę na te biedne głowy“...

I «Naprzód», piętnując megalomanię redaktorów «Słowa Polskiego», dodaje:

„Szkoda, że Charcot już nie żyje; poradzilibyśmy bowiem panom ze «Słowa Polskiego», by, korzystając z protekcji swego nowego druha, wędrownego nacjonalisty francuzkiego, p. Gabriela Dauchot, który zapewne ma stosunki w Paryżu, poprosili go o wyrobienie miejsca w Salpêtrière“.

Dla redaktorów «Słowa Polskiego» te rady nie muszą być przyjemnymi. Gdybyż to bowiem były głosy oderwane! Ale nie. Ta sama myśl pojawia się jednoznacznie w tytułach pismach! Przysłowie francuzkie mówi: *les beaux esprits se rencontrent*. Zaś przysłowie polskie uczy: «gdy ci dwóch powie, żeś pijany, idź spać»...

W artykule, datowanym ze Lwowa, «Kurjer Poznański» również zajmuje się «wszechpolskami w Galicji».

„W ostatnich czasach wywiązała się wśród wszystkich niemal stronnictw i partij silna reakcja przeciw akcji i zakusom wszechpolskim. Spostrzeżono się wreszcie, że bałamucenie pojęć narodowościowych, politycznych i społecznych przez grupę wszechpolską, która, rozzuchwalona pobłażaniem, próbuje już nawet terrorizować spo-

łeczeństwo nasze—przynosi szkody i budzi niebezpieczeństwo.

„Komiwojażerów wszechpolskości przyjeżdżają do Galicji naogół życzliwie, chociaż nie bez pewnych podejrzeń. Przyjechali ubrani w inny płaszcz, niżeli go noszą w Królestwie, a odmienny także od tego, jaki przywdziewają w Poznańskim. Wzięli w aręndę patriotyzm i szumnemi frazesami oddziaływali na umysły słabe i niedoświadczone, na kobiety i młodzież. Mimo zabiegów, stronnictwa własnego złożyć nie zdołali i szukali paktów z już istniejącymi. Przeszli tak od radykalnych ludowców aż do skrajnych konserwatystów, kokietowali nawet z rządem. Droga sojuszków próbowali dostać się do ciał ustawodawczych, do rządów. Tego celu nie dopięli, ale odnieśli tę korzyść, że po kolei każde stronnictwo przez jakiś czas ich pusaowało. Nawet partja krakowska czas pewien protekcji nie na nich patrzyła, przypuszczając, że odwrócą oni szerokie masy od spraw społecznych ku narodowościowym, a konserwatyści podolscy estymowali ich za ich ataki na rusinów. Zyskiwali także poparcie wśród dzienników, uprawiających dawną tromtadację, i wśród prowincjonalnych pisemek, uprawiających krzykactwo. Pozyskali nadto wszechpolsacy w swych peregrinacjach kilka jednostek, trochę ambitnych, trochę warcholskich, trochę szukających kariery. Stronnictwa jednak nie utworzyli i pozostali grupą.

„Grupą najhałaśliwszą, bijącą ustawicznie w wielki tam-tam. Hejże na ugodowców! Na ugodowców w Królestwie, na ugodowców w Poznańskim, chociaż nawet p. Szymański, zdaje się, o ugodowcach w Poznańskim mówić przestał. Wyciągają widma dawno pogrzebane i straszą nimi dzieci. Kłamią, jak nigdy jeszcze żadna partja polityczna nie kłamała. Z Warszawy i z Poznania opowiadają historie, które nigdy się nie zdarzały, fakty zaś potrafią przedstawić wręcz odwrotnie. Ich fantazja, wysilona w jednym kierunku, tak rozbijała, że stała się chorobliwą. Z Wiednia podają dokładnie szczegóły poufnej dyskusji w Kole polskiem, która miejsca nie miała. Wojują z wiatrakami i wprowadzili w polemikę publiczną styl śliczny, insynuacje osobiste, oszczerstwa. Niemni pokrywają swój brak programów i sformułowanych zasad, sformułowali sobie tylko jedną i to zapożyczoną: egoizmu narodowego“.

«Kurjer Poznański» charakteryzuje, w jaki to konkretny sposób objawiają wszechpolsacy swą mądrość polityczną.

„Podobni są do toreadorów; patriotyzmu używają jak czerwonej chusty, migocą nią przed oczyma bezkrytycznych mas, rozpłomienią ją i podburzają, lecz uderzenie zaślepionych skierowują w fałszywym kierunku“.

Aż wreszcie wśród społeczeństwa jęła się budzić reakcja. Opinia kraju zwróciła się przeciw

„komiwojażerom wszechpolskości z powodów zasadniczych, które mniej więcej przytoczyłem. Wszystkie stronnictwa przez swoje organy poddały krytyce działalność grupy wszechpolskiej i ją potępiły. Nawet poważny „Przegląd Powszechny“ zabrakł głos i, nie poruszając strony politycznej, etycznie rozebrał zasadę wszechpolską, egoizmu narodowego, na której jedynej wszechpolsacy opierają całą swoją działalność“.

Szowiniści ze «Słowa Polskiego» próbują przeciwdziałać.

„Grupa wszechpolska odpowiedziała w swoim organie szeregiem artykułów, w których jednak odpowiedzi nie było. Były tylko obelgi, insynuacje i odwracanie rzeczy“.

Jak widzimy, prasa wszystkich odcieni potępia surowo warcholstwo

wszechpolskie. Nawet warszawska «Prawda», pismo, którego o «stańczykostwo» posądzać nie można, w korespondencji z Wiednia bardzo ostro obchodzi się ze «Słowem Polskim». Opowiada, jak «Słowo Polskie» zarzuciło polskiemu publicyście z Wiednia, p. Adolfowi Inlenderowi, że jest «kameleonem politycznym i agentem p. Koerbera», a gdy obrażony p. Inlender zażądał od wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie sądu honorowego, p. Zygmunt Wasilewski, naczelny redaktor «Słowa Polskiego», oświadczył, że żadnemu sądowi honorowemu się nie poddaje, lubo w innym wypadku sam domagał się publicznie takiego sądu. Na skutek tego polemika tak się zastrzyła, że pp. Wasilewski i Popławski uczuli potrzebę wyzwania na pojedynek p. Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora «Dziennika Polskiego».

«Z tej zwady, pisze korespondent «Prawdy»,

„skorzystał „Czas“, aby ze swej strony obrzucić narodowych demokratów gradem oskarżeń. Ukazał się w „Czasie“ niesłychanie sprytnie napisany artykuł, dowodzący całym szeregiem cytat, że pp. Popławscy i Wasilewscy nie tylko zamieszczają oczywiście kłamstwa, ale posługują się takimi zarzutami, których bardzo łatwo użyć przeciwko nim samym. „Słowo Polskie“ odcieło się, ale *niefortunnie*, bo też istotnie nikt chyba nie doprowadził sportu szermowania *niewuczciwymi zarzutami* do takiej doskonałości, jak właśnie narodowi demokraci“.

Z tego zgodnego chóru najróżnorodniejszych głosów można wnioskować, że misję polityczną, którą uważali za stosowne przyswoić sobie pp. Wasilewski, Popławski *et consortes*, uwieńczyło najzupełniejsze niepowodzenie.

N.

CENTRALNY ZWIĄZEK

galicyjskiego przemysłu fabrycznego.

Na Zachodzie mnożą się wciąż i rozwijają coraz szerszą działalność przedstawicielstwa zawodowe wszelkiego rodzaju. O ich użyteczności i znaczeniu dla prawidłowej organizacji wytwórczości zbytecznem byłoby mówić.

W Galicji pewne działy pracy zyskały już jaką taką organizację. Rolnicy umieli zrzeszyć się w odpowiednich stowarzyszeniach, kupcy, lekarze i adwokaci posiadli odnośne Izby. Przemysł galicyjski atoli nie miał dotychczas odrębnej organizacji i brak jej dawał się odczuwać dotkliwie.

Albowiem za błędne należy uważać mniemanie, jakoby Galicja nie miała zgoła większego przemysłu. Pomijając przemysł naftowo-przetwórczy, browarniany, gorzelniany, tartaki etc., w zachodnim okręgu istnieje mnóstwo przedsiębiorstw fabrycznych, mniejszych i średnich, któ-

re mimo ciężkich stosunków prosperują wcale dobrze.

Lecz o nich ogół mało wie. Do wiadomości publicznej przedostawały się najczęściej wiadomości o przedsiębiorstwach udziałowych, gdy je zakładano z hałasem i gdy później wywracały się z mniejszym lub większym skandalem. Praktyka dowiodła, że obecnym stosunkom galicyjskim spółki udziałowe nie odpowiadają, że w tych obecnych stosunkach najzdrowszemi są przedsiębiorstwa prywatne i spółki zwyczajne, a w razach wyjątkowych — towarzystwa akcyjne. Spółki udziałowe zdyskredytowały tylko przemysł galicyjski i odstręczyły odeń kapitał.

Na konieczność zorganizowania galicyjskiej wytwórczości przemysłowej wpływała jeszcze jedna okoliczność: potrzeba stworzenia «klasy» fabrykantów, tej warstwy społecznej, która w życiu innych społeczności odgrywa wielką rolę.

Na pierwszym zjeździe przemysłowców galicyjskich w Krakowie w 1901 r. poruszono tę pilną sprawę. Uchwalono wówczas rezolucję, by delegacja zjazdu przystąpiła do zorganizowania Związku.

Prace przygotowawcze były żmudne i powolne. Trzeba było walczyć ze sceptycyzmem i obojętnością przemysłowców. Dopiero po półtorarocznych staraniach, dzięki zabiegom kilku osób, szczególnie d-ra Stesłowicza, sekretarza lwowskiej Izby handlowej, udało się pozyskać kilka firm dla nowej instytucji.

Prezydjum Centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego stanowią: Andrzej ks. Lubomirski (współwłaściciel cukrowni «Przeworsk»), jako prezes, oraz pp.: Jan Goetz-Okocimski, właściciel znanych browarów i p. Leopold Baczewski, fabrykant niemniej znanych wódek. Do wydziału należą pp.: Stanisław Gurgel (przemysł spożywczy), dr. Adolf Lilien (huta szkła), W. A. Schmidt (tartaki), Edmund Zieleniewski (fabryka maszyn), Alfred Fraenkel (młyn parowy), dr. Steczkowski (dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności), dr. Jan Rucker (fabryka konserw zupowych), dr. Henryk Koliśzer (fabryka papieru), p. Bernard Liban (cement) i wreszcie trzech sekretarzy galicyjskich Izb handlowych, pp.: dr. Stesłowicz, dr. Benis i dr. Rittel.

Na dyrektora związku powołany został baron Roger Battaglia. Młody jeszcze człowiek, trzydzieści lat zaledwie skończył. Po ukończeniu studjów na uniwersytecie lwowskim, pracował najprzód w Banku krajowym, potem zaciągnął się do służby konsularnej i trzy lata spędził na Wschodzie, następnie przeszedł do t. zw. służby politycznej, początkowo w namiestnictwie lwowskim, następnie w ministerstwie spraw wewnętrznych. Trudno było o lepszy wybór. Bar. Battaglia posiada energję i zapał zdobywców włoskich, których krew płynie mu w żyłach. Jeśli ten człowiek

nie poruszy galicyjskiej «bryły świata», to w poruszenie jej możnaby zwątpić.

P. Battaglia jest kolegą po piórze. Mieszkając w Wiedniu, był stałym referentem głównych dzienników galicyjskich w sprawach ekonomicznych. Artykuły jego obudziły powszechne zainteresowanie.

W tych dniach przybył do Wiednia celem zachęcenia tutejszej kolonii polskiej do udzielenia poparcia Bazarowi wyrobów krajowych, który, dzięki ofiarności kilku osób, w pierwszym rządzie Adamowej ks. Lubomirskiej, niedawno otwarty został przy Spiegelgasse 26.

— Związek nasz — mówił mi — jest reprezentacją fabrykantów. Drobnym przemysłem nie zajmujemy się. Pilnujemy przede wszystkim interesów naszych członków, oczywiście wszakże troszczymy się również o ogólne interesy całego przemysłu, i w tym kierunku rozwiniemy działalność. Pragnęlibyśmy zorganizować przemysł domowy i rękodzielniczy i, o ile możliwości, przekształcać go na fabryczny.

Członkiem «Związku» może zostać każdy przemysłowiec lub spółka. Wpisowe wynosi 20 koron, wkładki, stosownie do podatku zarobkowego, od 50 do 800 koron. Członkowie korzystają z pomocy «Związku» we wszystkich sprawach, dotyczących przemysłu. Interwenjujemy u wszystkich władz, czy to chodzi o sprawy podatkowe, taryfowe, kolejowe, administracyjno-prawne, czy też o kredytowe, jak o pozyskanie kredytu naprzykład.

Udzielamy członkom porady prawnej. Pośredniczymy w kwestjach dostaw dla władz państwowych i autonomicznych. Urządziliśmy biuro reklamy i propagandy zbytu wyrobów krajowych.

— Propagandy zbytu?...

— Ta ma na celu propagandę na tle patriotyzmu ekonomicznego. Oczywiście skierowaną jest wyłącznie do szerokich warstw konsumentów, którzy, podmówieni w ten sposób, oddziałują na kupców. Patriotyzmu ekonomicznego od kupców bezpośrednio żądać nie możemy, gdyż muszą się oni liczyć z konkurencją.

— Jest to zasada, którą ongi, w czasach nieudalnego bojkotu towarów niemieckich, wypowiedział na szpaltach «Kraju» Vigilax. Za to stanowisko wobec bojkotu nazwano «Kraj» «służalcem hakatystów i rządu pruskiego»...

— Kupiec broni swoich interesów. Trzeba go rozumieć. Od zagranicznych fabryk dostaje wygodniejsze warunki kredytowe, towar lepiej przystosowany do wymagań publiczności, opakowanie doskonalsze. Na konsumenta tedy staramy się wpłynąć, aby uwzględnił narazie te braki, aby nie narzekał zbyt na zewnętrzną stronę towarów krajowych. Nie namawiamy go wszakże, by płać drożej za wyroby swojskie, niż zagraniczne. Biuro reklamy ma na oku ogólny nastrój publiczności. Fabrykanci u nas ani umieli robić reklamy, ani

mieli na nią pieniądze. Często publiczność musiała kupca informować, że takie lub inne towary wyrabiają się w kraju. W tym kierunku musimy w dalszym ciągu pouczać publiczność, by umiała formułować swe żądania wobec kupców. Nasze biuro prasowe wzięło sobie za zadanie prostować fałszywe opinie o wyrobach krajowych. Równocześnie podjęliśmy opracowanie katalogu wytwórczości krajowej.

Obecnie mamy zamiar opiekować się przedsiębiorstwami już istniejącymi. Należy je wzmocnić, potem dopiero myśleć o tworzeniu nowych.

Będziemy się starali jednoczyć odpowiednie gałęzie przemysłu w ramach grup produkcyjnych, t. j. syndykatów. Chcemy pośredniczyć między produkcją krajową a syndykatami ogólnaustriackimi; w razie potrzeby będziemy prowadzili z nimi walkę. Wreszcie nie zaniechamy również i akcji ogólniejszej natury w kierunku ustawodawczym, oddziałując na opinię ogółu, na posłów, na władze autonomiczne i rząd.

— Program bardzo rozległy i piękny. A mogą się panowie pochwalić już czemś dokonanem?

Bar. Battaglia uśmiechnął się radośnie.

— Niech pan posłucha. Biuro zostało utworzone w d. 1 września r. b. Związek posiadał wówczas 26 członków, których wkładki wynosiły około 6 tysięcy koron. Dzisiaj, po dwóch miesiącach, mamy blisko 100 członków, z wkładkami przeszło 17 tys. koron. Jestem pewny, że wkrótce wciągniemy do naszej organizacji cały przemysł galicyjski.

By ten cel osiągnąć, prócz akcji osobistej, urządzamy zebrania przemysłowców we wszystkich punktach fabrycznych. Jeżdżę wszędzie sam, przemawiam, agituję. Do podjęcia propagandy wśród publiczności zmusił nas przemysł cukrowy. Albowiem cukrowy przemysł austriacki wypowiedział wojnę naszemu przemysłowi. Zarzucił Galicję ofertami, niższymi od kosztów produkcji. Cukrownia ks. Andrzeja Lubomirskiego, «Przeworsk», postanowiła stawić opór. Zwróciła się do «Związku» o pomoc.

Chodziło o to, żeby Przeworskowi zdobyć możność zbytu produkcji na rynku galicyjskim. Obawiano się bowiem, iż wyprodukowanej rafinady nie sprzeda i że wskutek tego przy rozkładzie produkcji otrzyma mniejszy kontyngent. «Związek» nasz rozwinął tedy agitację na rzecz zbytu cukru przeworskiego. Nie zapomnieliśmy wszakże jednocześnie i o akcji ogólniejszej natury na rzecz wszystkich wyrobów krajowych.

Poprowadziliśmy walkę piórem i żywym słowem. W każdym mieście, gdzie się wiec odbył, zawiązaliśmy towarzystwa pomocy przemysłowej, których celem jest propaganda i rozwinięcie akcji informacyjnej. Powstało kilkadziesiąt takich towarzystw, zorganizowanych bez biurokratycznego balastu.

I co pan myśli? Odnieśliśmy zupełne zwycięstwo. Przeworsk sprzedał w ciągu

gu miesiąca 600 wagonów cukru, t. j. o 100 więcej, niż wynosił dotychczas jego kontyngent. Sprzeda niechybnie jeszcze drugie tyle. Nie ulega wątpliwości, że pozyska teraz lepsze warunki.

Postanowiliśmy urządzać wystawy prowincjonalne przemysłu krajowego. Dotąd urządziliśmy dwie: w Brzeżanach i w Gorlicach. Już myślimy o nowych.

Bo niech pan zwróci uwagę, że zadaniem naszego Biura reklamy jest nie tylko stworzyć agitację, ale także ją podsycać i ożywiać. Nie chcemy, żeby obecny ruch był tym ogniem słomianym, jakim okazała się kampanja bojkotowa po sprawie wrzesińskiej. Lecz wówczas była to akcja jednostek. Dziś wzięła ją w ręce zawodowa, specjalnie zorganizowana instytucja.

W Krakowie zrobiliśmy agitację na rzecz krajowych wódek — z powodzeniem. I kupcy już poczęli się z nami liczyć. Boją się nawet nacisku ze strony publiczności w wyższym może stopniu, niż on istnieje...

— I to wszystko w ciągu dwóch miesięcy! Jest się czem pochwalić. A nie obawiają się panowie reakcji ze strony publiczności?

— Nie, bo postępujemy lojalnie. Mówimy otwarcie, że narazie trzeba zrobić pewne poświęcenia... Wyłączamy przytem z zakresu naszej agitacji artykuły masowe, zakupywane przez biedaków. Atoli przy artykułach zbytku — gdy chodzi o ludzi zamożniejszych — czyż nie mamy prawa domagać się pewnych ofiar? Nie należy zapominać, że nasza akcja staje się w ten sposób wychowawczą — wychowujemy publiczność, rozwijając w niej rozumny i realny patriotyzm, wychowujemy i przemysł krajowy... Biuro nasze przytem pośredniczy w zażaleńiach publiczności na przemysłowców. Staramy się wpływać na tych ostatnich, by się liczyli z wymaganiami nabywców.

Przedsiębiorczość w kraju już się ruszyła. Przychodzą do nas fachowi pracownicy i kapitaliści, chcący już to założyć nowe, już rozszerzyć dawne przedsiębiorstwa.

I, co bardzo ważne, ruch, przez nas kierowany, pozbawiony jest wszelkiego tła politycznego, rasowego i wyznaniowego. Popieramy wszystkie przedsiębiorstwa obce, istniejące w kraju. Dla niemieckich fabrykantów w Białej już zrobiliśmy sporo. Chcemy związać Niemców i żydów silniej z krajem. I udaje się to wcale dobrze. U nas, gdzie wszystko przybiera barwy polityczne, gdzie szerzy się antysemityzm — tę konieczność w obecnym ruchu ogół zrozumiał. Nie mieliśmy dotychczas żadnego rozdzwiku. Nie trzeba zapominać, że w wydziale naszego «Związku» zasiada połowa żydów.

W sprawach dostawowych już poczyniliśmy odpowiednie kroki.

Akcję naszą ułatwia ta okoliczność, że znaleźliśmy wszędzie życzliwe poparcie. Prasa wszelkich odcieni stoi za nami. Jednakową przychylność okazują

nam «Czas» i «Słowo Polskie». W Wiedniu znów zainteresowali się żywo naszym «Związkiem» Eksk. Pięta i radca dworu Rozner...

— Oby ten ogień, który nieciecie, nie był słomianym!

Prost.

FELJETON AMFITEATROWA.

W «Piet. Wied.» ukazał się bardzo interesujący feljeton p. A. Amfiteatrowa na temat stosunków polsko-rosyjskich. Autor sądzi, że od roku 1894 w społeczeństwie rosyjskim nastąpił ogólny zwrot ku pogodzeniu się ze słowianami: bułgarami, serbami, czechami, nawet polakami.

«Z polskiej strony stronnictwo zgody w osobach pp. Spasowicza, Piltza, Ludwika Straszewicza i innych, bardzo usilnie pracowało nad wyszukaniem *modus vivendi*, dzięki któremu dałoby się urządzić pożycie polsko-rosyjskie na zasadach mniej krępujących dla obu stron. Czas już potemu wielki: wszak jeszcze hrabina Eudokja Rostopczin wystawiała to trudne pożycie jako «nierówne małżeństwo». Osoby te w swych szlachetnych dążeniach napotkały wiele przeszkód. Pomijamy już te podejrzenia i insynuacje, jakie posypały się na nich z naszej prasy szowinistycznej; ale i nieprzejednani ich rodacy oblewali ich pomyjami słów usilniej, niż niejednego z rosyjan. Zapewne oblewają i teraz. Ze strony rosyjskiej, jako energiczny zwolennik zbliżenia do polaków i uregulowania ich praw cywilnych, wystąpił wówczas ks. E. Uchtomski w charakterze redaktora «Piet. Wied.», poparty przez kilku dziennikarzy w innych pismach, lecz poparty słabo i bez zapasu, w obawie przed niewiadomymi strachami, albo w pismach mało wpływowych. Do księcia Uchtomskiego i do «Piet. Wied.» zmuszony był przyłączyć się z całą szczerością po swej przejażdżce do Polski i autor niniejszego artykułu, kategorycznie różniąc się pod tym względem z wielkim dziennikiem, w którym wtedy pracował («Nowoje Wremia»). Wielkich i szybkich rezultatów swoich wysiłków nikt z «pogodzicieli» oczywiście nie spodziewał, lecz niema żadnej wątpliwości, iż ze skromnego posiewu ich wyrosły dobre owoce kulturalne. W twardym murze, dzielącym światopoglądy dwóch ogromnych inteligencji słowiańskich, pojawiły się przejrzyste nawskroś pęknięcia; niechże da Bóg, żeby się rozszerzały a nie zwężały. Do tego pęknięcia zaglądamy z obu stron różni ciekawscy, a setki ich wykrywają dla siebie tę Amerykę, iż polak wcale nie jest takim strasznym djabłem, jak go malują rosyjanie z Gringmutji («Mosk. Wied.»), moskal zaś — nie jest tym okropnym potworem, jak go malują za kordonem nieprzejednani skrajni polacy. Kiedykolwiek ludzie nauczą się ze sobą rozmawiać przez to pęknięcie i wówczas — po uczynieniu sobie tysiącznych wzajemnych zarzutów — dogadają się być może do czegoś dzielnego, stałego i dogodnego dla obu stron».

Autor nie nadaje wagi raptownym wybuchom przyjaźni polsko-rosyjskiej, gdy «polak z moskalem» całują się w rozczuleniu, aby o tem zaraz zapomnieć. To też najroztropniejsi z «pogodzicieli» sądzą, że najsamprzód należy starannie zbadać żądania obu stron, ich państwowe, narodowe i religijne dążenia, aby siebie zrozumieć. Rosjanom należałoby znać język polski, podobnie jak polacy znają rosyjski. Na uczcie puszkiniowskiej w 1899 r.

«zgrupował się kwiat inteligencji stołecznej, aby wyrazić braterskie uczucia dla polaków, lecz okazało się, że żaden z grona tej inteligencji nie zna mowy polskiej—przynajmniej o tyle, żeby głośno i bez błędu wypowiedzieć kilka ujemnych wyrazów polskich. Okoliczność ta wydała się mi wówczas nadzwyczaj znaczącą, albo — jak dziś zwykle mówią — symboliczną... Tymczasem polaków, władających mową rosyjską nie tylko dobrze, lecz po mistrzowsku, mamy bez liku, poczynając od W. Spasowicza, jednego z najlepszych naszych mówców, publicysty, błyszczącego najwytworniejszym, poważnym i rozumnym stylem rosyjskim».

Dalej autor zachęca do poznania literatury polskiej, w której widzi wiele utworów, godnych uwagi:

«Weźmy chociażby Słowackiego. Przecież to świat cały, nieznany dla Rosji. «Balladyna», «Lilla Weneda», «Mindowe», «Marja Stuart», «Król - Duch», «Anelli», «Irydjon» — najbarwniejsza różnorodność widzeń czysto szekspirowskich, przeklinających jak Byron, fantastycznie się śmiejących jak Hoffman, demonicznie tęskniących jak Lermontow. Pozostawić po sobie w literaturze rosyjskiej, jako pomnik, rosyjskiego Słowackiego, toż to naprawdę byłoby o wiele rozumniej, aniżeli wydawać książki z gołymi durniami o czerwonych pyłkach na okładce (autor mówi o nowszej dekadence literatury rosyjskiej). Czytając przekład polski «Oniegina», dokonany przez p. L. Belmonta, który włożył w swoją pracę tyle zamilowania i tyle starannego obrobienia — w każdym wierszu, niemal w każdym słowie uczuwałem, obok wielkiego zadowolenia, niejaki wyrzut «narodowej dumy». Chciałbym, aby ktokolwiek z rosyjskiej poetyckiej młodzieży odpowiedział na wzorową pracę polskiego poety takimże wzorowym przekładem jakiegokolwiek z wielkich skarbów poezji polskiej»...

Do tego feljetonu p. Amfiteatrowa, drugi redaktor «Piet. Wied.», p. Stołypin, dodaje uwagę, że nienawiści do Rosji, propagowanej przez wszechpolaków, nie należy brać za wyraz uczuć całego narodu polskiego, który posiada przecież wiele innych stronniectw. Dlatego też p. Stołypin wierzy w skuteczność projektowanego przez p. Amfiteatrowa środka—wzajemnego przenikania obu kultur: rosyjskiej i polskiej.

«Jest to jedynie niezawodny, jedynie uczciwy środek, który może propagować literat, rozumiejący swe powołanie.

Pamiętać należy, że związek francusko-rosyjski przygotowali pisarze rosyjscy i prorok ich de Vogue, dalsze zaś umowy polityczne opierały się na przygotowanym już przez nich materiale».

P. Stołypin zwraca uwagę na właściwość i odpowiedni już czas dla poruszonej przez p. Amfiteatrowa sprawy, którą zwie «pokojują i cywilizacyjną propagandą jasnych idei».

S.

ZA KORDONEM.

«Kto u nas mówi o ucisku!»

Jest rzeczą zajmującą śledzić, jak wszechpolska prasa usiłuje zwolna wszczepić w swoich czytelników zasady etyczne, jakie głoszą znani autorowie «Egoizmu narodowego» i «Myśli nowoczesnego polaka». Robi się to bardzo zręcznie: poprostu przetasowuje się znaczenie pewnych wyrazów. I tak np., aby obrzydzić wszelką tolerancję, nazywa się ją stale safandulstwem, niedołęztwem, narodową rezygnacją i t. d. Ma to na celu wyleczyć nas ze skrupułów tam, gdziebyśmy mieli sposobność wyzyskać naszą przewagę nad słabszym od siebie. Naodwrot chętki zaborcze przemycą się, o ile możliwości, wśród najkwiecistych frazesów patryjotycznych i nazywa się to delikatnie «narodową ekspansją».

Mniej krytyczny czytelnik, nie umiejący poradzić sobie w tym splocie wyrażen o poprzemianianem znaczeniu, zaczyna zwolna bezwiednie sam mieszać pojęcia, zaczyna wierzyć, że sprawiedliwość jest rzeczywiście tylko objawem niedołęztwa, a wynaradawianie drugich dowodem patryjotyzmu. I w tem leży niebezpieczeństwo etycznego znieprawienia. Klasyczną próbą tej metody jest feljeton «Słowa Polskiego» p. t.: «Na niwach i ugorach».

P. Diego widzi u nas wszędzie tylko safandulstwo. Mianem tem obejmuje on nietylko to, co jest safandulstwem rzeczywiście, ale to, co—zdaniem powszechnem—płygnie z wyższych, etycznych pobudek. Chwytny tego pana właśnie na gorącym uczynku, jak, stosownie do wszechpolskiej metody, dopuszcza się nieformalności z mieszaniami pojęć, które nie mają ze sobą nic wspólnego.

„My doprawdy wolni jesteśmy od żądzy panowania—mówi p. Diego z niekłamany żalem.—Weźmy np. stosunki rodzinne. Ileż to słyszymy gdzieindziej o wszechwładzy głowy domu, o panowaniu męża nad żoną, o tyranji rodzicielskiej, wiszącej nad dziećmi... U nas mąż radzi się we wszystkim żony, do rad jej stosuje się, wykonuje jej polecenia, nawet w zakresie wyłącznej swojej kompetencji, siedzi spokojnie pod miękim, a nawet pod twardym pantoflem“.

Zrozumiemy figiel wszechpolskiego reformatora obyczajów. Mąż, który «radzi się żony» i mąż, który «siedzi pod pantoflem», przedstawia się, w świetle jego słów, jako jedno i to samo. Niema między nimi żadnej zgola różnicy. Taki p. Diego liczy na to, że skoro dziesięć tysięcy razy jednym tchem wymieni męża pod pantoflem i męża, radzącego się żony, to przecież w końcu te dwa pojęcia pomiesza się w głowie czytelnika i zacznie on męża, który się żony radzi, uważać rzeczywiście za safandulę. Jako antyteza zaś, wyniknie z tego sposobu myślenia wniosek, że człowiekiem silnego charakteru jest taki mąż, który żonę lekceważy.

Z taborem tych samych pojęć przenosi się p. Diego na «niwy i ugory» publicznego życia i woła żałośnie:

«A w stosunkach publicznych?... Kto u nas mówi o nacisku, o narzucaniu komuś swych rządów, swego wpływu? Przecież u nas nazywa się dążeniem do ucisku, gdy ktoś jest przeciwny ustąpieniu np. wobec rusinów ze stanowiska, oddawna przez nas zajmowanego?... Doprawdy, my nie lubimy rządzić i wszelkie wykonywanie władzy jest nam wstrętne“.

Słowem, ta sama historia, co wyżej. Znowu p. Diego jednym tchem mówi o «nienarzucaniu swych rządów» i o «ustępowaniu z zajmowanego oddawna stanowiska». I znowu będzie to dopóty dzwonił w ucho czytelnikowi, dopóki ten nie uwierzy, że wszystko jedno jest: czy ktoś nie uprawia grabieży, czy też pozwala się bez oporu sam ograbić.

P. Diego jest niepokojony, że w naturze polskiej niema skłonności do grabieży. Chciałby nas koniecznością z tego wyleczyć, a sądzi, że żadnym sposobem nie osiągnie tego tak pewnie, jak ciąglem powtarzaniem, że nasze łagodne obyczaje polityczne nie mają nic wspólnego z pobudkami natury etycznej, ale, że są poprostu objawem niedołęztwa i gnuśności.

Lenistwo, nie więcej, tylko lenistwo jest źródłem całego szeregu stanów psychicznych i poglądów, które my w naiwności naszej przypisujemy jakimś wyższym pobudkom. Naprzykład — ruch kobiecy. Jesteśmy zwolennikami ruchu kobiecego. Co znaczy ten objaw? Że szanujemy w kobiecie prawa człowieka? Nie. To tylko jeden z licznych przejawów naszego lenistwa.

Ostatnie czasy przyniosły rzecz przedtem u nas nieznaną: ruch ludowy. Włościanin polski zaczyna oświecać się, zaczyna się poczuwać do obywatelstwa nietylko swojej wioski, ale całego kraju. Wszyscy u nas cieszą się z tego objawu. Ale dlaczego się cieszą? Oto także z lenistwa.

Obrzydzeniem wszystkiego, coby

potracalo o górne struny duszy ludzkiej, podsuwaniem małodusznych pobudek temu wszystkiemu, co my uważamy za odzew najlepszej części naszej istoty, pragną wszechpolscy zbawcy ojczyzny wzbudzić w nas koniecznie chęć «do panowania nad innymi».

Na krwawy żart zaiste wygląda to bratanie się z frazesem, który najmniej przystoi ustom polskim. Lecz prawdą, gorzką i smutną, może się stać ów zamęt w poglądach etycznych, jaki z dniem każdym coraz wyraźniej wywołują nauczyciele wszechpolscy w umysłach niekrytycznych.

Nomenclator.

MOWA WILEŃSKA.

Do przedstawiających się mu w Wilnie 1 (14) grudnia nowych naczelników ziemskich z trzech guberni litewskich, generał-gubernator ks. Swiatopólk-Mirski wygłosił następującą mowę:

Panowie!

Mianując was kierownikami ludu włościańskiego w Kraju północno-zachodnim, powołałem was do szlachetnej i zarazem odpowiedzialnej pracy.

Monarszy prawodawca stworzył w osobie naczelników ziemskich władzę bliską ludu, aby przynieść korzyść ludowi i państwu. Uregulowanie życia wiejskiego w zakresie gospodarczym, administracyjnym i sądowym—oto zasadnicze zadanie waszej działalności. Zaszczepiając wśród ludności pojęcie prawa, ugruntowanego na poszanowaniu praw sąsiada, czy to obywatela ziemskiego, czy włościanina; popierając rozumną samodzielność wśród ludności; łagodząc wrogie nastroje; przyzwyczajając ludność do pracy świadomej; oszczędzając starodawne zwyczaje w ich objawach pożytecznych; przestrzegając w całej działalności waszej zasad stanowczości, słuszności i sprawiedliwości—niewątpliwie osiągnięcie szacunku i zaufania ludności. To będzie najlepszą oceną dla was.

Przez rozciągnięcie ustawy 12 lipca 1889 roku na Kraj północno-zachodni, życie wiejskiej części ludności miejscowej zostaje zespolonem z życiem rdzennego Cesarstwa. W was tkwi zadatek przekonania tej ludności, że to zespolenie jest jej dobrem. Najbliżsi wasi kierownicy—powiatowi marszałkowie szlachty—dopomogą wam w rozstrzygnięciu skomplikowanych kwestyj. Od was zaś wymagane jest ustawiczne uważanie na potrzeby ludności i bezustanna praca w całej szerokiej sferze waszej działalności.

Witając początek waszego urzędowania, życzę wam siły, zdrowia i powodzenia w osiągnięciu wskazanego wam celu dla dobra ludności, na pomyślność kraju, na chwałę Rosji, na radość Cesarzowi.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 20 grudnia.

[Wnioski polskie w sejmie Rzeszy niemieckiej].

△ Koło polskie w Berlinie złożyło w parlamencie cały szereg wniosków. Niektóre z nich mają charakter narodowy lub też omawiają sprawy ogólnopństwowe. Znaczna ilość tych wniosków atoli treścią swą ludzako przypomina poszczególne części programu socjalnych demokratów. Zajmują się one losem robotników kopalnianych i fabrycznych; wiadomem jest, że inicjatorem ich jest p. Korfanty.

Posłowie z Ks. Poznańskiego i z Prus zachodnich, czy należą do stronnictwa umiarkowanego, czy też do ludowego, reprezentują zawsze konserwatywnie usposobioną rolniczą ludność wielkopolską. Dziwnem się tedy wydać może, iż ludzie tej miary, co Ferdynand ks. Radziwiłł, zdecydowany zachowawca, lub p. Skarżyński, zdecydowany agrarjusz, puszczają się w zawody z partją p. Bebla. Czyżby istotnie przedzierzgnęli się nagle w radykałów społecznych? Nie. Podpisują owe wnioski przez grzeczność dla p. Korfantego. Albowiem p. Korfanty zdobył mandat w Katowicach, dzięki poparci socjalistów i dzięki programowi bardzo wyraźnie klasowemu. By utrzymać harmonję z wyborcami, musi od czasu do czasu usprawiedliwić, choćby platonicznie, nadzieje, które w nim pokładano.

Platonicznie, ponieważ wnioski Koła polskiego nie mają żadnego znaczenia realnego. Prawdopodobnie nie wejdą one nigdy pod obrady sejmu Rzeszy, a gdyby nawet weszły, nie zyskają nigdy poparcia większości. Wnioskodawcy z Koła polskiego dobrze o tem wiedzą i zapewne to ich właśnie zniewoliło do ustępstwa na rzecz p. Korfantego. Dlaczegoż takim kosztem nie wyświadczyć grzeczności młodemu koledze, który o to bardzo prosi?

Wyborcy katowiccy, którym p. Korfanty obiecywał, że z chwilą, kiedy go do parlamentu wybiorą, chleb od razu stanie, będą musieli zadowolić się—i może zadowolą się—tym objawem dobrych chęci. Lecz czy je zrozumie posiadacz większej i mniejszej własności ziemskiej w Księstwie i Prusach zachodnich? Czy nie zadziwią go te nagle i niespodziewane tendencje socjalne posłów wielkopolskich, wybranych pod zgoła innemi hasłami? I czy z tego posiewu, który w dobrej wierze podjęło Koło polskie, nie skorzysta agitacja radykalna w kraju? Uprzejmość jest niewątpliwą zaletą towarzyską. Nadmiar jej w polityce może spowodować na niebezpieczne tory.

Widz.

Z NAD WARTY, 19 grudnia.

[Działalność Koła parlamentarnego. Kandydatura p. Korfantego. «Praca». Zdrowie ks. arcyb. Stabilewskiego].

△ Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniej kampanii wyborczej. W uszach dźwięczą jeszcze rozgłosne surmy wojenne ludowców. W walce przeciw wspólnemu przeciwnikowi—przeciwnikiem tym były żywioły umiarkowane, którym przyczepiono nieco sztucznie etykietę «ugodowców»—połączyły się różne odłamy. Demokraci ludowi, wszechpolscy czystej

krwi, wszechpolscy górnoszlazcy o dość wyraźnem zabarwieniu socjalnem... Dopóki trwała walka o mandaty, w szeregach panowała pewna łączność. Wojowano frazesem. Podczas gorączki wyborczej frazes często odnosi zwycięstwa. Lecz zazwyczaj bezpośredni wpływ jego się kończy w dniu wyborów.

Ludowcy nasi odnieśli niejedno zwycięstwo. Wyparli z posterunków parlamentarnych kilku dawnych i zasłużonych posłów. Obsadzili placówki własnymi ludźmi. Opinia publiczna wyczekiwała z niecierpliwą ciekawością, co się teraz stanie. Bo przecież trudno było przypuszczać, aby się nie stać nie miało. Nie wypowiada się wojny bezmyślne. W tych ciężkich warunkach, w jakich znajduje się nasze społeczeństwo, niema miejsca dla zasad w rodzaju: «Ote - toi que je m'y mette». Złotywanie mandatów nie może być celem, ale tylko środkiem. Energicznie prowadzoną agitacją ludowcy pozyskali sobie przewagę w obu kołach sejmowych. Na jakie tory pchną politykę? Co uczynią, by ziszczyć obietnice, któremi szafowali? Jak się ukształtują wogóle stosunki polityczne wobec zaszłych zmian?

Dlatego wyczekiwano z niecierpliwą ciekawością wiadomości z nowounkonstytuowanego Koła parlamentarnego. Fakt, że Maciej hr. Mielżyński przyjął urząd sekretarza parlamentu, nie przeszedł bez wrażenia. «Czerwony hrabia» poszedł śladami niepoprawnego «ugodowca», p. Cegielskiego. P. Witold Skarżyński, siwowłosy przedstawiciel «młodej szlachty postępowej», wygłosił mowę, która od mów wysadzonych z siodeł «ugodowców» różniła się tylko niedokładnością wyrażenia. Albowiem dokładnem nie można nazwać określenia, iż rząd pruski uważa narodowość polską za trupa, na którym można robić wiwisekcje. Na trupach dokonywa się sekcji, wiwisekcje dokonywane bywają na organizmach żyjących. Przedtem jeszcze na stanowisko prezesa Koła powołano Ferdynanda ks. Radziwiłła, zdecydowanego «ugodowca». Cóż się tedy zmieniło? Zmieniły się nazwiska kilku posłów. Polityka została ta sama.

I powiedzmy od razu: stało się dobrze, i inaczej stać się nie mogło. Radykalnemi hasłami można wojować na wiecach ludowych. W zetknięciu z realną pracą polityczną pryskają one, jak bańki mydlane. Nasi reprezentanci zdali egzamin, iż rozumieją wielką odpowiedzialność, jaka na nich ciąży, i niebezpieczne skutki, jakie mogłyby wywołać każdy krok nie dość rozważony.

Jednocześnie, gdy zapasy wyborcze minęły, w szeregach niedawnych sojuszników ujawniają się różnice zapatrywań i niesnaski. Kandydatura p. Korfantego, któremu pewne organy ludowe i wszechpolskie chciałyby oddać sejmowy mandat po ś. p. Głębockim, czyni się kością niezgody. Wystąpił przeciw niej energicznie «Postęp», organ, o którego «ludowości» nikt powątpiewać nie może. «Postęp» twierdzi, iż «osoba p. Korfantego nie daje nam tej gwarancji zachowania się wszędzie i we wszystkich sprawach politycznych i społecznych tak, aby zadawała szersze koła wyborców». «Postęp» zarzuca przytem p. Korfantemu, że ponowny wybór jego mógłby pogłębić rozdział między Kołem a

centrum, a przecież «wszystkich mostów zrywać między partją centrum a polakami nie możemy», i wreszcie, że p. Korfanty jest, «w myśl pewnych kół galicyjskich», stanowczym przeciwnikiem porozumienia się polsko-rosyjskiego, zaś «Postęp» uważa «za stosowne, ażeby bezwzględnie i niepotrzebnie przeciw narodowi rosyjskiemu nie występować».

Wobec tego nie należy tracić nadziei, iż stosunek Koła polskiego do centrum ukształtuje się normalnie. Oczywiście potrzeba czasu, aby zagoiły się rany, zadane i otrzymane z obu stron podczas walki wyborczej. Do złagodzenia stosunku nie mogą się wszakże przyczynić te ciągle uklucia szpilką, których nie szczędzi polakom «Germania». Żałować musimy, iż organ ks. Schwartza daje się powodować czynnikom hakatystycznym, które jego powadze zgola nie odpowiadają.

Jak wiadomo, «Praca» zmieniła właścicieli. Ruchliwy ten tygodnik, liczący około 13 tys. abonentów, a który należał do p. Biedermanna, nabyło obecnie konsorcjum, na którego czele, prócz dotychczasowego właściciela, stoją pp.: Maciej hr. Mielżyński, dr. Alfred Chłapowski, dr. Felicjan Niegolewski i p. Karol Rzepecki. Współdział dwóch ostatnich pozwala się domniemywać, że «Praca» nie tylko będzie służyć hasłom ludowym, ale także wszechpolskim. Jeśli jednak pp. Niegolewski i Rzepecki zechcą w tym kierunku popchnąć tygodnik, mogą ich spotkać przykre zawody i niespodzianki. Ruch wszechpolski nie znajduje podatnego gruntu w naszej dzielnicy. Wszelkie usiłowania agitacji w tym kierunku rozbijają się o trzeźwość i uświadomienie polityczne naszego społeczeństwa.

Z pałacu arcybiskupiego dochodzą pomysłniejsze wieści. Ks. Stabkowski ma się znacznie lepiej i w najbliższych dniach zamierza nawet objąć z powrotem ster archidiecezji.

E-sa.

△ Grudziądz. Pp.: Leon Czarliński, ks. dr. Ant. Wolszlegier, ks. Tokarski i p. St. Sikorski, najwybitniejsi członkowie Centralnego Komitetu wyborczego dla Prus zachodnich, złożyli swoje mandaty jako członkowie tegoż komitetu. W „Oświadczeniu“, które zamieszczają w „Pielgrzymie“ poliplińskim, motywują ten krok przyjęciem p. Kulerskiego do Koła polskiego. Komitet centralny, którego prezesem był p. Czarliński, założył protest przeciw wyborowi p. Kulerskiego. Koło polskie, przyjmując do swego składu p. Kulerskiego, nad protestem tym przeszło do porządku dziennego.

PRAGA CZESKA, w grudniu.

[Walka dwóch kultur: czeskiej i niemieckiej. Rozwojenie czesko-niemieckie w polityce, nauce, sztuce i literaturze — i jego objawy].

△ Praga niedawno jeszcze miała charakter niemiecki; dziś jest to miasto nawskroś słowiańskie. Kto tu dłużej żyje, a pozna lepiej miasto, łatwo może zauważyć ciągle cofanie się i kurczenie Niemców, napieranych ze wszystkich stron przez żywioł czeski. Pousuwali się już ze wszystkich dzielnic miejskich i zwartą masą usadowili się na Małej Stronie, wokół gmachów urzędowych i koszar wojskowych. Dowodem może być także najnowsza obstrukcja Niemców w sejmie czeskim, zupełnie niepotrzebna, mająca na celu jedynie sprawienie zamętu i zamieszania, z którego można skorzy-

stać. Dowodem niech będzie ta chęć Niemców wyłączenia się, wyodrębnienia od Czechów, zabezpieczenia dotychczasowych posiadłości, o czem świadczy żądanie Niemców podziału djecezyj według narodowości. W niemieckich posiadłościach rośnie ludność czeska, rośnie, ciągle jeszcze niewystarczająca, dzięki oporowi Niemców, ilość szkół, podczas gdy w czeskich, dawniej mieszanych: czesko-niemieckich dzielnicach, ministerstwo oświaty samo widzi się zmuszone do zamykania szkół niemieckich.

Powszechnie wiadomo, że na polu przemysłu i handlu czesi prawie ze wszystkich narodów słowiańskich, zwłaszcza zachodnich, zaszli najdalej, choć mieli do zwalczania trudności olbrzymie, jakie na każdym kroku stawiała im i stawia potężna konkurencja niemiecka. Niemiecka mniejszość, przedewszystkiem choćby tylko dlatego, że brak jej zupełnie proletariatu, jest stosunkowo zamożniejsza od Czechów; a gdy czesi kulturę ciągle jeszcze muszą sobie stwarzać, to Niemcy mają już wiele za sobą, co pracę tę znacznie im ułatwia. Gdy czesi nie mogą na nikogo liczyć prócz siebie, to Niemcy częstokroć opierają się na kapitałach swoich rodaków z Rzeszy, jak np. elektrotechniczny zakład Kolbena w Pradze, mający na czele spółki słynnego hakatystę Tiedemanna. To wieczne niebezpieczeństwo, grożące ze strony nadzwyczaj silnej konkurencji niemieckiej, utrzymuje w bezustannem naprężeniu przemysłowców czeskich, nie pozwalając ani na chwilę przerywać pracy.

Tak samo jest w sztuce i literaturze. Tu znowu wielką rolę odgrywa niemiecki uniwersytet w Pradze, który, jak wszystkie uniwersytety na świecie, ześrodkowuje w sobie cały ruch umysłowy czeskich Niemców. Wprawdzie, prócz kilku powag na wydziale medycznym, uniwersytet ten nie może pochlubić się głośniejszymi pracownikami, wprawdzie polowa słuchaczy niemieckiego uniwersytetu składa się z południowych Słowian i Niemców Rzeszy, w każdym jednak razie uniwersytet ten przyczynia się znacznie do podniesienia ducha niemieckości w Czechach.

Konkurencja jest nawet i w sztuce. Czeskie «Narodni Divadlo» niema np. prawa wystawiania oper wagnerowskich, prócz kilku; resztę, t. j. cały cykl «Nibelungów», wystawiać może tylko teatr niemiecki. Oczywiście cały repertuar klasyczny niemieckiego dramatu stanowi jakimś moralnem prawem monopol teatru niemieckiego, tak iż «Narodni Divadlo» zmuszone jest, zwłaszcza wobec charakterystycznego dla literatury czeskiej braku dramatu czeskiego, posilko- wać się dramatem francuskim i literaturami słowiańskimi. Przytem teatr niemiecki może ściągać z całych Niemiec na występy gościnne artystów niemieckich, podczas gdy czeskiemu zostają jedynie Słowianie; wiadomo zaś powszechnie, jak mało ponętne są przedstawienia, grywane nie w jednym języku. Gdy np. teatr niemiecki sprowadza na występ gościnny trupe Maeterlincka z panią Leblanc, «Narodni Divadlo» wzamian sprowadza na przedstawienie «Luizy» Charpentier'a; jeśli starszy Coquelin wystąpi na scenie niemieckiego teatru, niezawodnie po paru tygodniach «Narodni Divadlo» ogłosi występ

Coquelin'a młodszego. Podobna rywalizacja w sztuce jest szkodliwą; każe się ze wszystkim śpieszyć, odbiera spokój, konieczny w pracy artystycznej.

A co jeszcze jest szkodliwszem przy tej konkurencji — to trudna do uniknięcia kraj-cowość, przesada i zaślepienie, w większej części powodowane przez szowinistyczną, mało kiedy trzeźwą prasę. Ztąd pochodzi, że ktoby uznał choć w części kulturę niemiecką, okrzyczany będzie za zdrajcę kraju, że, nie chcąc korzystać z kultury niemieckiej, przyjmuje się zupełnie bezkrytycznie kulturę francuską, jednym słowem, że popełnia się wszelkie błędy, właściwe ludziom, zaślepionym bezustanną zacięłą walką. Nic dziwnego. Silny przeciwnik nie daje dość czasu do namysłu. Subiektywizm ludzki nie występuje może nigdzie tak silnie, jak w walce narodowej.

Simplicissimus.

△ Praga. „Ognisko polskie“ w Pradze podjęło po przerwie wakacyjnej nanowo swą działalność w listopadzie. Dotąd odbyły się trzy zebrania. Na pierwszym walnem wybrano nowy zarząd, na dwóch dalszych wygłoszono odczyty o Adamie Pługu i o wojnie 1831 r. Zwyczajne zebrania odbywają się co sobotę wieczorem w kawiarni Kolarza na Przekopach. Rodaków, zwiedzających Pragę, prosi „Ognisko“, aby zebrania jego odwiedzać zechcieli. W lokalu wymienionym leży na widocznem miejscu książka korespondencyjna, z której bliższych szczegółów o „Ognisku“ każdej chwili dowiedzieć się można.

Z MIAST I WSI.

Z LITWY, w grudniu.

[Czego żądać należy od pism polskich?]

□ Co tydzień oczekuję z niecierpliwością nadejścia z poczty nowego numeru «Kraju», w nadziei, że znajdę w nim ciekawe i wyczerpujące wiadomości o naszej Litwie; ale za każdym razem, szczególnie w ostatnich czasach, doznaję pod tym względem rozczarowania. Niedawno jeden z moich znajomych skarżył mi się, że warszawskie pismo, które prenumeruje, bardzo mało komunikuje wiadomości o Litwie. Rzecz to najzupełniej zrozumiała: pisma, wychodzące w Królestwie Polskiem, przede-wszystkiem powinny dbać o sprawy tego kraju, a już bezporównania mniej miejsca poświęcać sprawom Litwy, Ukrainy i t. d. Ale dlaczego «Kraj», jedyne pismo polskie, wychodzące w Cesarstwie, obok bardzo wyczerpujących sprawozdań o działalności wszechpolaków, o sprawach Szlązka, Poznańskiego, Galicji, o teatrze i Filharmonji warszawskiej i t. d., komunikuje nam niezmiernie skąpe wiadomości o naszych stosunkach, i to, jak mi się zdaje, pochodzące przeważnie nie od stałych i specjalnych korespondentów, ale od dyletantów? Nieszczęśliwa ta nasza Litwa: książek w języku litewskim u nas nie drukują, polskie pisma i literatura ludowa uwzględniają wyłącznie lud polski, a jedyne polskie pismo w Cesarstwie traktuje nas po macoszemu (?).

A przecież na obszernej przestrzeni naszego kraju nie brak faktów, które dostarczyłyby materiału do obszernych sprawozdań. Wilno od niezbyt dawnego

czasu obudziło się ze swego letargu i bardzo wiele robi w celu podniesienia i upiększenia miasta i zaspokojenia różnorodnych potrzeb jego ludności. Będę zmuszony chyba zaprenumerować «Siew.-Zap. Słowo», zakładając bardzo dla mnie osobiście niesympatyczne, ażeby mieć sprawozdania z działalności rady miejskiej, o której w «Kraju» znajduję tylko wzmianki...

Na Żmudzi jedna tylko «Biruta» — jej powstanie, rozwój i działalność dostarczyłyby materiału na duży artykuł.

Budują się liczne kościoły, zakładają się rozmaite spółki, przeprowadzają się koleje żelazne i t. d. Ludność litewska rokrocznie wysyła licznych emigrantów do Petersburga, Rygi, Rosji południowej, Ameryki i t. d. Co się dzieje z tymi emigrantami, czem się trudnią, czy się wynaradawiają, czy też nie — nic o tem nie wiemy. Wiadomo, że łotysze w blizkich Inflantach wysoko stoją pod względem kulturalnym i uświadczenia narodowego i walczą zawzięcie z Niemcami; ale o kolejach ich rozwoju kulturalnego i walki z Niemcami wiemy mniej, aniżeli o takiejże walce Czechów i t. d.

Niezmiernie byłoby pożądanem dla mnie a myślę nie tylko dla mnie, ale i dla wielu litwinów, gdyby Szanowna Redakcja «Kraju» wstąpiła na właściwą drogę i zechciała przede wszystkim uwzględnić potrzeby kraju, dla którego jest jedynem pismem periodycznem¹⁾.

Michał Pr.

WILNO, 9 (21) grudnia.

(Posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Dar księcia Druckiego-Lubeckiego. Sprawa własnego organu Towarzystwa. Cyrkularz inspekcji fabrycznej. Referat p. L. Wolskiego).

□ Zwyczajne zgromadzenie Tow. rolniczego ściągnęło tym razem do sali klubu kolejowego wyjątkowo znaczną liczbę członków. Przybyła ich — pomimo fatalnych dróg wiejskich — bez mała połowa ogólnej liczby stowarzyszonych, bo stu siedemdziesięciu kilku. A i na galerji pojawiło się sporo widzów-nieczłonków; oraz wyjątkowo dużo dam. Zdawałoby się, że lada moment — pocnie śpiewać Battistini.

Drukowany jednak nasz «porządek dzienny» (przenośni utartej używam, bo posiedzenie rozpoczęło się o g. 8 wieczorem) nie zapowiadał bynajmniej tak wdzięcznego «numeru». Wiedzieliśmy z góry, że zwykłym trybem zagai sesję wice-prezes p. Gieczewicz (prezes hr. Plater silnie zaniemógł), że członek rady p. Baturyn referować nam będzie t. zw. «sprawy bieżące», że szkoła rolnicza, zainicjowana na realnym gruncie

przez ks. Druckiego-Lubeckiego, pójdzie dopiero spocząć na łono odpowiedniej komisji, że wreszcie oba odczyty p. Wolskiego i Bohdanowicza, ani z tematu, ani z nastroju nie przypomną nam w niczem świeżych wileńskich występów pani Maeterlinck'owej w nieśmiertelnych utworach nieśmiertelnego jej męża. Chyba coś zdarzy się — nad program... Ma pod tym względem nasze Tow. rolnicze pewną wyrobioną już, niestety, tradycję, unoszącą się niewidzialnie i nad wczorajszym zgromadzeniem. Tym razem atoli nadprogramowość wszelka nie dopisała z kretesem i galerjowe towarzystwo mogło z kompletnem oddaniem się uczestniczyć duchowo w rozprawach najczystszej agronomicznej natury, jako to np. w poruszonej z taką brawurą przez p. Wolskiego kwestji sztucznych i niesztucznych — nawozów.

Zaszczycił zgromadzenie obecnością swoją p. gubernator wileński hr. Pahlen, zajmując miejsce u prezydjalnego stołu po prawej ręce wice-prezesa. Hr. Pahlen, jak zaznaczył w nader życzliwym wstępnym przemówieniu swoim, spędził na roli najpiękniejsze lata życia swego i teraz, jako honorowy członek Tow. rolniczego wileńskiego, wraca *à ses premiers amours* — jak wyraził się — rad, że doświadczenia swoje, jako obecny właściciel majątków w gub. kurlandzkiej, oddać może na usługi ziemianom tutejszym. Jakoż istotnie w licznych wczorajszych przemówieniach swoich okazał się p. gubernator doświadczonym i wytrawnym rolnikiem, oddającym przede wszystkim pierwszeństwo gospodarce praktycznej, dochodowej, nie zaś — okazowej. Jak zaś dalece interesuje się hr. Pahlen wszystkim, co Tow. rolniczego dotyczy, mieliśmy dowód w poświęceniu przezeń wczorajszej sesji naszej godzin kilku od zagajenia zgromadzenia aż do zamknięcia go dobrze po północy.

Wewnętrzni organami Towarzystwa, w których nieustannie pulsuje jego życie, są sekcje. Do sporej ich liczby przybyła wczoraj jedna jeszcze: sekcja agronomiczna. Co się tam dzieje w sekcjach owych, ukryte jest dla oka profanów przez rok cały. Sekcje występują tylko na widownię raz do roku, na walnem marcowem zebraniu i zdają sprawę z dwunastomiesięcznego funkcjonowania swego. Przez rok przeto cały Towarzystwo nasze jest poniekąd, jak ów poeta, którego najpiękniejsze pieśni tkwią gdzieś w głębi duszy — niewyspiewane. Dopiero w marcu roku przyszłego odezwą się sekcje. Do tej pory kontentujemy się — sprawami bieżącymi.

Wśród tych spraw pierwsze wczoraj miejsce przypadło fundacji ks. W. Druckiego-Lubeckiego, właściciela Mańkowicz w pow. wilejskim. Jak wiadomo («Kraj» Nr. 47), książę ofiarował pod szkołę niższą rolniczą ziemi — słabo zabudowanej i słabo uprawnej — dziesięcin sto przeszło, obiecał dodać do niej jeszcze 20 dziesięcin i złożył 40 tys. rb. na wzniesienie zabudowań szkolnych. Towarzystwo przyjęło i podziękowało. Kapitał zamieniło na listy zastawne banku ziemskiego i zdeponowało w banku. Wczoraj zaś wybrano komisję, mającą opracować typ szkoły, plany zabudowań, oraz wysłondować okolicznych obywateli, żali nie przyczyniają się do pokrycia przewidywanych kosztów, które z pewnością

wyniosą więcej, niż 40 tysięcy. Czy fundacja ma przejść na własność Towarzystwa drogą daru («*darstwiennaja*»), czyli też kupna («*kupczaja*») — rozstrzygnąć ma rada, porozumiewając się z rzeczoznawcami — prawnikami. Tak w chwili obecnej stoi sprawa.

Kilkakrotnie już zabiegano o stworzenie własnego czasopisma, organu wil. Tow. rolniczego, w którymby drukować było można protokoły posiedzeń, referaty, notowania cen zboża, zawiadomienia, ogłoszenia i t. d. P. Baturyn, członek rady, opracował już nawet szczegółowy plan wydawnictwa. Okazało się, że Towarzystwo niema środków dla podjęcia na własną rękę takiego wydawnictwa. Wczoraj z oryginalną propozycją wystąpił w tej sprawie p. Hip. Korwin-Milewski. Jest tu w Wilnie niejaki p. Czumiłow, podpisujący jako redaktor «Wileński Wiestnik», pismo pragnące od pewnego czasu rywalizować pod względem tendencji z bardziej rozpoznańcionym dziennikiem «Siewiero-Zapadn. Słowo». P. Czumiłow pragnąłby obecnie wydawać przy swojej gazecie ów właśnie organ Tow. rolniczego, nie zobowiązując przez to nikogo do obowiązkowego prenumerowania «Wiestnika». «Wiestnik» sobie — dodatkowy organ Towarzystwa sobie. P. Czumiłow — mówił p. Milewski — kontentowałby się tylko «wychodzeniem na swoje», t. j. zwrotem kosztów druku i papieru. Dokładne obliczenie wykazałoby, czy należałoby dać p. Czumiłowowi jakich 300 rb. subsydjum, czyli też może wystarczyłoby 200. Słowem, nowy redaktor «Wiestnika» zaprezentowany nam został, jako człowiek gorliwie dbały wyłącznie o dobro i wygodę naszego Towarzystwa. Wszczęła się dyskusja; ktoś wspominał o korzyściach, wynikających *eo ipso* dla gazety z takiego właśnie najluźniejszego aljansu; ktoś inny począł przyglądać się gazecie, z którą pod wspólnym dachem, w roli sublokatora, pędziłby miał żywot nasz organ. Przewodniczący zażegnał dyskusję wypróbowanem, magicznem słowem: «komisja!». Pośpieszono tedy «wysadzić *ad hoc*» komisję, która w ciszy i skupieniu projekt p. Milewskiego rozpatrzy i w blizkiej przyszłości zawiadomi nas, że — stało się lub nie stało zadość propozycji p. Milewskiego.

Jednomyslną natomiast sympatję okazano podjętemu przez rząd ubezpieczaniu od pożarów *drobnych* wiejskich budowli (np. folwarków przy większych majątkach, leśniczówek, wiejskich osad etc.). Na jedną polisę przyjmuje rząd ubezpieczenie tylko do sumy 5 tysięcy rubli, ale — pobiera tylko $\frac{1}{2}$ proc., czyli 5 rubli od tysiąca! Ubezpieczać się można — w każdej gminie. Znakomita to ulga i wygoda. Należy wiadomość o niej rozpowszechnić jaknajbardziej.

Wspomniana wyżej inspekcja fabryczna wystąpiła z obszernym memorjałem-cyrkularzem. Chodzi inspekcji o zabezpieczenie od okaleczeń i ewentualnie śmierci wszystkich pracujących przy maszynach wogóle, a zatem i rolniczych. Nadzwyczajne wprost «zabezpieczenia» proponuje inspekcja; proponuje wprost zastąpienie mechanicznymi (nawet jeszcze niewynalezionymi) przyrządami ręce i nogi robotników. Szkoda wielka, że od stołu prezydjalnego nie odczytano nam tego zbiornika zapobiegliwej, gabi-

¹⁾ Zamieszczamy powyższy list bez zmian, uważamy go bowiem za dowód, iż nasza inteligencja prowincjonalna zaczyna się ruszać. Co do słuszności zarzutów, to inna rzecz. «Kraj» stara się o wiadomości prowincjonalne, przywiązuje do nich wielką wagę. Otwiera im szeroko swe szpalty, ale nie wszystko zależy od dobrej woli redakcji. Nieskończenie więcej zależy od czytelników. Zarzuty i wyrzuty p. Michała Pr. odsyłamy pod adresem wszystkich inteligentnych przedstawicieli prowincji, nie chcących zasilać «jedynego polskiego pisma w Cesarstwie» wyczerpującymi i wszechstronnymi korespondencjami lub artykułami o potrzebach życia naszego. Dodamy przytem, że jeszcze więcej powodów do niezadowolnienia z prowincji mają warszawianie. (Przyp. Red.).

netowej, pomysłowości. Dano nam tylko jego przedsmak i złożono go w niezawodne ręce jeszcze jednej—komisji.

Natomiast nie wobec żadnej już komisji, jeno przed *plenum* zgromadzenia odczytał nam p. Lucjan Wolski, zarządzający dobrami hr. Zamoyskiego—Iwje w Oszmiańskim, rzecz swoją o sztucznych nawozach. Dopieroż wywiązała się ożywiona i szeroka dyskusja! P. Wolski niedowierza nawozom sztucznym; naczytał się mnóstwo o nich zdań najuczestniejszych a—najsprzeczniejszych. Hej-że więc na superfosfaty i kainity, saletry i żuźle wogóle i w szczególności!

Po za jaskrawością wywodów prelegenta nie dopatrzone, że przemawia przeciw rolnik zawodowy, nawet nie potrzebujący zastrzegać się, że nie walczy przeciwko wszelkiemu wogóle postępowi w rolnictwie, jeno *ostrzegł* w ten sposób przed zbyt pochopnem operowaniem kosztownymi a mocno fałszowanymi nawozami sztucznymi. Pochwycono tylko hasła: «zacofanie!»—«postęp!» i nuż dyskutować *zasadniczo* o zbyteczności lub potrzebie nawozów sztucznych wogóle. Łatwo sobie wyobrazić, co za wartość mieć może dysputa półtorasta osób, z których połowa nie «specjalistów», np. o istocie «duchowego doskonalenia się», o istocie «cnoty», lub innej jakiej materji, mającej całą bibliotekę za sobą. Tak i tym razem. W akademickich fluktach przygodnego krasomówstwa i powierzchownej z konieczności frazeologii rozplynęło się sporo czasu, który mieliśmy poświęcić sprawom miejscowym i ściśle aktualnym.

Dopalały się już świece w kandelabrach na prezydjalnem stole, na galerji ledwie już gdzieniegdzie chwiała się sfatygowana ludzka postać, gdy p. A. Bohdanowicz wygłaszać począł referat swój o szkole agronomicznej w Alt-Saten. Uczynił się jednak wówczas mało głośny, ale doniosły w skutkach ruch na sali. Z szybkością, godną lepszej sprawy, poczęły pustką świecić coraz to dłuższe szeregi krzeseł, sala wyludniła się prawie całkowicie i tak oto bez gwałtownego przeskoku, prawie już niepostrzeżenie, dobiegło spokojnie do końca—jak się rzekło: mniej więcej o północy—wczorajsze zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego. Nadspodziewanie szybko wyczerpany został program cały. Mielśmy dziś, 9-go, zgromadzić się raz jeszcze. Okazało się, żeśmy wszystko już wczoraj — odbyli. Rozjeżdżamy się tedy już dziś, zostawując przy robocie jeno te sekcje, które przez dzień dzisiejszy w lokalu Towarzystwa kolejno obradować będą.

Janusz.

WILNO, 7 grudnia.

¹⁾Budżet miasta Wilna. Ś. p. Aleksander Wasilewski. Kuratorium ubogich. Tania kuchnia żydowska. Kościół w Nowowilejsku).

□ Rada miejska przystąpiła do sprawy preliminarza budżetowego na rok 1904. Przy szczupłych resursach i rosnących potrzebach układanie budżetu jest zawsze dla Wilna rzeczą pierwszej wagi. Niedawne to stosunkowo dzieje, gdy budżet Wilna krążył około skromnych stu tysięcy rubli. Lecz już w r. 1901 budżet wynosił 622,486 rb., w r. 1902—753,147 rb.; w r. 1903 — 759,205 rb., na rok zaś przyszły urósł do 892,143 rb.

Dla braku środków musiano odłożyć sprawę założenia laboratorium chemicznego miejskiego, oraz organizację instytutu lekarzy magistrackich. Lekarz magistracki leczyłby bezpłatnie, pobierając pensję od miasta; niezbędny on jest dla tych tysięcy najuboższego proletariatu, które nigdy nie wzywają doktora, nie mając czem go opłacić. Przy rozpatrywaniu projektu budżetu wywiązała się dyskusja o wsparcie dla taniej kuchni żydowskiej. Kwota, o którą chodzi, niewielka, ale rzecz szła o zasadę. Jak wiadomo, miejskie kuratorium ubogich już jest zorganizowane i po nowym roku rozpocznie swą działalność. Ma ono objąć wszelką nędzę na bruku wileńskim, z czego wynika, że powinno przejąć te wszystkie zasiłki, które dotąd miasto rozdzielało pomiędzy różne instytucje dobroczynne. Wychodząc z tej zasady, magistrat zmniejszył na rok 1904 wsparcie, udzielane dla «domu pracy» i dla Towarzystwa dobroczynności. Tania kuchnia żydowska pobierała wsparcia 1,000 rb. Otóż magistrat miał zamiar w roku bieżącym zastrzedz, aby za te 1,000 rb. tania kuchnia żydowska wydała 10 tys. bezpłatnych obiadów dla klientów kuratorium (żydów). Po ożywionych debatach wszakże rada zgodziła się prolongować na rok jeden dawniejsze wsparcie, nie nakładając na kuchnię żadnych warunków.

W tygodniu ubiegłym Wilno poniosło bolesną stratę w osobie znanego szerszym kołom ławnika rady miejskiej i urzędnika Banku ziemskiego, ś. p. Aleksandra Wasilewskiego. Niezmordowany był to pracownik na niwie społecznej. Zasiadał na ławie rady trzecie 4-lecie i stanowił autorytet, z którym trzeba było się liczyć. Był najbliższym współdziałaczem ś. p. Wincentego Montwilla przy założeniu Towarzystwa pomologicznego, któremu służył następnie z niezmordowaną gorliwością. Zawiały bibliotekę Towarzystwa i kasą jego, miewał też na ogólnych zgromadzeniach odczyty z dziedziny ogrodnictwa. Obłożony papierami, rachunkami, referatami, pracował bez żadnego względu na swe zdrowie. W końcu to ostatnie nie dotrzymało. Zakończył ś. p. Wasilewski zasłużony żywot we wtorek 2 grudnia, w wieku lat 61. Zmarły, po ukończeniu szkół średnich w r. 1863, wstąpił był na uniwersytet moskiewski, lecz tegoż roku znalazłszy się w stronach rodzinnych, zmuszony był udać się na dłuższy pobyt do miasta Cywilska w gub. kazańskiej. W r. 1874 uzyskał pozwolenie powrotu do kraju, guwernerował u hr. Tyszkiewicza i jen. Stołypina, następnie od lat 20 pracował w Banku. Nad grobem żegnał go rzewną przemową dr. Cezary Staniewicz, jego kolega szkolny i towarzyszy młodości.

Osada przy stacji Wilejka, przezwaną miastem *Nowowilejsk*, już otrzymała organizację miejską. Ludność, wzrastająca z dniem każdym, cierpi na brak kościoła. Krążą pogłoski o uzyskaniu pozwolenia na wzniesienie kościoła drogą składek. Tymczasowo ludność katolicka korzysta z kaplicy przy lecznicy psychiatrycznej. Do tej kaplicy wyznaczony został stały kapelan i nabożeństwa być mają codzienne, z dopuszczeniem na nie także osób postronnych.

A. R. Z.

□ Mohylów gub. Na prywatnej naradzie członków Rady miejskiej postanowiono, na wypadek otwarcia w Mohylowie uniwersytetu, ofiarować na ten cel plac w środku miasta, udzielić 100 tys. rb. zapomogi i zebrać tyleż drogą składek, a nadto oddać na przyszły uniwersytet 210 tys. rb., stanowiących specjalny fundusz im. Wołkowieńskiego. Wszystko to razem wyniosłoby około 1½ milj. rubli, to jest tyle, ile na tenże cel proponuje ofiarować rada miejska w Mińsku, pragnąca widzieć uniwersytet w swem mieście.

RZEŻYOA, w grudniu.

[Działalność Tow. rolniczego. Biuro komisowe i przyszły syndykat. Budżet miasta i szkolnictwo. Spożycie alkoholu. Projekt osuszenia jezior].

□ Rzeżyckie Tow. rolnicze, w skład którego wchodzi ziemianie z powiatów inflanckich: dźwińskiego, rzeżyckiego i lutyńskiego, składa się z przeszło 80 członków, pomiędzy którymi figuruje, jako członek honorowy, pierwszy prezes i założyciel Towarzystwa w r. 1898, były marszałek szlachty powiatu rzeżyckiego, p. A. A. Rosenschild-Paulin, obecny wice-gubernator łomżyński. Przez krótki stosunkowo czas swego istnienia Towarzystwo pracowało owocnie nad rozwojem kultury rolniczej, zdobywając zaufanie nie tylko większych właścicieli, lecz nawet włościan, którzy chętnie zwracają się do zarządu i stanowią znaczną, jeżeli nie główną część odbiorców na nasiona ogrodowe, buraki pastewne, dotąd przez naszego chłopę wcale nie kultywowane. Towarzystwo dla zachęty postanowiło sprzedawać nasiona buraków po ¼ funta, po cenie hurtownej i sprzedawać takim sposobem przeszło 5 pudów; dla udogodnienia nabywania nasion konicyzny i innych traw pastewnych, sprzedawano je również nader tanio i w ilościach od 2 do 5 funtów, przyczem osiągnięto również pomyślny skutek; dwie wsie otrzymały za poręczeniem wójta kredyt na 45 rb. na nasiona konicyzny, oraz oddzielni gospodarze zakupili na kredyt za 300 rb. maszyn i różnych przedmiotów rolniczych. Włościanin nasz okazał się bardzo sumiennym i punktualnym w oddawaniu zaciągniętego długu i tylko szczupłe środki nasze nie pozwoliły, niestety, udzielić na kredyt większej ilości superfosfatu. Wszystkie wymienione operacje finansowe załatwia Towarzystwo za pośrednictwem swego biura komisowego, nie posiadającego kapitału obrotowego. Dla umożliwienia operacji handlowych musiało się uciekać Towarzystwo do kredytu prywatnego, który, przy wysokiej stopie procentowej (12 proc.), pochłania większość osiągniętego zysku. Pomimo trudnych warunków, zdołało biuro ku końcowi roku przeszłego utworzyć swój własny kapitał w ilości 727 rb. W każdym razie biuro w ciągu czterech lat istnienia wykazało nie tylko rację bytu, lecz stało się dla naszego rolnika nieodzowną koniecznością; cyfry najlepiej tego dowodzą: pierwszy rok dał obrotu w okrągłych sumach 8 tys., drugi 12 tys., trzeci 53 tys., w obecnym zaś roku przekroczyliśmy już 70 tys. Przy tak znacznych obrotach posiadanie kapitału obrotowego staje się koniecznością. Od nowego więc roku zlewa się nasze biuro komisowe z nowozałożonym syndykatem rolniczym, który będzie rozporządzał kapitałem udziałowym. Życzyć należy, by

ziemiańskie nasi jaknajliczniej przystąpić zechcieli do syndykatu, którego udziały kosztują tylko 25 rb. Zaznaczam z przyjemnością, że zawojował zupełnie rynek tutejszy superfosfat łowicki, sprowadzany stale od trzech lat.

Z rozwojem miasta rośnie stopniowo budżet roczny, który na rok przyszły został podwyższony o przeszło 4 tys. rb. i wynosi 25 tys., w tej liczbie na utrzymanie szkół 3 tysiące rb. Wogóle miasto dba o rozwój szkolnictwa. W przeszłej korespondencji wspominaliśmy o szkole rzemieślniczej, obecnie ofiaruje miasto plac pod budowę szkoły, subsydjum jednorazowe w kwocie sześciu tys. rubli, oraz coroczną zapomogę 600 rb., pod warunkiem, aby istniejąca szkoła czteroklasowa została przeistoczona na sześcioklasową. Sprawa t. zw. szkół obcoplemiennych w Inflantach nie schodzi dotąd ze szpalt prasy miejscowej. Korespondent «Witeb. Gub. Wied.», p. N. Z., broni zdania kolegi swego, nauczyciela wiejskiego N. Bekarewicza, że w szkołach obcoplemiennych (łotewskich) nauka nie okazuje się trudniejszą, niż w rosyjskich. Kto mieszka w dźwińskim, lutyńskim i rzezyckim powiatach, wie, że u łotyszów i wogóle u katolików panuje dobry zwyczaj nieoddawania dzieci do szkół, nim się nie nauczą czytać «po swojemu».

Z powiatów guberni witebskiej rzezycki zużywa najmniej alkoholu (0,18). Na gubernię Kraju północno-zachodniego wypada przeciętnie 0,38 wiadra wobec zużywanych na północy 0,85 w. Trudno objaśnić tę wstrzemięźliwość witebszczan. Bez wątpienia wpływa na nią: słaby rozwój przemysłu i handlu, jak również niski stan gospodarstwa, a może różnice religijne i narodowościowe. Najwięcej zużywa alkoholu, jak wykazuje statystyka, ludność wiejska, przebywająca czasowo dla spieniężenia swej produkcji w miasteczkach. Gdy na mieszkańca większego miasta wypada rocznie niespełna po wiadrze na sumę 6—7 rb., na mieszkańca mniejszych miast, gdzie napływ wiejskiej ludności bywa większy, wypada przeciętnie 1,90 wiadra na sumę 14 rb. 64 kop. Na każdego mieszkańca guberni wypada po 2 rb. 82 k., co stanowi rocznie 4,629 tys. rb.

Na zjeździe obwodowym rolników w Dźwińsku podniosło witebskie Towarzystwo rolnicze kwestję osuszenia jeziora Łubania. Postanowiono prosić w tym celu o kredyt melioracyjny. Łubań—największe jezioro inflanckie—mające 30 wiorst długości i 14 w. szerokości, leży w powiatach rzezyckim i lutyńskim, i częściowo w gub. inflanckiej. Przez obniżenie poziomu wody zamieniłyby się dziesiątki tysięcy nieużytków na świetne i urodzajne łąki, oraz przestrzenie leśne.

Miecznik.

Z POW. USZYOKIEGO, w grudniu.

[Nico o ziemi].

Według statystyki gruntów na Podolu p. Guldmana, który wydał ją w osobnej książce, własność ziemską szlachty naszego powiatu przedstawia się jak następuje: obywateli-rosjan liczy się 34, posiadaczy 51 majątków, obszaru około 35 tys. dzies., wartości około 9 milj. rb. Polaków-obywateli mamy jeszcze w powiecie 74, posiadaczy 88 ma-

jątek, obszaru przeszło 52 tys. dzies., wartości 13 milj. rb. Razem pozostało jeszcze w powiecie obywateli-szlachty rosjan i polaków 108, właścicieli 139 dóbr, obszaru 87 tys. dzies., wartości przeszło 21 milj. W szczegółowym statystycznym wykazie zasługuje na podkreślenie pewien szczegół. Wśród rosjan-właścicieli mężczyźni majątniejsi od kobiet; wśród polaków odwrotnie. Z liczby 51 dóbr rosyjskich, 14 kobiet posiada 17 majątków i 20 mężczyzn — 34 majątki. Na 74 polskich obywateli 30 kobiet posiada 35 majątków i 44 mężczyzn 53 majątki, o jednakowym prawie z poprzednią grupą obszarze.

Na zakończenie dodam, że kobiety-polki same w majątkach rządzą i gospodarkę wzorowiej prowadzą od wielu mężczyzn-polaków, odznaczają się rozumną oszczędnością i nawet sprężystością w zarządzie gospodarczym. W ciągu lat 38 (licząc od d. 10 grudnia 1865 r.) ani jedna obywatelka - polka dobrowolnie niewyłączyła się z majątności w powiecie, kiedy podobnych za ten czas wyłączeń w składzie męzkim naszych obywateli dziesiątkami moglibyśmy naliczyć. Fakt ten tłumaczy większem u kobiet przywiązaniem do gniazd swoich rodzinnych, albowiem przeważnie są to córki wygasłych po mieczu rodów szlacheckich, zamieszkałych tu od wieków.

K. S.

□ Kijów. Młode i nie zaopatrzone jeszcze w środki katolickie Tow. dobroczynności w Kijowie urządza 14 (27) grudnia koncert dobroczynny z udziałem pani Boronat (hr. Rzewuskiej).

□ Z Żytomierza piszą do nas: Głośny rabunek, popełniony niedawno w Żytomierzu przez zamaskowanych złoczyńców w mieszkaniu kupca miejscowego, Zaka, któremu zabrano ćwierć miliona rubli, dotychczas nie przestaje być tematem rozmów w mieście. Z powodu tego rabunku nastąpiło parę aresztowań, dotychczas jednak złoczyńców nie zdołano wykryć. Poszkodowany kupiec nie cieszy się współczuciem żytomierzan, gdyż zarzucają mu proceder oddawania pieniędzy na wygórowane odsetki. Wogóle kronika kryminalna miasta i okolic obfituje w liczne wypadki kradzieży.—Powstał projekt zorganizowania u nas Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“.

□ Z Kazania piszą do nas: W końcu października nasze Tow. dobroczynności otworzyło przytułek dla dzieci. Historia powstania tej instytucji jest następująca. W jesieni ubiegłego roku mieszkanka miasta Kazania, p. baronowa Szafflicka, zwróciła się do zarządu Tow. z propozycją ofiarowania 10 tys. rb. na ochronę dziecięcą w Kazaniu, dla uczczenia pamięci przedwcześnie zmarłej córki, Marji-Gizelli. Ofiarodawczyni żądała nadto przyjmowania, zanim instytucja rozwinię się i wzmożni, tylko dziewczynek, oraz zobowiązania, że ofiara może być tylko użyta na kupno ziemi i budowę własnego domu dla przytułku. Zarząd zgodził się na wszystkie warunki, opracował przepisy i regulamin dla mającej powstać instytucji i przedstawił je na zatwierdzenie zwołanego w tym celu ogólnego zgromadzenia członków. Po otrzymaniu pozwolenia władz, w maju r. b. przystąpiono do realizacji projektu, mianowicie wynajęto niewielkie mieszkanie i przyjęto początkowo dwie dziewczynki. Uroczystość otwarcia ochrony odbyła się w d. 22 października. Ofiary napływają dość licznie: młoda instytucja otrzymuje dowody sympatii, co każe wróżyć bardzo dodatnio na przyszłość. Przygotowywany oddawna teatr

amatorski polski i wieczór na rzecz Tow. dobr., wobec nieprzewidzianych przeszkód nie doszedł do skutku. Odczyt p. Kasperowicza, „doktoranta“ uniwersytetu brukselskiego, odbyty w auli uniwersyteckiej w końcu października „o dekadentyzmie i symbolizmie“, pozostawił tutejszej publiczności nader mgliste i niewyraźne wrażenia. Wychowaniec tutejszego uniwersytetu, p. Danilewski, otrzymał od wydziału historyczno-filologicznego złoty medal za rozprawę: „Litwa w utworach Adama Mickiewicza“. J. K. S.

□ Z Saratowa piszą do nas: Grono amatorów urządziło w końcu listopada przedstawienie na dochód miejscowego Towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickim. Odegrano z wielkiem powodzeniem: „O Józef“, „Nasze bziki“ i „Pod pantoflem“. Jest to już drugie przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny, przeto kasa Dobroczynności zyskała suty zasilek, gdyż publiczność polska zapełniała salę teatralną po brzegi. Wielki zaszczyt spotkał także amatorów ze strony naszego czcigodnego biskupa, bar. E. Roppa, bowiem pasterz w towarzystwie kanoników ks. Klimaszewskiego i ks. Behma, był obecny na całym przedstawieniu. — Życie towarzyskie wśród ludności polskiej zaczyna pulsować szybszem tempem, a to dzięki energii kilku członków, którzy potrafiłi ześpolić towarzystwo i utworzyć wśród niego zebrania prawdziwie rodzinne. Mając własną publiczną bibliotekę polską, nie jesteśmy obcy ruchowi literackiemu i nowem naszym marzeniem jest utworzenie stałego zgromadzenia, choćby na wzór „Lutni“. F. Z.

□ Z Baku piszą do nas: Na budowę kościoła w Baku pozwolenie już uzyskano i plan budowy sporządził znany budowniczy p. Dziekoński. To też komitet przystąpi do rozpoczęcia robót z chwilą, gdy środki na to pozwolą, a o środki te dość trudno, gdyż katolicy miejscowi należą do ludzi niezamożnych. Komitet, pod przewodnictwem tutejszego księdza, składają: pp. Stefan Zubałow, Brunon Ogólewicz, Józef Płaszko, Józef Gosławski, Wład. Minkiewicz, Kaz. Skórewicz i And. Wiszniewski. Dotąd nabożeństwa odprawiają się w prowizorycznym domu modlitwy. Kom.

□ Ryga. Korespondent „Nowego Wr.“ użala się na zastój miejscowego życia rosyjskiego i radzi rosjanom brać wzór z działalności prusaków na kresach polskich, którzy nie poprzestali na państwowem, prawodawczem i administracyjnem zjednoczeniu, lecz usilnie popierają kulturalno-ekonomiczny rozwój niemieczyzny. Tak samo, zdaniem korespondenta, należałoby rosjanom postępować w gub. nadbałtyckich. Korespondent sądzi, że pod względem kulturalno-towarzyskim rosjanie w Rydze nie tylko nie postępują, lecz cofają się znacznie: „W ostatnich latach—pisze on—widoczny jest jakiś upadek miejscowych spraw społecznych i niektóre instytucje rosyjskie z trudnością podtrzymują swój byt, chociaż przedtem interesy ich szły lepiej, pomimo mniejszej ilości rosjan. W znacznym stopniu do tego przyczynia się nasza tradycja niezgoda i brak dyscypliny społecznej. Samych klubów rosyjskich mamy tu pół tuzina, lecz istnieją jako tako tylko kluby, gdzie kwitnie gra w karty. Upadek niektórych stowarzyszeń jest zupełny. Tutejsze dramatyczne stowarzyszenie rosyjskie wzywa członków o śpieszną pomoc, bo mu grozi likwidacja. Ogólne wyższe cele usuwają się coraz bardziej na dalszy plan, zaś na pierwszy występują różne osobiste intrygi i wymagania“. Taki pesymistyczny obraz rosyjskiego towarzystwa w Rydze odmalował korespondent „Now. Wr.“, ukryty pod pseudonimem: „Ryżanin“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 21 grudnia.

[Nowa instytucja. Wystawa Muncha. Występy p. Leblanc-Maeterlinck. P. Pinkiertówna].

+ Z inicyjatywy i staraniem ks. Władysława Kirchnera, Warszawa wzbogaciła się o jedną użyteczną instytucję więcej. Przy Towarzystwie dobroczynności powstało biuro specjalne, mające zająć się dostarczaniem pracy zarobkowej dla tych wydziedziczonych biedaków, którzy własnymi siłami zdobyć jej nie mogą. Pośrednictwo? Nie, to byłoby żało. Biuro ma posiadać charakter filantropijny. Przy jego pomocy rodziny ubogie będą otrzymywały nie tylko pracę, ale i możliwość jej wykonania, będą otrzymywały niezbędne narzędzia, poparcie moralne i materialne.

Instytucja w zasadzie doskonała. By się okazała taką w praktyce, musi najprzód pozyskać odpowiednie środki. Warszawa nadto jest dobroczynną, by poskapiła datków na cel równie zbożny. Ale owocność tych usiłowań zależeć będzie niemniej od organizacji biura, od postawienia go na gruncie realnym i praktycznym. Ks. Wład. Kirchner jest mężem doświadczonym; dola nędzarzy leży mu bardzo na sercu. Przypuszczać należy, iż pod jego kierownictwem nowa instytucja uczyni wiele dobrego, że błogosławić ją będą ci, co nie jałmużny chcą, ale uczciwej pracy.

W sferach artystycznych z ciekawością oczekiwano otwarcia wystawy akwafort skandynawskiego malarza Muncha. Ciekawość tę rozbudził przed kilku już laty Przybyszewski, poświęcając Munchowi i Wiegelandowi świetnie napisane pod względem formy studjum krytyczne p. t.: «Na drogach duszy». Przybyszewski atoli jest zbyt silną indywidualnością artysty, ażeby był równocześnie zrównoważonym krytykiem. Zna tylko przeciwległe bieguny zachwytu lub pogardy. Munch zachwycił go swą oryginalnością, tem więcej, że Munch w sztuce jest więcej literatem, niż artystą plastycznym.

Gdyby Munchowi chodziło o uznanie Warszawy, lepiej byłby uczynił, nie przysyłając swych dzieł do Warszawy, a poprzestając na apologji Przybyszewskiego. Wystawę swych akwafort wywołał pewne rozczerowanie co do swej twórczości; wywołał pewne rozczerowanie do krytyka—Przybyszewskiego.

I p. Leblanc-Maeterlinck nie ziszcila tych nadziei, jakie pokładali w jej występach wielbicieli belgijskiego poetysymbolika. Trupa jej okazała się, z wyjątkiem p. Darmout'a, bardzo lichą. Przytem utwory sceniczne Maeterlincka wymagają bogatej oprawy dekoracyjnej, której urządzony *ad hoc* na zimę teatr Letni nie jest dać w stanie. Publiczność warszawską zraziły przytem nader wysokie ceny, jakie wyznaczył *impresario*, oraz nieznanomość stosunków miejscowych, której dał dowody. P. Leblanc jest artystką subtelną. W innem otoczeniu talent jej z pewnością działałby silniej i piękniej.

Natomiast w operze występy p. Pinkiertówny cieszą się dużym powodzeniem.

N.

+ Najwyżej zatwierdzona w 1888 roku uchwała Rady państwa o rozszerzeniu działalności włościańskiego Banku ziemskiego na Królestwo Polskie postanowiła, między innemi, przelać do Banku włościańskiego z specjalnych kapitałów ministerstwa spraw wewnętrznych, przeznaczonych na potrzeby użyteczności publicznej w Królestwie, (z oszczędności Tow. kredytowego ziemskiego) sumę 2 miliony rb. Z sumy tej potrąconą miała być pewna część na gruntowną przebudowę teatru Wielkiego w Warszawie, reszta zaś stanowić miała kapitał nietykalny, którego odsetki obracane być miały na potrzeby włościan w Królestwie Polskiem. W d. 1 (14) lipca r. b. kapitał ten wynosił—według „Warsz. Dniw.”—966,575 rubli; w ciągu drugiej połowy 1903 roku i całego 1904 spodziewany jest wpływ 58,144 ruble, tak że w roku przyszłym kapitał ten osiągnie 1,047,653 rb. Prócz powyższego kapitału, na zaspakajanie potrzeb ludności włościańskiej w Królestwie Polskiem jest jeszcze drugi: „włościan byłych majątków skarbowych w Królestwie”, znajdujący się w rozporządzeniu jenerał-gubernatora warszawskiego i przeznaczony na 3-procentowe pożyczki dla włościan na wypadek klęsk elementarnych. Kapitał ten, złożony w warszawskim oddziale Banku państwa, wynosić będzie 14 stycznia 1904 r. 160 tys. rubli. Wydawanie pożyczek z kapitału tego dokonywane będzie dopiero po zatwierdzeniu projektu odnoszących przepisów.

+ Korespondent warszawski „Nowago Wrem.”, p. Aleksiejew, pisze: „W Warszawie jest przeszło 35 tys. prawosławnych, nie licząc wojsk; na każdą cerkiew parafjalną wypada po 8,500 osób. Taki nienormalny stan rzeczy wytworzył się wskutek tego, że w ciągu ostatnich 20 lat nie zbudowano w Warszawie żadnej cerkwi parafjalnej. Niedawno pewien monaster żeński prosił pewną instytucję o oddanie mu w Warszawie placu pod budowę dworu monasterskiego. Instytucja owa odrzekła, iż nie widzi potrzeby takiego dworu wśród ludności katolickiej. Tymczasem w tej dzielnicy miasta, gdzie znajduje się ów plac, o który prosił monaster, niema domu bez mieszkańców prawosławnych, zaś w niektórych domach połowa mieszkańców składa się z prawosławnych. W tej dzielnicy, stanowiącej tak zwaną dzielnicę rosyjską, potrzeba jeszcze dwóch cerkwi, żeby zaspokoić potrzeby religijne prawosławnych”. Korespondent wyraża przekonanie, że monaster w końcu otrzyma żądany plac i że będą zbudowane dwie nowe cerkwie.

+ W gmachu Tow. kred. m. Warszawy, przy licznych udziałach członków, odbyło się ogólne zgromadzenie warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Zebranie miało na celu dokonanie wyborów zarządu, ustępującego po upływie trzechletniej kadencji. Posiedzenie zagał ks. Maciej Radziwiłł, dotychczasowy prezes, uzasadniając swoje postanowienie usunięcia się od steru Towarzystwa. Prezesem obrano Władysława hr. Tyszkiewicza, wice-prezesem — Maurycego hr. Zamoyskiego, sekretarzem — p. Bolesława Hałackiewicza. Do zarządu powołano: dwóch duchownych — ks. rektora Jana Gralewskiego i ks. prałata Leona Jungowskiego, dwóch adwokatów — pp. Edwarda Czajkowskiego i Oskara Schellera, lekarza — d-ra Teofila Żerę, oraz pp. Aleksandra Makowieckiego, Jana-Pawła Łuszczewskiego, Stanisława Gierszta, M. Pfeiffera, Mathiasa Bersona, Aleks. Cholewickiego i Eugenjusza Peelę.

+ Henryk Sienkiewicz wespół z literatami: Ign. Balińskim, W. Lewickim i H. Radziszewskim objeżdża miasta gubernialne Królestwa. Prelegenci ci wygłaszają odczyty na rzecz powodzian, a publiczność wita ich owacyjnie, zwłaszcza Sienkiewicz. Na cześć prelegentów odbywają się wszędzie przyjęcia i uczty.

++ Komisja nowych kolei, obradująca w Petersburgu pod przewodnictwem dyrektora departamentu spraw kolejowych, Zieglera von Schafhausena, zmniejszyła, jak donosi „Torg.-Prom. Gaz.”, kapitał budowlany projektowanej kolei Tomaszowskiej z 15 do 13 milj. rb., zaś gwarantowany przez rząd kapitał obligacyjny z 12,750 tys. do 11,250 tys. rb.

++ W celu rozwoju ruchu handlowego na kolejach, ministerstwo komunikacji uznało za niezbędne ułożyć drugi tor na przestroniach Warszawa—Małkinia i Warszawa—Otwock.

AUSTRIA WOBEC ZAGRANICY.

Niema mówcy politycznego, któryby mógł być tak zadowolony ze swej trybuny parlamentarnej, jak hr. Gołuchowski. Ustrój monarchji, w której piastuje tekę spraw zagranicznych, jest taki, iż minister może tylko raz do roku rozwijać program polityczny. Właśnie dlatego, iż mowy p. Gołuchowskiego bywają rzadkie, znajdują za każdym razem tak uważnych słuchaczy w Austrii i Europie.

Skomplikowana konstytucja Austrii i Węgier chroni ministra spraw zagranicznych od strasznej pokusy zbyt częstego przemawiania. To też gdy wyznania polityczne kolegów p. Gołuchowskiego w innych państwach i w innych parlamentach rozpadają się okruchami na długi szereg przemówień, minister austriacki wypowiada cały swój pogląd odrazu i dlatego też wie, że będzie słuchany. Na *exposé* hr. Gołuchowskiego czekają raz do roku gabinety, czekają redakcje dzienników, czekają biura telegraficzne. Europa poświęca mu dzień jeden całkowicie. Wie bowiem, że minister nie nadużyje jej ciekawości.

Ta przymusowa wstrzeźliwość wyszła p. Gołuchowskiemu na dobre. Porównajmy jego mowy dawne z ostatnimi, a przekonamy się, o ile te ostatnie są jaśniejsze, pełniejsze, wyrazistsze. Minister austriacki nabrał tej pewności siebie, która sprawia, iż mówca coraz rzadziej się waha, coraz śmieiej wybiera rzeczy, nadające się do jawnej dyskusji, coraz niechętniej ucieka się do niejasnych, nieuchwytnych i niezrozumiałych napomykań i aluzji, stanowiących niegdyś chlubę starej klasycznej dyplomacji.

P. Gołuchowski określił kilku śmiało rysami położenie Austrii w stosunku do mocarstw ościennych.

Trójprzymierze jest jeszcze do dnia dzisiejszego podstawą, na której się polityka Austrii opiera. Ale p. Gołuchowski, nie zrywając przymierza z dwoma potężnymi sąsiadami, zdołał wytworzyć takie porozumienie z trzecim potężnym sąsiadem, iż Austrija nie byłaby narazie odo-

sobniona, nawet gdyby ją trójprzymierze zawiodło.

Żyć w trójprzymierzu, ale żyć tak, iżby Włochy i Niemcy wiedziały, że Austria i bez nich da sobie rady: oto przewodnia myśl, oto sukces Agenora Gołuchowskiego.

Porozumienie z tym trzecim sąsiadem, porozumienie z Rosją, odzwierciedla się właśnie w chwili obecnej w polityce czynnej. Oba państwa pracują zgodnie nad przywróceniem pokoju na półwyspie Bałkańskim. Pokój ten, zakłócony w roku ubiegłym przez powstanie macedońskie, jest słusznym dla p. Gołuchowskiego upragnionym ideałem. Ze stanowiska dyplomaty austriackiego jest to zupełnie zrozumiałe. Burza nad Bałkanem musiałaby wywołać silne wstrząśnienie w pogranicznych prowincjach Austrii. Każdy z poprzednich epizodów kwestji wschodniej był powodem jakiejś ważnej akcji rządu wiedeńskiego. Wojna krymska spowodowała Austrię do częściowej mobilizacji wojsk i głośnej w swoim czasie, acz bezcelowej, okupacji dzisiejszego pogranicza rumuńskiego. Ostatnia wojna wschodnia stała się powodem zajęcia Bośni i Hercegowiny. Łatwo pojąć, iż hr. Gołuchowski wołałby oszczędzić skołatanemu państwu podobnych prób i doświadczeń. Austria musi pragnąć dziś spokoju dla siebie, a tem samem spokoju dla swych sąsiadów na południowym wschodzie.

Spokój ten da się — zdaniem p. Gołuchowskiego — przywrócić i utrzymać, jeśli Macedonja zostanie narazie uszczęśliwiona ową reformą sądownictwa, administracji i skarbowości, którą mocarstwa uznały za niezbędną, a która, jak dziś o tem wątpić już nie można, nie podobna się doradcom sułtana. By ich opór przełamać, dobiera p. Gołuchowski najsilniejszych akcentów. Nie prosi, nie namawia, ale grozi. Jak Kassandra, mówi on o królestwie niebaczem i upadku blizkiem. Nad Bosforem odczytują ten ustęp jego mowy z uwagą. Czy posłuchają? Historia Turcji nie uprawnia do śmiałych nadziei.

Jak profesor, który według stopni w nauce wyznacza chłopcom miejsce w ławkach, przedstawił hr. Gołuchowski delegacjom po kolei drobne państwa bałkańskie.

Najgrzeczniejsza jest Rumunja. Bawi się własnymi zabawkami. Kamieniami przez płot nie rzuca. Na promocję zasługuje.

Zaraz po niej idzie Grecja. Wprawdzie parę lat temu napierała się niegrzecznie, ale po stosownej admonicji zachowuje się przykładnie. Pedagogja nie radzi przypominać uczniom wiecznie o wybrykach nawpół zapomnianych.

Większy kłopot z Bułgarią. Na oko uczeń zachowuje się wzorowo, ale któż zaręczy, czy ukradkiem nie wdaje się z niesfornymi rówieśnikami z Macedonji?

Na ostatniem miejscu trzeba posadzić Serbów. P. Gołuchowski radzi im, żeby, póki pora, opamiętali się, bo inaczej dostaną ławkę osobną, a żaden dobrze wychowany naród nie przyzna się do koleżeństwa z nimi.

Najmniej dla nas zrozumiałą był ustęp mowy, dotyczący obioru Papieża. Usiłowano przekonać ludy austriackie za pomocą dzienników, że w ustępie tym minister wyjaśnił sprawę słynnego *veto*, które tylu katolików zgorszyło. Co do nas, lubimy być szczerzy, nawet gdy to może na nas ściągnąć zarzut niepojętności i dlatego powiadamy otwarcie, że hr. Gołuchowski sprawy tej nie wyjaśnił.

Pamiętajmy atoli, że mamy do czynienia z dyplomata i nie żądamy otwartości zupełnej. P. Gołuchowski powiedział wiele, a powiedziałby niewątpliwie więcej, gdyby go nie krępowała myśl, że minister państwa, targanego taką walką wewnętrzną, musi być ostrożny i oględny nawet wbrew swej woli.

V.

PRASA ROSYJSKA.

Przeciwko liberałom.

Ks. Mieszczerskij w «Grażdanie» opowiada, że przed dwudziestu paru laty usilnie tłumaczył hr. Loris-Melikowowi, stojącemu wówczas na czele, iż Rosja nie potrzebuje żadnych reform liberalnych.

„Szajki liberałów, nie mających za sobą zasad, a pod sobą gruntu, uważasz pan, panie brabio, za jakąś siłę i sądzisz, że liberalne środeczki, stosowane dla zaspokojenia tej szajki, mogą usunąć nieład. Jest to błąd fatalny, gdyż prowadzi do wprost przeciwnego skutku: zwiększa się wszędzie nieład, albowiem rośnie bezczelność szajki liberalnych zapaleńców i większość społeczeństwa rosyjskiego zaczyna być w tak ważnej chwili niepewną dnia jutrzejszego, albowiem wraz z poczuciem, że pan się obawia tych zapaleńców, wzrasta w społeczeństwie poczucie niepewności“.

Tak było dawniej. Ks. Mieszczerskij nie chce, aby coś podobnego powtórzyło się obecnie:

„Upłynęło lat sporo, a jednak zarówno dziś, jak i wtedy czuję, że nad życiem rosyjskiem zawisło wciąż to samo *qui pro quo*. Dzieje się w niem zupełnie tak samo, jak w uniwersytetach, gdzie szajkę agitatorów, nie mających nic wspólnego ani z nauką, ani z życiem studenckim, biorą czasem za same uniwersytety i w chęci ich zaspokojenia, układają postępowe ustawy, a zarazem większość spokojnych i chętnych do nauki studentów nie ma o kogo się oprzeć“.

W rezultacie ks. Mieszczerskij przemawia za silną władzą i przeciw wszelkim liberalizmom.

Przeciwko ks. Uchtomskiemu.

Niespokojny wielce antysemita be-sarabski, p. Kruszewan, wydający obecnie w Petersburgu dziennik «Znamia», pociąga do odpowiedzialności publicznej ks. Uchtomskiego, jako redaktora «Piet. Wied.» Pomijając już to, że ks. Uchtomski posiada tę zasadniczą w oczach p. Kruszewana wadę, iż nie jest antysemitą, oskarżyciel stawia księciu następujące zarzuty polityczne:

„Tak jest, to „Piet. Wied.“ utrzymywały zawsze i wszędzie: nie potrzebujemy wzmacniać naszych kresów zachodnich, możemy być o nie spokojni. Wszystkie zadania, cała przyszłość Rosji — na wschodzie.“

„Tak jest, to „Piet. Wied.“ przemawiały za zniesieniem jenerał-gubernatorstw na kresach zachodnich i wogóle za osłabieniem władzy administracyjnej.“

„Tak jest, to „Piet. Wied.“, jawnie podzielając separatystyczne tendencje pewnej części społeczeństwa polskiego, same budziły dawne rojenia, bezpłodne marzenia, zamiast wzmocnić solidarność braci słowian na gruncie nowych zadań ogólnych, wytkniętych przez życie.“

„Tak jest, to „Piet. Wied.“ podtrzymywały wszelkie obcoplemienne dążenia, które wносиły rozstrój do życia Rosji, zagrożonej i bez tego knowaniami wrogów zewnętrznych.“

„Tak jest, to „Piet. Wied.“ drukowały artykuły w obronie finlandczyków, w obronie ormian lub żydów, jakkolwiek te artykuły mogły przyczynić się jedynie do bezpłodnego rodmuchiwanie ognia i rozpalań namietności, które bez tego podtrzymywania, być może, stałyby się mniejszemi.“

„Tak jest, to „Piet. Wied.“, a nie jakiegokolwiek inne pismo, współczuły bezmyślnym ruchom studenckim, wywołanym przez żydów“.

I tak dalej. Na te wszystkie «zarzuty» niespokojnego p. Kruszewana organ ks. Uchtomskiego dotąd odpowiada tylko ruszeniem ramion, nie uważając widocznie za właściwe polemizować z beznadziejnymi szowinistami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Najjaśniejszy Pan, na najpoddanąszą depezę jenerał-gubernatora wileńskiego, raczył odpowiedzieć depezą:

«Proszę wyrazić nowomianowanemu naczelnikom ziemskim Moje podziękowanie za wyrażone uczucia. Niech Bóg błogosławi ich pracom na dobro i korzyść ludności Kraju północno-zachodniego».

× Minister spraw wewnętrznych zawiesił na ośm miesięcy wychodzące w Rydze pismo łotewskie «Deenas Lapa».

× «Nowy Kraj», wychodzący w Porcie-Artura, ogłasza rozporządzenie namiestnika dalekiego Wschodu, *zakazujące żydom pobytu w Porcie Artura i na całym półwyspie Kwantuńskim*.

× Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, *Zimowjew*, mianowany został senatorem, z pozostawieniem na obecnym urzędzie; r. st. *Gurko*, syn

zmarłego wr. z. feldmarszałka, mianowany zarządzającym ziemskim oddziałem ministerstwa spraw wewnętrznych, z posunięciem na rzeczywistego radcę stanu; gubernator twerski, ks. *Golicyn*, przeniesiony na stanowisko senatora do Petersburga.

× W d. 6 grudnia st. st. otrzymali odznaczenia: minister Dworu bar. *Fredriks* — brylantowe oznaki orderu Aleksandra Newskiego; pomocnik dowodzącego wojsk okręgu warszawskiego, *Puzyrowski* — order Orła Białego.

× Kamer-junkier Dworu, Zygmunt hr. *Wielopolski*, mianowany został koniuszym Dworu. Maciej ks. *Radziwiłł* (junior) otrzymał urząd mistrza ceremonij Dworu.

× Jenerał-lejtnant *Narbut* mianowany jenerałem piechoty i członkiem rady wojennej.

Ogólne.

× Dowiadujemy się, że w początkach lutego odbędzie się w Petersburgu *zjazd gorzelników* z całego państwa, połączony z demonstracjami motorów i lamp do używania spirytusu denaturalizowanego. P. Leonard Iwanowski, delegat ministerstwa skarbu na wystawę wiedeńską roku 1904, poświęconą zastosowaniu spirytusu do przemysłu, starać się będzie niezawodnie, aby gorzelnicy z państwa rosyjskiego najlepiej byli poinformowani o tem, co się w danym zakresie robi zagranicą.

× Wydział *weterynaryjny* — jak donoszą pisma — zamierzono przenieść z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa.

× Komisja mieszana z przedstawicieli ministerstw: komunikacyj, rolnictwa i skarbu, na wniosek zjazdu mleczarzy Syberji zachodniej, uznała za konieczne otwarcie w Tomsku instytutu weterynaryjnego.

× Ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt przepisów ogólnych co do obliczania terminów przedstawiania skarg do urzędów państwowych. Projektowaniem jest stosować zasadę terminów sądowych: iż termin nie uważa się za upłyniony, o ile przed datą jego upływu skargi wysłane zostały pocztą. Usunięte zostają zarazem terminy wiorstowe, obliczane jedynie w razie złożenia skargi osobiście lub przez pełnomocnika.

W Petersburgu.

== Posiedzenia głównej Rady fabrycznej przy ministerstwie skarbu, obradującej nad instrukcją, wyjaśniającą i dopełniającą nowe prawo o wynagradzaniu robotników fabrycznych w razie nieszczęśliwego wypadku przy lub z powodu pracy zawodowej, a również o rentach dla rodzin robotników, którzy utracili zdolność do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku — zakończyły się parę dni temu. Instrukcja, zatwierdzona przez główną Radę fabryczną, ma być rozesłana przed Nowym Rokiem st. st. odnośnym urzędem. Posiedzenia Rady głównej odbywały się pod prezydencją tow. ministra skarbu *Timirazjewa*, przy udziale wydelegowanych przez ministerstwa: skarbu, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości etc. wyższych urzędników i kilku wezwanych z różnych okręgów fabrycznych i górniczych przemysłowców. Z pomiędzy przemysłowców Królestwa Pol-

skiego brali udział w naradach nad tą pierwszorzędną doniosłości sprawą członkowie głównej Rady fabrycznej, pp. *Stanisław Wydzga* i *Alfons Surzycki*.

== Nowe pismo. Od roku w sferach dziennikarskich Petersburga krążyły wieści, że najstarszy syn wydawcy „Now. Wr.“, *Aleksiej Aleksiejewicz Suworin*, który w ciągu lat kilku był *de facto* redaktorem tego pisma i w r. z. z redakcji wystąpił, zakłada nowe pismo, które *mutatis mutandis* konkurować będzie z „Nowem Wremieniem“. Pogłoska się sprawdziła: od Nowego Roku wychodzić będzie nowy dziennik p. t.: „Ruś“ pod redakcją Suworina-syna, tańszy od „Now. Wr.“, bo kosztować będzie 12 zamiast 17 rb. rocznie. Wyznania wiary nowa redakcja jeszcze nie ogłosiła. Pewna część współpracowników przeszła do „Ruś“, między innymi *W. Swatkowski* (*Nestor*), pisarz i działacz na polu słowiańskim, i *M. Kojalowicz-syn*, dotychczasowy kierownik działu prowincjonalnego w „Now. Wr.“.

== Osobiste. Bawi w Petersburgu hr. *Wład. Wielopolski*, łowczy N. Dworu, zarządzający polowaniami Cesarskimi w Spale. *P. Eust. Dobiecki*, prezes Tow. rolniczego kieleckiego i radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który niedawno powrócił z Berlina, gdzie brał udział w konferencji traktatowej, jako przedstawiciel ministerstwa rolnictwa, po kilku dniach pobytu nad Nową, wyjechał z powrotem do Warszawy.

== Na zebranie przedstawicieli rolnictwa, które pod prezydencją jen.-adj. *Oziaczowa*, b. ministra marynarki, ma obradować nad kwestją uregulowania handlu zbożem przybyli wezwani przez p. ministra rolnictwa: p. *Edward Woyniłłowicz*, wiceprezes Tow. roln. mińskiego, ks. *Hieronim Drucki-Lubecki*, członek Rady tegoż Tow. i członek gubern. zarządu ziemskiego; hr. *Tadeusz Grocholski* z Podola, i p. *Stefan Wielowiejski*, radca dyr. szcz. kieleckiej Tow. kredytowego ziemskiego w Król. Polskiem.

== O wyżkę ceny. W Petersburgu bawią w tej chwili delegaci ziemianstwa: z Mińszczyzny (p. *Eustachy Lubański*), z Wołynia (hr. *Włodzimierz Grocholski*), z Ukrainy (p. *Stan. Horwatt*) w interesie uzyskania wyżki cen na spirytus. Główny zarząd akcyzny postanowił, jak się dowiadujemy, odłożyć swą decyzję aż do jednoczesnego rozpatrzenia żądań z innych guberni.

== Delegaci kolejowi. Na rok przyszły obrani zostali na ogólnym zjeździe przedstawicieli rosyjskich kolei żelaznych delegatami kolei prywatnych do Rady kolejowej przy ministerstwie komunikacyj: *N. N. Suszczow* i *W. N. Pieczkowski*; ciż delegaci oraz *M. P. Fiedorow* wybrani zostali do rady taryfowej przy ministerstwie skarbu. Zastępcami ich w obu radach wybrano: pp. *Konstantego Jastrzębskiego* i *Juljana Łempickiego*.

== Zjazd. Na blizki zjazd delegatów żeglugi rzecznej w Petersburgu przybywają z Królestwa, oprócz naczelnika zarządu komunikacyj, *Maksimowa*: inspektor *Kwieciński*, inż. *Cwiklel*, inż. *Tyszka*, inż. *Karpowicz*, inż. *Puciata*, dr. *Buczyński* oraz kilku urzędników żeglugi rzecznej.

== *Wincenty Koriakiewicz*, popularny powieściopisarz, poet., wytworny, a wysoce ceniony przez nas współpracownik, po parotygodniowym pobycie w Petersburgu, wyjechał do Warszawy.

== Osobiste. *P. Józef Gieysztor*, członek naszej redakcji, wrócił do Petersburga po trzymiesięcznym przeszło pobycie na dalekim Wschodzie. *P. Gieysztor*, jak już o tem pisaliśmy, miał poleczone sobie przez zarząd kolei Wschodnio-Chińskiej, na której urzęduje, zbadanie warunków ekonomicznych Mandżurji i stanął w tym celu na czele

ekspedycji, która w ciągu paru miesięcy objechała zachodnią i wschodnią część tego kraju, zbierając potrzebne dane. Obecnie p. *Gieysztor* przywiózł zdobyte tą drogą materiały, w celu przedstawienia ich zarządowi kolei Wschodnio-Chińskiej, znajdującemu się w Petersburgu.

== *N. W. Gerard*, prezes Rady adwokatów przysięgłych w Petersburgu, zmarł po krótkiej chorobie. W Królestwie brał udział w pracach przygotowawczych około wprowadzenia rosyjskich ustaw sądowych, pozem został członkiem sądu okręgowego w Petersburgu, ale powołanie wkrótce pociągnęło go do adwokatury. W r. 1878 występował jako obrońca w znanym politycznym procesie 178. Nekrologi, poświęcone mu w pismach, świadczą o jego wysokich zaletach i popularności.

== Tow. akcyjne Warszawskiej fabryki mebli stylowych, którego założycielami są pp.: *Z. Szczerbiński*, *K. Skarżyński* i *S. Pietraszkiewicz*, otworzyło skład fabryczny w Petersburgu. Zakłady te, zatrudniające przeszło 300 robotników, pod kierunkiem rysowników i majstrów warszawskich i zagranicznych, zjednały sobie zasłużone uznanie wytwornym smakiem, znajomością stylów i pięknem wykończeniem mebli.

== *S. J. Witte*, prezes komitetu ministrów, wybrany został na prezesa Tow. wspierania niezamożnych studentów uniwersytetu petersburskiego.

== Kaplica w Akademji duchownej oraz biblioteka akademicka za zezwoleniem rektora mogą być zwiedzane przez osoby prywatne; zgłaszać się należy w tym celu do artysty-malarza, p. *Borawskiego*, odnowiciela kaplicy, który oprowadza i udziela objaśnień.

== Obrazy niktące z objaśnieniami p. *Marji Radziwiłłowiczowej* (*Weryho*) odbędą się w niedzielę d. 14 (27) grudnia, o 2 godz. po poł. w sali kursów *Pollaka* (*Newski* pr. 46). Pokaz ten, przeznaczony dla uczącej się młodzieży i dla dzieci, zasili fundusz ochronki pod opieką kółka pań zostającej. Bilety są do nabycia w księgarni p. *Grondyszyńskiego*, w cenie po 1 rb. dla dorosłych i po 50 kop. dla dzieci.

== Ozwarty koncert w „Lutni“ odbył się w zeszłą sobotę, a uświetnił go znany artysta, p. *Bernardi*, śpiewając kilka rzeczy po polsku i po włosku. Baryton to o wielkiej skali głosu, uczucia i wyrazu. Naturalnie zdobył moc oklasków. *Panna Zofja Dobrowolska* (uczenica prof. *Auera*) wykonała utwory *Żeleńskiego* i *Statkowskiego* smyczkiem lekkim i wprawnym, wydobywając ze swych skrzypiec tony pełne i żywe. *Wiolonczela* p. *Wilkońskiego*, ucznia prof. *Wierzbikowicza*, rozbrzmiewała artystycznie oddanymi melodjami *Poppera* i *Rubinsztejna*. Koncert miał więc powodzenie.

== *Ohoinka dla dzieci* w „Lutni“ odbędzie się w sobotę, 27 grudnia st. st. Tradycyjna ta zabawa zbiera zawsze tłum naszej działwy.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 grudnia.

Raz do roku hr. *Gołuchowski* ma chwilę rozgłosu niezwyklego, niby imieniny polityczne. Wygłasza wobec delegacyj różne, mniej lub więcej uzasad-

nione poglądy, na bieg spraw bałkańskich, a mowę jego powtarza i komentuje prasa całego świata. W miarę doświadczenia, przemówienia ministra austro-węgierskiego nabierają coraz większej świetności stylu i pewności. «Zdaniu, że Turcja zmienić się nie może, przeciwstawiam zdanie, że musi się zmienić, jeżeli chce istnieć!» — mówił hr. Gołuchowski. — Postawiłaby na kartę swój byt, gdyby szczerze i lojalnie nie zadośćuczyniła naszym żądaniom, bo tylko nasze rady zachować ją mogą od straszliwego upadku!» Minister skwapliwie dodał, że rady te i żądania nie zawierają nic szkodliwego dla organizmu państwa otomańskiego. Niema powodu obawiać się zatrucia. Nawet o samorząd trzech wilajetów macedońskich nie chodzi, a tylko o jakąś gwarancję samostanności miejscowego życia społeczno-narodowego macedończyków. Obok Rosji i Austro-Węgier stanął jeszcze jeden współpracownik, przyczyniający się niepomale do stłumienia walki zbrojnej. Jest nim spokojna, biała zima. Trzeba z niej skorzystać i conajprędzej zatawić się z reformami. Niech lud macedoński dowie się, że w dniach, gdy śniegi zawałyły drogi w wąwozach, w Konstantynopolu myślano o jego szczęściu. Ale w Konstantynopolu myślą o czem innem, albo inaczej rozumieją szczęście Macedonji. Skończył się post Ramazanu, przyszło święto Bajramu, gdy można jeść tak w dzień jak w nocy, i przebąkiwano coś o amnestji, której padyaszach miał udzielić buntownikom macedońskim. Tymczasem nawiązały się przerwane dla względów służby bożej rokowania dyplomatyczne. Porta nie chce, żeby pp. Demeryk i Mueller nazywali się komisarzami ani agentami, ale tylko konsulami, albo pragnie otworzyć kasę własną i płacić im pensje, żeby wszyscy wiedzieli, że są urzędnikami tureckimi; protestuje przeciwko mianowaniu włocho na dowódcę żandarmerji, bo Włochy mają swoje na Albanję widoki. Woli belgijczyka albo szwabę. A czas — wielki lekarz — idzie sobie, jak szedł od wieków, i co będzie z wiosną — niewiadomo. Wiadomo tylko, że zbyt ostro wyraziwszy się o Bułgarji, hr. Gołuchowski naraził sobie opinię publiczną w tym kraju.

Kolej bagdadzka będzie i francuzi dadzą na nią pieniądze. Rząd Rzeczypospolitej obejrzał się po niewczasie. Pozwolił skonsolidować długi Porty otomańskiej, a przez to wprowadzić ład do jej skarbowości. I oto Bank otomański, «Deutsche Bank», «Union» wiedeński, «Crédit» szwajcarski robią do spółki emisję kilkudziesięciomilionowej pożyczki na budowę kolei «Eregli - Konia», a banki francuzkie biorą część tej sumy na siebie, bo interes dobry. Tylko Anglicy grosza na tę kolej nie dali, a stać się może w przyszłości, iż oni największą z niej wyciągną korzyść. Byle tylko utrwalić wpływy brytańskie na wybrzeżu zatoki Perskiej aż do ujścia po-

łączonego Tygrysu i Eufratu, do Bagdadu. Lord Curzon pogniwał się na «króla królów» Iranu, że go nie chciał przyjąć dość uroczystie w Bender-Buszyrze, i do tego portu na swoim «Argonaucie» nie zawinął. Ale poselstwo angielskie w Teheranie gruszek w popiele nie zasypiało. Padł pod przekleństwem czterech «muszteidów» — patriarchów perskiego muzułmaństwa — przeciwnik Anglji, wielki wezyr szacha, Atabek-Azam, a przez to osłabły wpływy, których najbardziej obawiają się w Persji Anglicy. W Kalkucie czy w Londynie powstała myśl o *condominium* rosyjsko-angielskiem nad Iranem, z podziałem zakresu wpływów. Za tym podziałem, wzdłuż wybrzeża perskiego zbudowano by tor kolejowy aż do Bagdadu, a po wykupieniu z rąk właścicieli akcyj kolei bagdadzkiej, miałyby W. Brytanja w rękę arterję komunikacyjną wszechświatowej doniosłości. Takie rzeczy udawały się niegdyś bardzo gładko. Dość przypomnieć kanał Suezki.

Wschód azjatycki wygląda coraz bardziej ponuro. Jakkolwiek nadzieja utrzymania pokoju dotąd nie stracona, telegramy brzmią bardzo złowroźnie. Wiadomo już, że Japonja uznała odpowiedź rosyjską za niewystarczającą i wystąpiła z nową notą, w której prosi o ponowne, życzliwsze rozpatrzenie jej żądań. Jakkolwiek wyrazy noty odznaczają się niezwykłą uprzejmością i tchną uczuciami przyjaznemi, ma ona oznaczać wyraźnie termin spodziewanej odpowiedzi. Poselstwa japońskie i amerykańskie oświadczyły zresztą przedstawicielowi «Now. Wremia», że nie o *ultimatum* japońskiem nie wiedzą. Wiadomo tylko powszechnie, że rada starszyzny japońskiej, w której wzięli udział tacy mężowie stanu, jak mgr. Ito i Jamagata, hr. Ojama i Kotsukata i mgr. Inuje, uchwaliła ponowić orędownictwa japońskie wobec Rosji. Wspomniana wyżej nota jest tej uchwały następstwem. Opiewa ona, że Japonja nie może zgodzić się na przejście półwyspu Koreańskiego lub jakiejś jego części pod panowanie obce ze względu na bezpieczeństwo własne, oraz z powodu przewagi japońskich interesów przemysłowych i handlowych na półwyspie. Powyższe względy uznaje zresztą w całej pełni przed rokiem zawarty traktat anglo-japoński. Co dotyczy Mandzurji, Japonja nie chce zgodzić się na stałe zajęcie tej prowincji chińskiej przez Rosjan, ponieważ sprawa ta stoi w związku z obroną interesów politycznych i ekonomicznych japońskich w Korei, której opanowanie byłoby niezmiernie ułatwione każdemu, kto posiada Mandzurję. Nota powołuje się dalej na zastrzeżone w traktatach prawa japońskie i interesy w Mandzurji, na konieczność utrzymania niezgodnej ze stałą okupacją tej prowincji zasady wolnego handlu i wreszcie na strategiczne znaczenie Mandzurji wobec prowincji Pe-czy-li, Pekinu i Tientsinu, i na obowiązek Japonji obrony niezależno-

ści cesarstwa chińskiego. Tak piszą się noty japońskie. A jednocześnie, według wieści telegraficznych, flota japońska koncentruje się dokoła wysp Tsusima w cieśninie Koreańskiej, rząd sekwestrował wszystkie doki w portach dla naprawy statków wojennych, do Korei posłano 60 inżynierów wojskowych, a w arsenałach i warsztatach okrętowych panuje czynność gorączkowa. Do Czemulpo w Korei, w ślad za statkami rosyjskimi, które odpłynęły już do Portu Artura, przybił krążownik amerykański, i poseł Stanów zażądał otwarcia dla handlu portu Wydźu. Gubernator Filipinów, p. Taft, w drodze do Waszyngtonu, wstąpił do Tokio, miał posłuchanie u mikada i naradzał się z dyplomatami japońskimi. Eskadra angielska otrzymała rozkaz skoncentrowania się w Weiha-wei. Wszystko to nie ochłodzi zapалу wojennego japończyków, którzy dla rzucenia się w wir wojenny chcieliby tylko mieć zapewnienia potężnych swoich przyjaciół, że nie dopuszczą do klęski ostatecznej, gdy losy wojny przyniosą porażkę państwu Wschodu Słońca.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Izba deputowanych 338 głosami przeciw 218 uchwaliła przekazać komisji wniosek rządowy zakazu nauczania wszystkim bez wyjątku członkom kongregacyj zakonnych. Wbrew zdaniu p. Combes, Izba uznała nagłość wniosku p. Mirmana co do zniesienia wszelkich odznaczeń orderowych.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wypowiedział na jubileuszu jednego z pułków hanowerskich mowę, w której „donośnym głosem“ podkreślił, że Niemcy pod Waterloo uratowali Anglików. Mowa ta wywołała oburzenie powszechne w Anglji. Prasa londyńska przypomina, że Prusacy prowadzili wojnę za angielskie pieniądze i nie mają powodu zapominać o swej roli najemniczej.

Serbja. Wobec zerwania stosunków z dworem serbskim przez wszystkich posłów europejskich, król Piotr znalazł oparcie w pułkowniku Maszynie, który zgromadza u siebie uczestników rzezi 29 maja i tłumaczy im, że dla dobra kraju powinni usunąć się z widowni. Król grozi abdykacją, jeżeli sprawcy zamachu stanu nie dadzą się przekonać.

Bułgarja. „Piet. Wied.“ zwracają uwagę na rozpanoszenie się w Bułgarji idei Stambułowa, że „Bułgarja istnieje dla Bułgarji“. Jako dowód, że dzisiejszy rząd bułgarski zapędził się w swej „megalomanji“ zbyt daleko, „Piet. Wied.“ przytaczają następujące oświadczenie półurzędowego dziennika bułgarskiego „Now Wiek“, który pisze: „Ideałowi rosyjskiemu przeciwstawiamy swój: patrioci rosyjscy winni zrzec się myśli zagarnięcia półwyspu Bałkańskiego, Bosforu i Dardanelów, a natomiast winni starać się o trwałą i szczerą przyjaźń Bułgarji... Oburzają się więc „Piet. Wied.“ na tę „zarozumiałość“ bułgarów, uważających się za równych Rosji. — Opozycja wystąpiła z ostreimi zarzutami przeciwko rządowi. Szczególniej jaskrawą była mowa prezesa komitetu macedońskiego, Michajłowskiego, do którego sobranje zastosowało cenzurę. Minister oświaty wystąpił z wnioskiem przekształcenia szkoły wyższej w Sofji na uniwersytet.

Turcja. Wielki wezyr Ferid-basza usuwa się ze stanowiska. Komisarz na granicy serbskiej Hamdi-basza otrzymał dymisję

na żądanie Rosji. W Husynju muzułmanie zamordowali nowomianowanego sędziego chrześcijanina i dwóch chrześcijan-żandarmerów. Szefem żandarmerji macedońskiej ma zostać anglik Blaint-basza, zaś jego pomocnikami: generał rosyjski Szostak i pułkownik austriacki—Salis.

Wschód azjatycki. Z Berlina zaprzeczają pogłosce o nowej pożyczce rosyjskiej. Z Tokio zaprzeczają, jakoby Japonja zaciągała pożyczkę w New-Yorku. Konsul japoński w Londynie oświadczył, że wiadomości sensacyjne rozsiewają spekulanci, i że zarząd japońskiego Towarzystwa żeglugi Nippon Kajsza nie otrzymał żadnych poleceń co do oddania statków do rozporządzenia władz wojskowych. Agencja Reutersa ogłasza, iż wiadomości o uruchomieniu floty angielskiej są nieścisłe, flota bowiem jest w ciągłej gotowości.

NADESLANE.

Do deklamacji! K. Laskowski (El.)

BAŃKI MYDLANE, z przedmową d-ra Wł. Rabskiego; nakł. Wendego, 1 rb. 20 k.
Z MAJOWYCH DNI, nakładem F. Hoe-sicka, 50 kop.

POGRZEB, nakł. Dubowskiego, 1 rb.
MELODJE, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1 rb. (6007)

We wszystkich księgarniach.

Dr. med. F. Rymowicz osiedlił się w Warszawie. Przyjmuje chorych na oczy od g. 9—11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* Ze sfer watykańskich zaprzeczają wieściom o zapadnięciu Piusa X na zdrowiu, jak również o projektowanym złożeniu przezeń tjary. Przeciwnie, Ojciec św. jest czynniejszy niż kiedykolwiek, udziela ustawicznie posłuchań i o powrocie do Wenecji nie ma mowy.

* Dziennik „Tribuna“, a za nim inne dzienniki ogłosiły, iż kardynał Gotti doręczył Piusowi X przeszło 40 milj. lir., które Leon XIII tajnym testamentem zapisał przyszłemu Papieżowi z tem, aby nowemu następcy Piotrowemu doręczono ten kapitał po upływie 4 miesięcy od zgonu Leona XIII. „Tribuna“ dodaje, jakoby w bibliotece Leona XIII znówu znaleziono 9 milj. lir w złocie. Wszystkim tym w wieściom, rozsiewanym przez włoską prasę liberalną, zaprzeczają ze sfer watykańskich. Wieści takie mają prawdopodobnie na celu mączenie opinii publicznej, którą alarmują to zupełnym brakiem pieniędzy w Watykanie, to niezwykłymi spadkami, żeby odstraszyć katolików od składania Świętopietrza, albo poderwać kredyt Watykanu. Najprawdopodobniej zaś jest to zwykłe poszukiwanie sensacji.

* W katedrze poznańskiej stanął z inicjatywy arcybiskupa Stablewskiego pomnik kardynała Ledóchowskiego. Twórca pomnika, artysta-rzeźbiarz Wład. Marcinkowski, na sarkofagu z marmuru zielonego złożył spiżową postać kardynała, umieszczając w niszy płaskorzeźbę obrazu M. B. Częstochowskiej.

* Nowowysięceni w Kownie kapłani archidiecezji mohylowskiej odbyli swoje prymicje. Jeden z nich, ks. J. Gronski, odbył je w Kownie, inni w Petersburgu: ks. K. Marcinjan — w kaplicy św. Kazimierza, ks. H. Budrys — w kaplicy na Piaskach, ks. W. Mierzwiński — w pro-katedrze, ks. M. Sienko-Popowski — w kościele maltańskim. Ten ostatni (rodem z Podola) jest wychowawcą Cesarskiej szkoły prawa i wykładał potem w wielu zakładach język fran-

cuzki, wstępując do seminarjum w dojrzałym już wieku.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, iż tylko fabryki zamknięte na zawsze powinny być zwolnione od podatków ziemskich, fabryki zaś, na których roboty zostały zawieszony tymczasowo, powinny płacić podatek powyższy.

* Izba sądowa odeska, na kadencji w Kiszyniowie 8 (21) grudnia r. b., przy drzwiach zamkniętych ogłosiła wyrok w procesie o słynne kwietniowe zaburzenia antyżydowskie. Z pośród 37 oskarżonych dwaj, Gircziu i Maraziuk, skazani zostali na 7 i 5 lat robót ciężkich za zabicie dwóch żydów; 22 oskarżonych skazano na rotę aresztanckie na termin od roku do dwóch lat, 1 na pół roku więzienia, 12 zaś uwolniono. Jest to dopiero pierwsza serja procesów kiszyniowskich.

** Z Łucka piszą do nas: D. 2 (15) grudnia, na kadencji w Łucku, kijowska Izba sądowa z udziałem przedstawicieli stanów rozstrzygnęła między innemi sprawę, która ze względu na coraz to częściej powtarzające się wypadki w tym rodzaju¹⁾, zasługuje na uwagę. Przed obliczem sądu stanęło 25 włościan pow. rowieńskiego, oskarżonych o opór władzy, wywołany egzekucją 189 rb. 50 k., zasądzonych solidarnie od wymienionych włościan na rzecz ekonomji Stepań, należącej do akcyjnego Tow. eksploatacji leśnych przestrzeni, za samowolne wypasanie lasów tejże ekonomji. Z aktu oskarżenia, tudzież z zaprzysiężonych zeznań głównych świadków wiadać, iż od lat przeszło 30 między włościanami a właścicielami dominium Stepań istniały ciągle nieporozumienia co do pastwiska w lasach, własność tego majątku stanowiących. Sprawy te przechodziły różne fazy i wędrowały nawet do Senatu, lecz rozstrzygnięte zostały na niekorzyść chłopów. Jednakże niepomyślne wyniki procesów nie były w stanie wykorzenić błędnego mniemania co do przysługujących chłopom praw pastwiskowych, z których nie przestawali samowolnie korzystać, tak iż w r. 1902 znów zapadł przeciwko nim wyrok, skazujący ich zresztą stosunkowo na niewielką kwotę, odszkodowanie stanowiącą. Gdy dnia 10 (23) lutego na terytorjum wsi Korost' zjechali: komisarz sądowy, pośrednik mirowy, plenipotent właścicieli i komisarz sądowy w asystencji odpowiedniej ilości urzędników, celem sprzedaży bydła, zajętego na satysfakcję zasądzonej należności, tłum włościan, złożony z kilkudziesięciu osób i uzbrojony w widły, drągi, a nawet siekiery, łącząc przedstawicieli władzy ordynarnemi wyrazami i krzyząc, iż wszyscy są przekupieni, otoczył ich dokoła i rozpoczął bombardować bło-tem, kamieniami i kijami, nie chcąc dopuścić do zabrania przyaresztowanego bydła. Wobec takiego postępowania tłum, władze musiały zaprzestać dokonania urzędowych czynności; a ponieważ chłopci coraz ostrzej występowali (komisarz sądowy został parę razy uderzony drągiem), schronili się do pobliskiej chałupy niejakiego Waszczyny; gdy zaś skutkiem potłuczenia szyb i wyłamania drzwi w dolnej części domu, pozostawanie w nim nadal stawało się niebezpiecznem, władze rejterowały na strych. Lecz i nad strychem dach zaczęto zdzierać; niektórzy zaś z napastników, dobywszy zapalek, zamierzali dom podpalić. I niewiadomo, czemu się to skończyło, gdyby nie nadspodziewana odsiecz w osobie miejscowego duchownego, który dopadł na miejsce katastrofy i zdążył przeprowadzić buntowników do opamiętania i wyzwolenia obłożonych przedstawicieli władzy. Wzmiankowane okolicz-

¹⁾ Na 10 spraw, rozpatrzonych przez Izbę, trzy były o opór władzy.

ności zaprowadziły 25 chłopów na ławę oskarżonych. W toku śledztwa sądowego, prócz powyżej opisanych faktów, ujawniono pewne okoliczności łagodzące, zwłaszcza, że do oporu podlegał chłopów głównie pokatny doradca z Równa, który za różne podania i telegramy w tej sprawie do ministra sprawiedliwości, wyłudził od nich znaczną kwotę. Izba sądowa trzynastu z pośród podsądnych skazała na 1 rok i 3 miesiące rot aresztanckich z pozbawieniem szczególnych praw, resztę zaś w liczbie 12 (7 mężczyzn i 5 kobiet) od wszelkiej odpowiedzialności uwolniła. A. R.

** Dziennik „Wołyń“ donosił, że włóścianie ze wsi Haraczkówka, w pow. olgopolskim na Podolu, przez zemstę spalili dwór i wszystkie zabudowania gospodarcze wraz z żywym inwentarzem, należącym do miejscowego obywatela ziemskiego. Obecnie to samo pismo donosi, że gubernator podolski von Eiler i prokurator sądu okręgowego podolskiego powrócili już z Haraczkówki do Kamieńca. Winni są aresztowani. Śledztwo w toku.

** W Moskwie Piotr Wesselink, poddany holenderski, od dłuższego czasu prowadził rachunki domu handlowego „Jerzy Kalisch“ i rozporządzał jego kapitałami, złożonemi w banku na rachunku bieżącym. Właściciel ufał Wesselinkowi aż do chwili, kiedy się wykryło, że roztrwonił on 300 tysięcy rubli, wpisując fałszywe cyfry do rachunków. Uwięziony Wesselink tłumaczył się tem, że „musiał“ wydawać na siebie 18 tys. rb. rocznie, a nadto płacić po 2 tys. rb. miesięcznie francuskiej szansonistce za jej przyjaźń. Kalisch ogłosił swoją upadłość; w imieniu masy konkursowej występuje adw. przys. A. Lednicki.

** Czasopismo prawne „Wiernik Prawa“, organ petersburskiego Towarzystwa prawniczego, zmienia redakcję. Dotychczasowy kierownik pisma, p. H. Słosberg, zrzekł się tego obowiązku. Nowy komitet redakcyjny składać będą: p. K. Arsenjew, W. Hessen, Wł. Nabokow, I. Pokrowski, oraz głośny adwokat petersburski p. Maksymiljan Winawer.

** Rząd niemiecki opracował projekt ustawy o odszkodowaniu osób, niewinnie pociągniętych przed sąd karny. W myśl projektu prawo do odszkodowania będą miały nie tylko osoby, które zostały wyrokiem sądu uznane za niewinnych zarzucanej im zbrodni, ale również i te, przeciw którym zarządzono środki represji prewencyjnej, nie odpowiadające ostatecznemu wyrokowi sądu.

Szkoły i młodzież.

* P. Iks w „Grażdaninie“ na temat zaburzeń studenckich wypowiedział takie zdanie: „Dlatego nie mogę oburzać się na te zaburzenia, że wiem napewno, iż będąc na miejscu jednego z tych oszukanych przez życie studentów, niewątpliwie zgubiłbym swój byt“. Na to „Nowoje Wr.“ zapytuje p. Iksa: „Zkądże znówu takie stanowcze przekonanie? Okazuje się, że p. Iks ma na myśli ciasnotę pomieszczeń: w uniwersytecie jest miejsca na 1,800 do 2 tys. osób, zaś w początkach roku szkolnego studentów bywa do 5 tys. Oczywiście p. Iksowi nie chodzi o rozszerzenie murów uniwersyteckich. Dlaczego jednak sądzi, że jeśli wpływ studentów zmniejszy się chociażby dwa razy, to przyjęci i nieprzyjęci studenci nie będą już padać ofiarą życiowych złudzeń?“—kończy organ p. Suworina.

* Dziennik „Wołyń“ donosi, że kurator kijowskiego okręgu naukowego rozesłał do szkół średnich okólnik, aby o wszelkich ważniejszych wypadkach naruszenia dyscypliny lub nielegalnej propagandy, zauważonych w szkole, komunikowano niezwłocznie kuratorowi ze wszystkiemi szczegółami. Tak samo do wiadomości kuratora winny być podawane nazwiska wydalonych wraz z przyczynami wydalenia.

* Mieszkańcy Lidy zwrócili się do wileńskiej dyrekcji naukowej o wprowadzenie nauki języków francuskiego i niemieckiego w szkole miejskiej. Dyrekcja, dla obmyślenia odpowiedniego budżetu, zwołała zgromadzenie rodziców zainteresowanych, na którym ci ostatni zobowiązali się wnieść na rok po 10 rb. W ten sposób na naukę języków dyrekcja ma nadzieję zyskać około 1,900 rb.; na utrzymanie personelu odpowiedniego potrzeba 1,150 rb., naddatek więc będzie można przeznaczyć na opłacenie nauki języków dla dzieci rodziców niezamożnych.

* Na francuskiej radzie gabinetowej upoważniono ministra oświaty do przedłożenia w parlamencie projektu założenia katedry fizyki ogólnej na wydziale przyrodniczym uniwersytetu paryskiego, którą ma otrzymać prof. Curie, ożeniony z warszawianką, panną Skłodowską. Oboje są, jak wiadomo, wynalazcami głośnego radium.

* Instytut politechniczny we Friedbergu (Hesja) ze stopniem inżyniera-mechanika ukończyli: Lucjan Wiszniewski z Żybartowa (Litwa) i Wład. Weyberg (Warszawa).

Osobiste.

∞ Z powodu artykułu p. t.: „Kult kłamstwa”, zamieszczonego w „Czasie”, a wydrukowanego w lwowskim „Dzienniku Polskim”, pp. Wasilewski i Popławski, redaktorowie „Słowa Polskiego”, wyzwali na pojedynek naczelnego redaktora „Dziennika Polskiego”, p. Ostaszewskiego-Barańskiego. Sekundanci tego ostatniego odmówili pp. W. i P. satysfakcji, ponieważ nie załatwili oni poprzednich spraw honorowych. Sąd honorowy, wybrany przez obie strony, zdecydował, iż sprawa winna być załatwiona w drodze pokojowej. Choć nie zwykliśmy mieszać się do spraw osobistych, lecz zważywszy, że jedno z pism warszawskich oświadczyło rzecz w sposób jednostronny, uważamy za stosowne objaśnić, że protokół spisany został wyłącznie przez świadków pp. Wasilewskiego i Popławskiego. Dodać należy, iż p. Ostaszewski-Barański jest rezerwowym oficerem armii austriackiej i odbył kilka pojedynków, wskutek czego o unikanie dania satysfakcji honorowej pomówionym być nie może.

∞ Dziennikarz, dr. Kazimierz Rakowski, który — jak donoszą z Poznania — odsiedział 2 lata w więzieniu we Wronkach pod Poznaniem, 14 grudnia miał być wypuszczony na wolność, niestety i nadal pozostanie w więzieniu. Rodzina Rakowskiego zwróciła się do p. Chrzanowskiego z prośbą, aby wyjednał dla Rakowskiego do granicy austriackiej, nie do rosyjskiej. Dr. Chrzanowski odpisał jednak, że o wypuszczeniu d-ra Rakowskiego teraz niema mowy. Dr. Rakowski pozostanie w więzieniu śledczym w Poznaniu, gdzie toczyć się będą dalsze dochodzenia przeciwko niemu i p. Marciniowi Biedermannowi o przekupstwo urzędników pruskich.

∞ Z Davos dochodzi nas wiadomość, że zmarł tam na chorobę sercową Jan hr. Tyszkiewicz z Waki, drugi syn Jana i Hortensji z hr. Tyszkiewiczów, a brat małżonki namiestnika Galicji, Andrzejowej hr. Potockiej. Ś. p. Jan hr. Tyszkiewicz był ożeniony z Elżbietą hr. Krasieńską, siostrą ordynata hr. Adama; zamieszkuje stale w Wace, ś. p. Jan udał się do Davos dla poratowania zdrowia swojej małżonki. Śmierć młodego obywatela osierociła żonę i czworo dzieci.

∞ „Słowo Polskie” pisze: „Z powodu wiadomości, podanej przez nas w numerze porannym o krwawym zajściu w handlu Piasecznego we Lwowie, nadsyła nam p. Zygmunt Kępiński zapewnienie, w którym pisze, że towarzyszył jego, porucznik Szczerkowski, postąpił w uniesieniu, obrażony nader ubliżającym epitetem, rzuconym przez p. S. na króla Sobieskiego”.

∞ Akademia nauk w Paryżu na tego-rocznym konkursie przyznała naszemu uczoneму, d-rowi Bolesławowi Motzowi, nagrodę za najlepszą pracę z urologii.

Wypadki.

× Telegramy Ag. tel. ros. donoszą, że dnia 6 (19) grudnia, o godz. 1 w nocy, przy wyjściu z Grand-Hôtelu w Kijowie p. W. W. Tarnawski wystrzałem z rewolweru zranił obywatela ziemskiego, p. Stefana Borzewskiego, w chwili, gdy Borzewski pomagał żonie Tarnawskiego wsiąść do powozu. Stan rannego dość poważny, kula bowiem utkwiała mu w tyle głowy. Kula ma być wkrótce wyjęta. Tarnawski sam udał się do policji, aby zawiadomić ją o wypadku. Przed samym wypadkiem pp. Tarnawski i Borzewski jedli spokojnie kolację w ogólnej sali restauracji hotelowej w towarzystwie żony Tarnawskiego (z domu hr. O'Rurk) i pani W. Psychologicznym motywem zajścia — jak donoszą pisma kijowskie — była zazdrość Tarnawskiego, który odpowiadać będzie za swój czyn z wolnej stopy za złożeniem 10 tys. rb. kaucji.

× W sferach dworskich w Wiedniu kategorycznie zaprzeczono, aby między wnuczką cesarza Franciszka - Józefa (córką ś. p. następcy tronu Rudolfa), Elżbietą, a jej mężem, ks. Windischgratzem, zaszły jakieś nieporozumienia, gdyż arcyksiężniczka wysłała z miłości. Mimo to w zeszłym tygodniu wszystkie pisma petersburskie zamieściły list rosyjskiego dramaturga, M. Sucknickowa, który w dramacie w teatrze czeskim wystawił swój dramat „Dzieci” z artystką czeską, panią Ziegler, w roli głównej. Artystka obecnie leży chora wskutek postrzałów, otrzymanych, jak utrzymuje p. S., z ręki arcyksiężnej.

× W Lublinie 19 grudnia o godz. 9 wieczorem, na dworcu, po powitaniu przez komitet odczytowy przybyłego z Radomia Sienkiewicza, prezes dyrekcji szczegółowej Tow. kredytowego ziemskiego, p. Gorzkowski, wsiadł z Sienkiewiczem do powozu, aby gościa odwieźć do swego mieszkania. W drodze do miasta p. Gorzkowski zmarł nagle na aneurizm serca i upadł Sienkiewiczowi na kolana. Odczyt odwołano.

× W Radomiu, w dniu odczytu Sienkiewicza na rzecz powodziarskiej wyciągnięto Zygmunta hr. Wielopolskiego z bocznej kieszeni fraka pugilares z 7 tys. rb.

× Wstrząsającą wypadkę zdarzył się w menażerii w Dessau. Odbywały się tam przedstawienia z lwami, które poskramiała 26-letnia Anna Fischer. Lwów było dzieściu. Na przedstawieniu jeden z lwów nie chciał przeskoczyć obreży, poskromicielka uderzyła go więc batem. Lew rozszłoszczony rzucił się na nią, powalił na ziemię i uderzeniem łapy roztrzaskał czaszkę swojej władczyni w oczach jej trojga nieletnich dzieci.

× W Moskwie na jednej z głównych ulic, w sklepie kupca Miszina, subjecki obrażili słownie przywoitą klientkę, znajomą lekarza Zagrzewskiego, ordynatora szpitala Jekateryńskiego. Lekarz udał się do sklepu i zażądał wyjaśnień, lecz właściciel sklepu znieważył go czynnie, a następnie przy pomocy subjecktów obalił i obił, powodując ciężkie uszkodzenia ciała. Gwałtownego kupca moskiewskiego pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

× Na balu sjonistów w Paryżu student-żyd Louban, przybyły z Berna, wystrzelił dwukrotnie do Maksa Nordaua, lecz chybił. Nordau, rodem żyd z Pesztu, znany pisarz, z zawodu psychiatra, nie był zwolennikiem kolonizacji Palestyny, i to spowodowało zamach, popełniony, jak sądzą, w stanie obłądu.

Różne.

1 W Dreźnie d. 23 grudnia ogłoszone zostało rozwiązanie małżeństwa księcia

Schönburg-Waldenburga i księżniczki Alicji Burbońskiej, córki Don Carlosa.

1 Z nagrody Ozirisa w Paryżu, w wysokości 100 tys. franków, za najważniejsze odkrycia naukowe, komisja Syndykatu prasy paryskiej inżynierowi Branley udzieliła 40 tys. na dalsze roboty nad telegrafem bez drutu, zaś pani Curie-Skłodowskiej przyznała 60 tys. franków na dalsze prace nad radium.

1 W Paryżu zmarła księżna Wiszniewska, założycielka i przewodnicząca powstającego „Związku kobiet dla utrzymania pokoju”. Sylwetę księżnej W. wraz z jej wizerunkiem zamieściliśmy przed parą laty w „Kraju”.

1 W miasteczku Chomsku, w pow. kobryńskim (gub. grodzieńska) wyciągnięto z rzeki Jasiołdy działo z miedzi, ważące 15 pudów, z napisem łacińskim: „Zygmunt III, z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski, 1631”. Działo ma być odesłane do arsenału w Petersburgu.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. St. Pur. w Pierzch. Informacyi o spadku po krewnym pańskim zmarłym w Stanach Zjednoczonych, może udzielić albo konsulat jeneralny rosyjski w Stanach, w m. New-Yorku, albo jeszcze łatwiej konsulat miejscowy, w tym stanie, w którym zamieszkiwał zmarły. W m. Chicago (Illinois) istnieje konsulat rosyjski; stanowisko to zajmuje bar. Albert Schlippenbach.

W. Ign. Ros. w Ki. W prasie specjalnej i ogólnej niejednokrotnie poruszano już sprawę rozciągnięcia kodeksu cywilnego ogólnopanstwowego na te kresy, które dotąd rządzą się prawem miejscowem. Mowa jednak zawsze jest nie o zastosowaniu X tomu Sw. Zak., ale kodeksu, opracowywanego od wielu już lat przez osobną komisję. O ile jednak wiadomo z ogłoszonych dotąd prac tej komisji, członkowie jej poglądów powyższych nie podzielają i sprawa ta dotąd nie przekracza szpalu pism, zwłaszcza takich, które prowadzą politykę pewnego odroczenia.

W. Al. Or. w M. Księgarz, który otrzymał pozwolenie na założenie księgarni, ma prawo na mocy art. 179 ust. cenz. prowadzić handel wszelkimi książkami niezakazanymi, wydanymi w Rosji tak w języku rosyjskim, jak też w obcych; jak również sprzedawać książki, wydane zagranicą, o ile nie są wyszczególnione w spisie książek, których debiet w Rosji został wzbroniony. Rozporządzenia władzy, sprzeczne z tem, mogą być zaskarżone do pierwszego departamentu Senatu, za pośrednictwem właściwego gubernatora.

DONIESIENIA.

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala praskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat Nr 37 i

przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4 — 6 popoł.

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (1747)

KRAJ

Tygodnik polityczno-społeczny
z dodatkiem „ŻYCIE i SZTUKA”,
pod redakcją ERAZMA PILTZA.

„KRAJ” wychodzi w Petersburgu od lat 23. ✱
stara się być orga-
nownikiem naszych spraw i praw oraz naj-
dokładniej informować polskiego czytelnika o wszystkim co go może pośrednio
lub bezpośrednio interesować. ✱✱✱✱✱



„KRAJ”

prorowadzony jest
przy udziale naj-
celniejszych sił
publicystycznych
i literackich.
Dział korespon-
dencyjny „KRA-
JU” opiera się na
200 przeszło
współpracowni-
kach. ✱✱✱



Każdy numer
„KRAJU”
składa się z 40-50
stron tekstu oz-
dobionych licznymi
ilustracjami.



Szczególną war-
tość dla czytelników
„KRAJU”
stanowią dołącza-
ne do każdego nu-
meru i wykony-
wane w najcelniej-
szych zakładach
artystycznych
Europy karty
albumowe, od-
tworzone z dzieł
sztuki polskiej
i obcej. Oprawio-
ne i rozwieszone
na ścianach mogą
stanowić ozdobę
każdego domu.
Od Nowego Roku
„KRAJ”
rozwinie dział be-
letrystyczny. ✱



Prenumerata „KRAJU” wynosi: Kwar-
talnie w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie
rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku:
półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu,
Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy
z Kartą albumową 25 kop. Biura: Redakcji i Ad-
ministracji. Petersburg, kanał Jekateryński № 82;
Warszawskiego oddziału: Marszałkowska № 119.

Dr. med. Kazimierz Noiszewski pozostaje w Pe-
tersburgu do
15 lutego. Fontanka 116, mieszk. 196, od godz. 6 do
8 wiecz. (5987)

Dr. med. Julian Gawroński,
lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo
i umysłowo nienormalne. Warszawa, Ogrodowa
№ 23. (2237)

Magistrat miasta Warszawy

ponownie wzywa posiadaczy 5 proc. obligacji miasta
Warszawy o bezwzględne przedstawienie takowych
do wykupu, gdyż obligacje te od dnia 1 (14) grud-
nia r. b. przestały procentować.

Do dzisiejszego numeru dołącza się
prospekty: «Bluszcz», «Gazety Domo-
wej», oraz «Katalog Nowych Wydaw-
nictw».

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Czernik Andrzej, arty-
sta-malarz, l. 70; Drewnowski Eugeniusz,
kleryk seminarjum warsz., l. 20; Koy Fer-
dynand, l. 66; Kluczycki Władysław, urzęd-
nik kol. Nadwiśl., l. 56; Myśliborska Hele-
na z Markowskich, 1-o voto Chodakowska,

l. 74; Nelli Aleksander, rzeźbiarz, włoch,
l. 61; Precht Henryk, b. obyw. ziem. gub.
płockiej, l. 82; Smoleńska Walerja z Nałę-
czów, l. 85; Turski Alfons, wychowaniec
b. szkoły marymonckiej, obyw. ziem., l. 60.
Na prowincji: Goszczyński Henryk, obyw.
ziemski, l. 55—w Nasierowie; Jankowska
Klara, przełożona klasztoru pp. Bernardy-
nek, l. 81—w Słomimie; Jankowski Józef,
inżynier, l. 63—w Żbikowie. Zagranicą:
Tyszkiewicz hr. Jan z Waki, brat małżonki
namiestnika Galicji, syn Jana i Hortensji
z hr. Tyszkiewiczów—w Davos.

Dnia 29 listopada 1903 r. zmarł w Bobrujsku
obywatel guberni mińskiej



Antoni Wańkowiez,

opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 73.
Zwłoki złożono na cmentarzu w Birczy. Synowie
i córki, dzieląc się smutną wiadomością z rodziną
i znajomymi, proszą o wieczne odpocznienie. Tym
wszystkim, którzy łaskawie towarzyszyli zwłokom
do kościoła i na dworzec kolejowy, serdeczne
«Bóg zapłać» (5992)



CELINA MELESZKO-OSKIERKO,

zmarła d. 5 (18) grudnia w Petersburgu, w wieku
lat 42. Pogrzebana została na miejscowym Wybor-
skim cmentarzu katolickim. (5991)

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Fuzje bankowe. Instrukcje, dotyczące zastosowa-
nia prawa z d. 2 czerwca 1903 r. Stan zasie-
wów ozimych. Sprzedaż na raty].

Charakterystycznym niezaprzeczenie
objawem naszych czasów jest potęga
oraz szerokość skali i zakresu przedsię-
wzięcia w dziedzinie przemysłu i han-
dlu, jakoteż gromadzenie w ręku nie-
licznych stosunkowo jednostek albo in-
stytucyj, bajecznych niemal kapitałów.
Obok syndykatów i trustów w przemy-
śle, zwrócili na siebie ostatnio uwagę—
fuzje bankowe.

Sfery giełdowe petersburskie zainte-
resowane były niedawno na wielką skalę
zakrojonym projektem połączenia Pe-
tersburskiego Międzynarodowego Handlo-
wego Banku z «Russkim Bankiem dla
handlu i przemysłu», który to projekt,
jak wiadomo, nie uzyskał zatwierdzenia
w ministerstwie skarbu... Obecnie zde-
cydowaną już została w zasadzie fuzja,
czyli zlanie banków handlowych: Azow-
sko-Dońskiego i Petersbursko-Moskiew-
skiego. Dla nabycia akcji drugiej z wy-
mienionych instytucyj utworzony został
syndykat, do którego weszli: Azowsko-
Doński Bank Handlowy i grupa osób, bliz-
ką mających z nim styczność. Bank Pe-
tersbursko-Moskiewski zaprzestanie swych
operacyj w maju r. p., a w tym samym
czasie zacznie funkcjonować w Peters-
burgu Azowsko-Doński Bank Handlowy,
który obejmie na swój rachunek wszyst-
kie aktywa i pasywa Banku Petersbur-
sko-Moskiewskiego. Po skutecznieniu
fuzji Bank Azowsko-Doński zamierza do-
konać dodatkowej emisji 10 tys. akcji
250-rublowych z kursem emisyjnym
450 rb. Kapitał akcyjny Banku wzro-
śnie w ten sposób z 7^{1/2} miljonów rubli
do 10 miljonów rubli; następnie utwo-

rzony ma być osobny kapitał rezerwo-
wy w wysokości 750 tysięcy rb., pozo-
stała zaś suma przelana zostanie do ka-
pitału zapasowego.

Ale ciekawsze i o wiele więcej mó-
wiące są fuzje banków niemieckich.
Faktem niezmiernie donośnym dla świa-
ta finansowego jest połączenie Banku
Drezdeńskiego z Szafhuskim (Dresden
Bank i A. Schaffhausenseher Bankve-
rein), na mocy dobrowolnej umowy, za-
wartej na lat 30, poczynając od dnia 1
stycznia 1904 r. Główne operacje Drez-
deńskiego Banku skoncentrowane są
w Berlinie; posiada on oddziały we
wszystkich główniejszych miastach pań-
stwa niemieckiego, tudzież w Londynie.
Kapitał wynosi 130 miljonów marek,
dywidenda za rok ostatni 7 proc. Bank
Szafhuski operuje głównie w Kolonii,
Dusseldorfie, Berlinie i Essen; kapitał
jego wynosi 100 milj. marek, w ostat-
nim roku dał 6 proc. dywidendy. W ten
sposób zjednoczone banki rozporządzać
będą w nowej formie olbrzymią sumą
230 miljonów marek, przy której pomo-
cy mają zamiar stanąć do walki kon-
kurencyjnej z innymi niemieckimi ban-
kami. Wywoła to niezawodnie nowe fu-
zje, o których już zresztą mówią i pi-
szą. Giełda berlińska, ulegając duchowi
czasu, nadała złączonym bankom miano
«Ueberdeutsche». W Niemczech tego
rodzaju koncentracja kapitałów zdarza
się nie po raz pierwszy, a przyczyną
po temu były i są zazwyczaj potrzeby
współczesnego przemysłu, który—jake-
śmy wspominali—dąży do ukształtowa-
nia się w olbrzymich przedsiębiorstwach,
obejmujących niemal całe działy danego
przemysłu krajowego. Następstwem dzi-
siejszych fuzji i podwyżki kapitałów
bankowych będzie również nowy ruch
przemysłowy, albowiem głównym ich
celem, jak dowodzą wtajemniczone sfe-
ry, jest pobudzenie do życia mocą ka-
pitałów nowej przedsiębiorczości w dzie-
dzinie przemysłu.

W urzędowej «Torg.-Prom. Gazecie»
czytamy, iż 3 (16) grudnia zamknięte
zostało posiedzenie głównej Izby dla
spraw fabrycznych i górniczych, które-
mu przewodniczył towarzysz ministra
skarbu, p. W. I. Timirazjew i na któ-
rem przejrane i zatwierdzone zostały:

1) Instrukcja dla Izby do spraw fabrycz-
nych oraz górniczych, fabrycznej i górniczej
inspekcji, tudzież instytucyj i osób, zastę-
pujących tę ostatnią, dotycząca zastosowa-
nia prawa z d. 2 czerwca 1903 r. o wynag-
rodzeniu robotników fabrycznych za re-
nieszczeniowych wypadków. 2) Przepisy o
zestawianiu i dostarczaniu odpowiedzi na
zapytania, dotyczące zawiadamiania o nie-
szczęśliwych wypadkach, wymaganego w myśl
p. 20 ustawy z d. 2 czerwca 1903 r. 3)
Uzupełnienie instrukcji z d. 7 maja 1902 r.,
odnośnie do zastosowania ustawy z dn. 8
czerwca 1901 r. o sposobie wydatkowania
kapitału na rzecz chorych i kalekich robot-
ników. 4) Zmiany w przepisach dla urzęd-
ników inspekcji fabrycznej oraz górniczej,
wywołane wprowadzeniem ustawy z d. 2
czerwca 1903 r. 5) Instrukcja dla urzęd-
ników policyjnych odnośnie do Najwyższej
w unii 2 czerwca 1903 r. zatwierdzonej
ustawy o odszkodowaniu robotników i urzęd-
ników fabrycznych oraz ich rodzin za nie-
szczęśliwe wypadki przy pracy w przedsię-
wzięciach przemysłu fabrycznego i górni-
czego.

W ten sposób kwestja instrukcyj, do-
tyczających zastosowania nowej ustawy

z d. 2 czerwca 1903 r., została ostatecznie załatwiona, a sama ta doniosła ustawa zyskuje niechybnie moc obowiązującą z 1 stycznia 1904 r.

Stan zasiewów ozimych w Rosji europejskiej, podług danych, przytoczonych przez wyżej wzmiankowaną «Torg.-Prom. Gazietę», przedstawia się, jak następuje:

Nieźle początkowo widoki urodzaju, pogorszyły się znacznie na całym południu z powodu zupełnego braku deszczów przy temperaturze wyższej od normalnej, na zachodzie zaś i w gub. północno-zachodnich z powodu nadmiaru deszczów i względnego zimna. W środkowych guberniach państwa i na północo-wschodzie jesień obfitowała we wczesne przymrozki i częste naogół zmiany w stanie pogody. Wobec tego rodzaju warunków oziminy nie wegetowały pomyślnie. Na południu brak deszczu opóźniał zasiewy; miejscami nie dokonano ich wcale, miejscami nie weszły one zupełnie.

W guberniach północno-zachodnich spóźniono się z zasiewami z powodu nadmiaru deszczów. Zaledwie przy końcu października warunki polepszyły się nieco. W rezultacie stan ozimin ma być zaledwie zadowalający. W guberniach: besarabskiej, chersońskiej, taurydzkiej i jekaterynosławskiej oziminy zupełnie nie weszły, miejscami zaś nie były wcale zasiewane na skutek posuchy, która od końca lata przetrwała do późnej jesieni. Lepiej nieco przedstawiają się oziminy w guberniach: połtawskiej, charkowskiej, czernihowskiej, poczęści w guberni riazkańskiej i kurskiej i w niektórych okręgach gub. kazańskiej, niżegorodzkiej, ufińskiej i podolskiej. Oziminy dobre mają gubernie nadbałtyckie, miejscami smoleńska, grodzieńska, mińska, mohylowska, nowogrodzka, wołogodzka, wiacka, poczęści kałuzka i kostromska, dalej twerska i jarosławska. W pozostałych guberniach stan ozimin ma być zadowalający. Ogólna przestrzeń zasiewów uległa znacznemu zmniejszeniu.

Do Rady państwa wniesiono świeży projekt, mający na celu uregulowanie, oraz dostarczenie dostatecznej opieki prawnej, tak szeroko u nas rozpowszechnionemu zwyczajowi sprzedaży na raty. Użyliśmy umyślnie słowa «zwyczaj» przy określeniu pomienionej formy handlu, którą życie wyrobiło i ustaliło, ale która pod względem prawnym nie przedstawia tak dobrze jak żadnej gwarancji ani dla strony kupującej, ani też dla sprzedającej. Dzisiaj w wypadkach sprzedaży na raty dzieje się nieraz tak, że albo sprzedawca wyzyskuje nabywcę, licząc sobie wygórowane procenty, cofając sprzedaż przy pierwszym niezapłaceniu rat i t. p., lub też naodwrot: nabywca, przed ostatecznym uiszczeniem się z należności, zastawia dany przedmiot, sprzedaje i t. d. Otóż projekt, o którym mowa, ma na celu uregulowanie rzeczowej kwestji przez ustalenie nowych przepisów prawnych. Kontrakt piśmienny, dotyczący ratowej transakcji, będzie musiał odtąd obowiązkowo zawierać dokładne określenie ceny sprzedażnej zaprzędanego przedmiotu. Pod groźbą kary za roztrwonienie kupującemu wzbronione będzie zastawianie lub zbyt przedmiotu przed upływem terminu wypłaty ostatniej raty. W razie niezapłacenia dwóch

rat w przewidzianym terminie, kontrakt może być unieważniony, przyczem przedmiot wraca do sprzedawcy, którego kupujący winien nadto wynagrodzić za używalność i t. d., i t. d.

Zwyczaj sprzedaży na raty w dzisiejszej formie dawał szerokie pole do wyzysku, to też nowy projekt, który drogą przepisów prawnych choć w części przytłumić zdoła wyzysk, już dla tego jednego względu powitać należy z uznaniem.

M. M.

Jeszcze o wystawę dźwińską.

Rolniczy zjazd dźwiński wywołał sporo sądów i opinii, z których może najcharakterystyczniejsze dwie ukazały się na szpaltach «Pietierburskich Wiedomości». Jedna z tych opinii, bezimienna, przedstawia zjazd ten w świetle kranicowo jednostronnem: uczestnicy zjazdu — to bogaci właściciele ziemscy, którzy niedopuszcili do głosu biedaków, chodzących za pługiem, i uradzili przeciwko nim cały szereg udręczeń; jedno z tych udręczeń — to drakoński (!) dezcyderat, aby za kradzież leśną złodzieje byli — karani; inne — to wymaganie, aby chłopom, za ich obowiązkową pomoc przy gaszeniu pożarów leśnych, nie nie płacono. No, i tak dalej. Po drodze, mimochodem, ale z naciskiem zaznaczono, iż inaczej na te sprawy zapatrują się obywatele bardziej wschodnich guberni państwa (patrz № 250). Musimy oddać jednakże najzupełniejszą sprawiedliwość redakcji «Piet. Wied.», że niezbyt długo potem (nr. 301) pomieściło długą, gorącą, na głębokiej znajomości rzeczy i stosunków lokalnych opartą odpowiedź p. Wacława Bobiatyńskiego, z której wynika, że zjazd ani przez chwilę nie stał na gruncie interesów klasowych, lecz jedynie pomoc rolnictwu wogóle miał na względzie; że wprawdzie oświadczył się przeciwko opłacaniu obowiązkowej pomocy włościan przy gaszeniu pożarów leśnych, ale równocześnie oświadczył się też i przeciwko samej tej obowiązkowej pomocy, która jest licha warta; że dalej, choć brak kary na leśnych złodziei w lasach, serwitutem obciążonych, wytwarza najfatalniejsze stosunki społeczne i moralne i stanowi prostą niesprawiedliwość — zjazd oświadczył się *przeciwko* wprowadzeniu do kodeksu tej kary, a to znowu ze względów lokalnych, które ci tylko, co sami w dzisiejszych warunkach gospodarują, pojąć dokładnie są w stanie. Pozostają jeszcze insynuacje specjalne, które p. Bobiatyński rozbija tą prostą uwagą, że zjazd obejmował nie tylko gubernie, gdzie większość obywateli są to polacy, ale także gubernie nadbałtyckie i rdzennie rosyjskie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Jakiś wzmiankowali w dziale ekonomicznym Nr. 48 «Kraju», utworzono niedawno w Warszawie syndykat wszystkich działających w państwie zakładów druczanych i gwoździarskich. W sprawie rzeczonoego syndykatu toczą się obecnie dalsze układy tu, w Petersburgu.

— W «Gazecie Handlowej» czytamy, iż zarząd intendentury okręgu warszawskiego w r. 1904 poczyni zakupy żyta i owsa na potrzeby wojsk wojskowego okręgu warszawskiego bezpośrednio od obywateli ziemskich w Król. Polskim. Rolnicy, pragnący dostarczyć intendenturze wyżej wzmiankowane produkty, mają nadsyłać do intendentury warszawskiej deklaracje, zaopatrzone w dwie marki 60-kopiejkowe, z załączeniem świadectwa właściwego naczelnika powiatu,

stwierdzającego siłę produkcyjną majątku, z objaśnieniem, ile dany majątek corocznie zboża sprzedaje. Ceny żyta ustanowione zostały dla majątków Królestwa, zależnie od guberni, na 76 do 78 kop. za pud, zaś ceny owsa na 70 do 80 kop. za pud.

— Dziewięciu drobnych posiadaczy rolnych ze wsi: Klice, Modelka, Krośnice i Pniewo w gub. płockiej, wspólnie z p. Michałem Bojanowskim, właścicielem majątku Klice, zawarło niedawno w Ciechanowie aktem rejentalnym spółkę rolną, w celu nabywania nawozów sztucznych, dobrego ziarna siewnego, udoskonalonych narzędzi, rasowego inwentarza rozplodowego i t. d., oraz sprzedaży wytworów gospodarstw swoich. Kapitał zakładowy wynosi 280 rubli, z których 100 rb. wniósł p. Bojanowski, resztę zaś (po rubli 20) włościanie. Jest to pierwsza spółka włościańska w gub. płockiej.

— Pod przewodnictwem inż. górniczego, r. t. Karpińskiego, utworzoną została przy departamencie górniczym komisja dla uregulowania sposobów eksploatacji węgla w zagłębiu Dąbrowskiem. Do składu rzeczonoj komisji, oprócz przedstawicieli władz górniczych, górniczego komitetu naukowego i stowarzyszenia inżynierów górniczych, wchodzi w charakterze przedstawicieli przemysłu górniczego Król. Polskiego pp.: Grabiański, Kondratowicz, Kontkiewicz, Strasburger i Stratilato. Członkowie komisji już dwa razy zbierali się w Petersburgu celem narad.

— W Petersburgu organizuje się Towarzystwo ruchu automobilowego z kapitałem zakładowym 2 milionów rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 10 (23) grudnia. Ostatnie zebranie giełdowe, we wtorek, rozpoczęło się pod wpływem niepokoju pogłosek z dalekiego Wschodu. Gwałtowna wszakże niżka powstrzymała zakupy poważnych nabywców, nie skłoniła zbyt pesymistycznie zapatrywać się na najbliższą przyszłość. Uspokoiło to poniekąd giełdę. Płacono: banki — międzynarodowy 445-448, dyskontowy 419, handlowo-przemysłowy 274, chiński 222 — 233; walory naftowe: bakińskie 545 — 543, kaspjańskie 5450 — 5350, udziały Nobla około 11300, akcje Nobla 565; metalurgiczne: sormowskie 148, putiłowskie 101 — 100,5, briańskie 125 — 128, bałtyckie 575. Kolej połu.-wschodnie 115. Pożyczki premjowe: I — 449, II — 338, III — 288. Renta 99 1/2.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 62 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 22 grudnia. Z hypoteczniemi mocno, przy obrotach ożywionych; z akcjami niższko i ospale. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. — 97,05; 4-proc. — 92,30. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 101,40; 4 1/2-proc. — 95,25; m. Łodzi 5-proc. — 100,25, 4 1/2-proc. — 95,35. Akcje: Bank handlowy 498, Lilpop i Rau 2295, Starachowickie 163,75 (dnia 21 grudnia).

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą przeważnie usposobienie mocne — zwykłowe. Płacono:

	Pszanica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	109,75	—	—	—
« Londynie	100,75	—	73-75	66,25-67,25
« Marsylii	96,75-101,5	—	—	61,5
« Berlinie	124	99,5	98,75	—
« Hamburg.	98,75-101 75,25-77,5	76,28-85	63,75-64,5	—

Ceny w Londynie i Hamburgu podane są na ziarno rosyjskie.

Usposobienie rynków wewnętrznych wahające się, ospale. W guberniach środkowo-wołoskich nieco mocniej, w centralnych słabiej, zwłaszcza z żytem. W portach przeważnie słabo. Względnie mocno na rynku warszawskim. Płacono:

	Pszanica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	94-102	71-74	68-77	—
« Odesie ..	84	61	59	5
« Libawie ..	93,5	72,5-76	61-77	—
« Rydze.	91,5	74	60-71	62-63

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 22 grudnia: halletauer I — 185-200, II — 160-173, III — 150-155; targowy I — 170-185, II — 155-165, III — 130 — 145 marek za 50 kilogramów. Usposobienie mocne.

MASŁO (koresp. «Samopomocy») w Rydze — na wywóz — I gat. 38-40 kop., II gat. 30 — 34 kop., III — 25 — 29 kop. za funt.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

DLA NASZYCH PAŃ!!!

Wydawnictwo Księgarni A. G. Dubowskiego
w Warszawie, Marszałkowska № 91 (róg Żórawiej).

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

PANI DOMU

Skarbiec porad praktycznych dla polek wszelkich stanów.

Dzieło, opracowane na podstawie licznych źródeł swojskich i obcych
przez Mieczysława Rościszewskiego.

Cena w oprawie kartonowej rb. 1 kop. 70.
„ ozdobnej oprawie w płótno angielskie . . . rb. 2.

TREŚĆ: Przedmowa. Część I. Ognisko domowe: Królestwo kobiety. Mieszkanie. Kontrakt najmu. Zagospodarowanie mieszkania. Ściany, drzwi, sufit i podłoga. Umeblowanie i część dekoracyjna. Umeblowanie każdego pokoju oddzielnie. O służbie w ogólności. Letnie mieszkanie. Część II. Dziecko: Przyjście na świat. Wyprawka i podarunki. Chrzcziny. Nieco z higieny i dietetyki dziecka i matki. Mamma. Pielęgnowanie małych dzieci, wychowanie i rozwijanie władz umysłowych. Szkoła i życie. Sztuki piękne. Pierwsza komunja. Książki i wydawnictwa dla dzieci. Część III. Matężństwo: Nasza młodzież. Przed ślubem. Oświadczenia. Zaręczyny. Wyprawa ślubna. Podarunki. Kasa posagowa. Intercyza. Zaproszenia. Przepisy formalne. Ślub i wesele. Po ślubie. Różne stadła. Część IV. Pani domu: Obowiązki dobrej gospodyni. Śniadania. Obiady. W salonie i przy stole. Sprawy kuchenne. Życie etykiety. Wizyty i przyjęcia. Bala i wieczorki. Część V. Życie zewnętrzne i obowiązki towarzyskie: Życie sportowe. Sezon i moda. Teatr i ulica. Wskazówki ogólne. Jeszcze zabawy i sporty. Kościół i tradycja. Zmarli i żałoba. Przesady i przepowiednie. Część VI. Dział praktyczny: Budżet i buchalterja. Oszczędność i porządek. Bielizna. Zabiegi przy chorych. Opał i światło. Zwierzęta domowe i kwiaty.

Księgarnia A. G. DUBOWSKIEGO w Warszawie,

ulica Marszałkowska № 91 (róg Żórawiej),

poleca świeżo wydane:

	Rb.	kop.
Chamska dusza. Powieść z XVIII w., przez W. Przyborowskiego. 2 tomy	2	—
Ela. Powieść współczesna Jerzego Orwicza, oznaczona na konkursie „Biblioteki Dzieł Wyborowych“	1	20
Najmłodsza Polska w pieśni. Ułożał Zygmunt Różycki. (Wybór utworów 44-ch najmłodszych poetów). Wydanie wydawnicze	1	20
W ozdobnej oprawie	1	70
Taniec lichwy. Powieść na tle stosunków społecznych, przez Sylwesterusa Kondratowicza. 2 tomy	2	50
Z chłopskiej piersi. Śpiewki Ela (K. Łaskowskiego). Serja V	—	20
Serja I (wydanie drugie)	—	20

Oraz poprzednio wydane:

Dzieje Polski, opracowane dla młodzieży przez Walerego Przyborowskiego. Z mapą Polski z r. 1772	1	—
W kartonie rb. 1 kop. 20, w ozdobnej oprawie	1	50
Kobieta nerwowa, opracował dr. H. Jakubowicz	—	60
Książki Prot, powieść Jana Augustynowicza. Wydanie drugie	1	20
Marszałek, powieść Stanisława Graybnera	1	—
Miedzy światem a dniem, powieść Saryusza	1	20
Pogrzeb, powieść Wacława Gąsiorowskiego	1	20
Pogrzeb, tryptyk sceniczny, wierszem, K. Łaskowskiego (Ela)	1	—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2337)

Le Zephyr Eventail.

Le Zephyr Eventail.

WACHLARZ MOTOROWY!

Ostatnia Paryska nowość. — To oryginalne cacko stało się dla francuzkich i angielskich elegantek niezbędną częścią toaletową z powodu swych praktycznych zalet.

Każda z naszych Pań powinna go posiadać.

Kolor do wyboru: szylkretowy lub kości słoniowej.

Cena 4 rb.

Przesyłka franko za zaliczeniem. Żądać u Głównych Przedstawicieli.

JAN SOTZIK i S-ka, (2135)

Le Zephyr Eventail. 111, Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra 12. Le Zephyr Eventail.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

poleca utwory

MARJI KONOPNICKIEJ:

DROBIAZGI Z PODRÓŻNEJ TEK. Zbiór poezji osobno dotąd nie wydanych, rb. 1 kop. 20, w ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 60.

MOI ZNAJOMI. Zbiór nowell. Wydanie drugie, rb. 1 kop. 50.

Też autorki poprzednio wydane:

TRZY STUDJA. O komedji bohaterskiej Edmunda Rostanda. «Juliusz II» Juliana Klaczki. «Krzyżacy» Henryka Sienkiewicza, rb. 1 kop. 35.

DYM. — Nasza szkap. — Głupi Franek. Z ilustracjami S. Sawiczewskiego, rb. 1, w oprawie rb. 1 kop. 40.

ŁUDZIE I RZEOZY. Szkice i obrazki, rb. 2.

NA DRODZE. Nowele i obrazki, rb. 1 kop. 50.

NOWELE. Rub. 1.

NOWE LATKO. Poezje dla dzieci z ilustracjami kolorowymi Piotra Stachewicza. Wydanie bardzo ozdobne, na pięknym papierze, w dużym formacie, w ozdobnej okładce kartonowej, rb. 2.

POEZJE. Serja I, II, III, IV po rb. 1 kop. 50, w ozdobnej oprawie ze złożonymi brzegami po rb. 2 kop. 40.

ITALJA. Poezje. Z portretem autorki, rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 40.

POEZJE. W nowym układzie: I. Fragmenty rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 40. II. Helenica, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 40. III. Pieśni i piosenki, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 kop. 40. IV. Obrazki, rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 40. V. Z mojej księgi, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

WYBÓR POEZJI. Z portretem autorki, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 kop. 80. (2318)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

IGNACY MATUSZEWSKI.

TWÓRCZOŚĆ I TWÓRCY.

STUDJA I SZKICE ESTETYCZNO-LITERACKIE.

TREŚĆ: Cele sztuki — Psychologia krytyki — Mickiewicz w literaturze wszechświatowej — Wzniosłość u Słowackiego — Fantastyzm u Prusa — Sieroszewski — Reymont — Żeromski — Weyssenhoff — Daniłowski — Berent — Witkiewicz — Rozprawy i rozprawki (Polemika i estetyka — Sława — Don Kichot i Robinson — Bajki indyjskie) — Notatki artystyczne (Lenartowicz — Kamieński — Botticelli — Moreau). Cena 2 rb.

Tęgo autora poprzednio wydane:

Czarnoksięstwo i medjumizm. Studium historyczno-porównawcze. Z 21 ilustracjami. Cena 1 rb.

Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze. Wyd. 2-gie, poprawione i powiększone. Cena 1 rb. 50 k.

Swol i obcy (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne. Wyd. 2-gie. Cena 2 rb.

Do nabycia w znaczniejszych księgarniach.

(2288)

WAŻNE DLA PAŃ!

№ 1 za 11 rubli. Gotowa, wspaniała, zimowa lub wiosenna, długa peleryna (ratunda) Gejsza z nowego puszystego modnego materiału, kolorów: czarnego, marenego, jasno-szarego, bordo, czekoladowego, niebieskiego i fress, z piękną kratowaną podszewką, ze stojącym lub wykładanym kołnierzem, uszyta według ostatniej paryskiej mody.

№ 2 za 12 rubli. Taka sama peleryna z aplikacją.

№ 3 za 13 rubli. Taka sama peleryna z najnowszego kordu na sposób angielski, ciemno-szarego koloru z rzutami mohorowej wełny.

№ 4 za 16 rubli. Taka sama peleryna z najnowszego puszystego na sposób angielski materiału, ciemno-szarego koloru z rzutami mohorowej wełny o srebrzystym odcieniu.

Peleryny przygotowują się według przysłanej przy zamówieniu miary, długości i szerokości w plecach. Opakowanie i przesyłka na koszt firmy. Zamówienia skuteczniają się akuracie i natychmiast, bez zadatku.

Za zaliczeniem pocztowym o 2 kop. na rublu drożej.

Za wykonane obstalunki firma otrzymała liczne podziękowania.

Zamówienia proszę adresować:

(2335)

Leon Rubaszkin, Łódź.



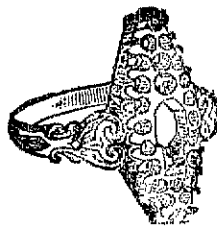
!!!PODZIĘKOWANIE!!!

przysłał każdy za łańcuszek «Siecle». Łańcuszki «Siecle» zrobione z prawdziwego francuzkiego złota nie poślacane, niezem się nie różnią od drogiego złota, kosztujących 50 rb. Łańcuszki «Siecle» gwarantowane, że nigdy nie

tracą blasku i koloru, podobne do prawdziwych złotych, cena 1 szt. 4 rb. 50 kop. z przes. poczt. Bezpłatnie do łańcuszków brelok «Medajlon» do dwóch fotografii. Damskie łańcuszki do założenia na szyję z broszką z tegoż złota 4 rb. 75 kop. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Wyłączana sprzedaż na Cesarstwo w Domu Handlowym Twa «Continent», Warszawa. P. Sz. zamawiając 4 szt. otrzymają bezpłatnie premjum, masywny złoty pierścionek 56 pr. najnow. fasonu «Markiz» w cenie 5 rb. 75 kop., lub parę koleczyków 6 rb. 25 kop. Ceny naznaczone tylko na Gwiazdkę (2320)

Prawdziwe francuzkie brylanty sprzedajemy tanio!!!

NA GWIAZDKĘ



OSTATNIA NOWOŚĆ. Masywny złoty pierścionek 56 pr. najnowszego fasonu «Markiz», nakoło obasypany francuzkimi brylantami «Bengal», niezem się nie różni od prawdziwych brylantów, kosztujących 100 rb.; na żądanie klienta w środku może być turkus, szafir, szmaragd, rubin, ametyst, opal i t. d. Cena w eleganckim futerale zamkniętym 19 rb. tylko 5 rb. 75 kop., 2 szt. 11 rb. Para koleczyków obasypany brylantami 6 rb. 25 kop., 2 pary 12 rb. Obrazki ślubne masywne złote 56 pr. Cena pary 6 rb. 50 kop., 8 rb. i 10 rb. Wysyłamy

do wszystkich miejscowości za zaliczeniem pocztowym, bez zadatku. Wyłączna sprzedaż na gub. Królestwa Polskiego w Domu Handlow. Twa «Continent», Warszawa. Wiele listów dziękczynnych. (2319)

NA GWIAZDKĘ

Wydawnictwa NAUKOWO-TECHNICZNE

Hipolita Wawelberga,

dla samouków, uczniów szkół technicznych, techników, przemysłowców, rzemieślników i pracowników fabrycznych.

Mechanika doświadczalna. Robert S. Ball, przełożył St. Kramarszyk. Książka ta, napisana elementarnie z wielkim talentem dydaktycznym, podaje czytelnikowi gruntowny wykład zasad mechaniki, wysnuty na drodze doświadczalnej. Stronice 422 IV, figur 108. Cena w opr. 1 rb.

Zarys przedzenia wełny czesankowej. Jakubowicz, inż. W bardzo treściwym i jasnym wykładzie podaje autor najważniejsze wiadomości o wełnie czesankowej, oraz opis wszelkich czynności przedzenia tejże. Str. III, 79, figur 21. Cena w opr. 40 kop.

Słownik polsko-rosyjsko - niemiecki terminów garbarskich. Felician Przy-szychowski, inż.-chemik. Zadaniem tej książeczki, obejmującej spis 650 wyrazów, jest porozumienie się ze specjalistami, celem ustalenia słownictwa polskiego w tak ważnej gałęzi przemysłu, jaką jest garbarstwo. Str. II, 28. Cena 15 kop. w broszurze.

Przewodnik dla maszynistów. E. F. Scholl, inż. Aleks. Podworski, inżynier-techn. Dzieło zawiera praktyczne wskazówki i rady dla młodych techników lub aspirantów do zawodów technicznych, ułatwiając im obznajmienie się z urządzeniem i działaniem maszyn parowych, ze sposobami obchodzenia się z nimi, środkami zapobiegania łatwym w początkach zawodu pomyłkom i t. d. Część II-ga. Str. 305, figur 179. Cena w opr. 1 rb. 20 k.

Zasady Magnetyzmu i Elektryczności A. Jamesona, z dopełnieniami D-ra J. Kollerta, prof. szk. techn. w Chemnitz, przeł. St. Stokiewicz. Część II. Str. 494, figur 373. Cena w opr. 1 rb. 10 kop.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. W książeczce tej czytelnik znajdzie wszystkie objaśnienia, jakie potrzebne są dla samouka — i tak: przybory, narzędzia i przygotowania własne. Rysunek graficzny ołówkiem i tuszem. Lamowanie i wykonywanie cieniami płaskimi i stopniowanymi. Wykonywanie rysunków fabrycznych, kopje rysowane i wiele innych rad teoretyczno-praktycznych. Str. 100, IV, 29 rysunków i 9 tablic chromolitografów. Cena w oprawie 75 kop.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rysunków 146. Cena w opr. 1 rb. 20 kop.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Lieckfeld. Przeł. z niemieck. pod redak. inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. W książeczce tej autor przychodzi z pomocą nabywcom i posiadaczom motorów gazowych. Wskazówki praktyczne ułatwiają trafny wybór systemu motoru, ocenę siły maszyny oraz odpowiednie jej zmontowanie i dalszą obsługę. Str. II, 86. Rysunków 33. Cena w opr. 65 kop.

Samoprądnica (Selfactor). St. Jakubowicz, inż. W dziełku tem znaleźć można dokładne opisy i sposoby użycia samoprądnicy układu Pair-Curtis'a i Platt'a. Różne wskazówki praktyczne. Koła zmianowe. Obliczenie samoprądnicy w zastosowaniu do przedzenia wełny czes. i bawełny. Str. IX, 86. Rys. 35. Cena w opr. 85 kop.

Zasady tkactwa, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego. Józef Jabłkowski. Książeczka ta obejmuje działy następujące: Przędziwo i przędza. — Technologia tkactwa. — Sploty. Wszystko to opisane bardzo przystępnie podług ostatnich wymagań. Str. 126, rys. 75 i 16 tablic kolor. Cena w opr. 1 rb. 40 kop. (2295)

SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni

Gebethnera i Wolffa

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 15.

Każdy, kto chce być au courant towarzyskich stosunków

znajdzie wszystkie wskazówki, prenumerując najpoczytniejszy dziś w Warszawie i na prowincji tygodnik ilustrowany «Kurjer Świąteczny».

Stałe rubryki tego oryginalnego i jedyne go pisma są:

Życie i salon

Kronika towarzyska

Kronika powszechna

Praktyczność i zbytek

Strój i dobre ułożenie

Sekrety piękności

Świątek kobiecy

Świątek dziecięcy

Widz i artysta

Zimowiska

Letniska

Hygiena

Sport

Osobliwości

Echa z szerokiego świata

A vol d'oiseau

Nasz Almanach

Heraldyka i Genealogja

Galerja typów

L'intervier

Z innych pism

Gry i zabawy

Do czytelników

Humor i satyra.

«KURJER ŚWIĄTECZNY» nietylko zaspakaja ciekawość tych wszystkich, którzy łakną najświeższych wieści z miasta, ze wsi i szerokiego świata, ale dla bardzo wielu służyć może niemałą nauką w «odpowiedziach i radach poufnych», traktujących obszernie wszelkie zasady *bon ton'u* i *savoir vivre'u*.

Kierownikiem literackim «KURJERA ŚWIĄTECZNEGO» jest komedjo- i powieściopisarz:

hrabia Bogdan Jaxa-Ronikier.

Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie z odnośnieniem rb. 4 kop. 60, na prowincji rocznie rb. 5, zagranicą rb. 6. Można prenumerować 1/2 i 1/4 rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 26.

Redakcja uprasza wszystkich godnych zaufania z Warszawy, miast gubernialnych i większych powiatowych, oraz obywateli ziemskich o łaskawe przysyłanie sprawozdań z każdej większej zabawy towarzyskiej, bali, rautów, zaręczyn, ślubów, chrzcin, polowań, wreszcie różnych grup okolicznościowych, podobizn i wszelkich zdjęć fotograficznych. O ile łaskawi sprawozdawcy zechcą nam stały współudział zapewnić, honorarjum autorskie listownie omówimy. (2300)

Redaktor i Wydawca „Kurjera Świątecznego” Roman Kreczmer.

PRECZ Z KARTAMI

WOBEĆ GRY TOWARZYSKIEJ

„WYŚCIGI I TOTALIZATOR”

Niezmierznie zajmująca ta gra, w zupełności zastępująca prawdziwe wyścigi i totalizatora z pola Mokotowskiego, może służyć nietylko dla kilku, ale dla dowolnej i nieograniczonej liczby osób.

Gra mieści się na arkuszu dużego formatu, w wykonaniu artystycznym, w kolorach; wraz ze szczegółowym objaśnieniem, metalowymi kołmi, kostkami do wyrzucania liczb mety, oraz biletami do totalizatora zwyczajnego i francuzkiego.

Powyższą grę zaleca się wszystkim klubom i stowarzyszeniom.

CENA GRY Rb. 3.

Sprzedaż we wszystkich składach gier i zabawek oraz w księgarniach. Wobec różnych zagranicznych wydawnictw, należy wyraźnie żądać powyższej gry w wydaniu «Kurjera Świątecznego».

Wypisujący grę wprost z Redakcji „Kurjera Świątecznego” (Warszawa, Nowy-Świat 26), otrzymać mogą grę za zaliczeniem pocztowem, wynoszącym 3 rb. 50 kop. (2301)

Źródła dziejowe t. XVIII.

POLSKA W XVI wieku

pod względem geograficzno-statystycznym.

Obejmuje ziemie ruskie. Ruś Czerwona opisana przez Aleks. Jabłonowskiego.

Część I rb. 2 k. 50, II — rb. 3.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2328)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

ul. 2, Erywańska ul. 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca najwięcej wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska Nr 108,

została nagrodz. złotym medalem na paryż. wyst.

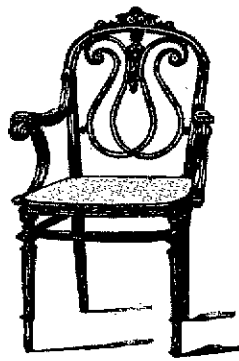
Poleca: siodła, zaprzęgi, kufrы, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie, cenniki na żądanie. (1728)

ilustrowany z objaśnieniami o paryżkich wyrobach gumowych, wysyła się po otrzymaniu 10-kopiejkowej marki w zaklejonej kopercie. Juljan Dreher, Szpitalna 6, w Warszawie. (2192)

Nowy Cennik



„POWRÓT Z ROSJI”.
Obraz JANA CHEŁMIŃSKIEGO
z Salonu paryzkiego 1903 r.
ALBUM „KRAJU”.



TOWARZYSTWO



AKCYJNE

FABRYKI WIEDENSKICH MEBLI GIĘTYCH

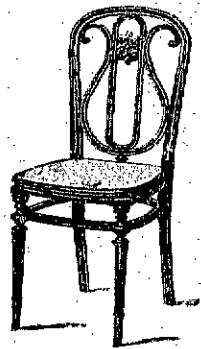
Jakóba i Józefa Kohn

w Kijowie, Mikołajowska № 9.

Największy w południowo-zachodnim Kraju skład mebli praktycznych, nie drogich, najnowszych patentowanych fasonów, giętych, bukowego drzewa, stylowych stolarskich i artystycznych. Najnowsze łóżka angielskie, umywalnie. Biura amerykańskie, amerykańskie Biblioteki składane. Materje dla mebli, plusz, atlas, skóry, dywany, gobeliny, terrakoty, obrazy i t. p.

(859)

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie bezpłatnie.



POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegel.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profili lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpalty żelazne walcowane.
Obwódki dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu [].
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe łame od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płaskie, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obwódki, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, szprychowe, żelazo łane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, z łanego żelaza i stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna sztabowane dla kotłów.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Tverski bulwar № 60; w Ochar-kowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wil-nie: M. Beskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosła-wlu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

Nowowynaleziony samogrający amerykański aparat

«APOLLO».

Na aparacie «APOLLO» każdy nieumiejący grać, może wykonywać wszystkie utwory klasycznego oraz lekkiego repertuaru ze wszelkimi nuanсами, również transponować można we wszelkich tonacjach. «APOLLO» można przystawić do każdego bez wyjątku fortepianu lub pianina. Cena aparatu «APOLLO» rb. 500. (Cena bez nut).

Amerykańska fisharmonia z samogrającym aparatem

«ORPHEUS».

Na fisharmonii «ORPHEUS» każdy nieumiejący grać, może także wykonywać wszelkie utwory, jak na aparacie «APOLLO», oprócz tego grać można jak na zwy- czajnej fisharmonii. Cena fisharmonii «ORPHEUS» rb. 450. (Cena bez nut). W składzie fortepianów, pianin i fisharmonij

(823)

J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik № 33. (Telefon № 809).

Dom przemysłowo-handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI

w Kijowie, Kreszczatik № 5, adr. teleg. «Embu, Kijów».

Posadzka terrakotowa «Marywil». Roboty izolacyjne, podłogi papyrolitowe, dachówka marsylska, ziemia infuzoryjna, cegła szklana pusta, cegła ogniotrwała, ma- terjały budowlane. Katalogi gratis franco.

(855)

Gabinet d-ra K. FINK-FINOWICKIEGO

dla leczenia chorób nerw., Promieniami światła (newralgie, reumatyzm, wewnętrznych i skórnych ekzemy, chor. płuc i in. Wszystkie zastosowania elektryczności najnowszymi maszynami. Kijów, M. Blago-wieszczeńska № 112.

(852)

POCIESZYŁ GO. — Czegoś taki zły?

— Nauczyciel mi powiedział, że jestem osłem w najprzedniejszym gatunku.
— Nie masz się czego obrażać... Gdyby powiedział, że jesteś zwyczajnym osłem, to jeszcze, ale w najprzedniejszym gatunku — to przecież nie obelga.

(Mucha)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20.

(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze swej dobroci i tonu pianin i for- tepianów berlińskiej fabr. Hooff'a i S-ki, w cenie od rb. 400, 425, 450, 500 i wyżej, a także i innych fabryk.

(769)

Dla wytrucia szczurów i myszy

zarazek tyfusu nabyć można w Labora- torjum chemiczno-bakterjologicznem A. L. i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka Wasylkowska 10.

(853)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme- tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztykrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze.

(826)

Magazyn mebli

Komisjonerstwa

wyrób. stolarskich.

Kijów,

róg Kreszczatiku i

B. Bulwaru 58/2.

Ceny przystępne.

WARSZTATY MECHANICZNE

Stanisława Strausa,

Warszawa, Nowy-Swiat 47, w podwórzu.

Przyjmują wszelkie roboty precyzyjne w zakresie mechaniki, wchodzące, wyko- nywują nowe wynalazki podług modeli lub rysunków. Specjalność: przyrządy fizyczne i laboratoryjne dla szkół, gorzeln i cukrowni.

(2044)

DRUKARNIA DOMOWA



Każdym dla każdej prywatnej i rządowej insty- tucji przyrząd ruchomych klawiszkowych liter (we wszystkich językach), którym każdy może druko- wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko- perty, wykularze, awizacje i t. p. sprzedaje Jedyne w Rosji fabryka ruchom. liter „Pobieda“

J. A. LEWINSONA

Odesa, Kanatna 14; w Wiedniu Adlerg. 12.

z 90 literami 1 r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.

„180 „ 2 „ 716 „ 6 „ 50 „

„294 „ 3 „ 1005 „ 10 „ — „

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.

FABRYKA WYKONUJE RÓWNIEŻ STEMPLE I PIECZĘCE.

(5101)

Fabryka serów w dobrach „ZĄBKÓW“ poleca:

Gambrino	(cena 1 rb. 20 kop. za pudełko).
Gamembert	(„ 35 „ „ „)
Brie	(„ 40 „ „ „)
Gervais	(„ 1 „ 40 „ „ „)
Crème Double	(„ 70 „ „ terynkę).

Sery powyższe nie ustępują co do dobroci, wytrzymałości i opakowania oryginalnym francuskim i wysyłają się do wszystkich miejscowości w Cesarstwie. Gubernia Siedlecka, poczta Sokołów, dobra Ząbków.

(5884)

NA GWIAZDKĘ!

KSIEGARNIA J. LISOWSKIEJ,
101 Marszałkowska 101

POLEGA NOWOŚCI:

Marja Konopnicka. Na jagody! Książeczka leśna dla dzieci. Baśń poetycka, opisująca przygody małego Janka w lesie. Z licznymi obrazkami. Cena rb. 1 kop. 35. Wydanie lepsze rb. 1 kop. 60. Morawska Zuzanna. Z lat dawnych. Wspomnienia i anegdoty o Stefanie Czarnieckim, Janie Sobieskim i Księżu Józefie Poniatowskim i wielu innych z rycinami, kart. kop. 90, w ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 30. Orwicz Jerzy. Gołębice. Powieść osnuta na tle dziejów pierwszych chrześcijan, kop. 60. karton. kop. 80. Wóycicki Kazimierz. Żeglarze. Zbiór nowel, kop. 75. oraz DWIE WIĄZANKI. 10 książeczek za rb. 3 kop. 20. I. Dygasieński A. Żywi Beldonka z rys. Zofii Stankiewiczówny. kop. 15. Konopnicka M. Dla dzieci, kop. 20. Malowska H. 18 piosenek dla dzieci, z muzyką, kop. 75. Morzycka F. Wielki charakter, czyli życie Benjamina Franklina, kop. 25. Teresa Jadwiga. Burza. Obrazek z dziejów Lwowa, kop. 40. Dwaj mistrze, kop. 30. Nabywający tę całą wiązaną płaci tylko rb. 1 kop. 20. II. Chrzęszczewska J. Gwiazda spadająca, rb. 1. Schiller F. Dziewica Orleańska, w oprawie kop. 60. Sieroszewski Wacław (Sirko). Wśród lodów, kop. 75. Z pieśni naszych. Wybór poezji, ułożony przez C. Niewiadomskiego, z przedmową prof. Ignacego Chrzęszczewskiego, rb. 1 kop. 20. Biorący całą tę wiązaną płaci tylko rb. 2. Chrzęszczewskiego. Na koszt posyłki dołącza się do każdego rubla kop. 20. (2327)

Prenumerata pism po cenach redakcyjnych.

W Kownie założona została siedmioklasowa szkoła handlowa
G. J. CHRZESZCZYKA

Szkoła korzysta ze wszystkich praw, nadawanych szkołom handlowym i realnym, tak pod względem powinności wojskowej, jakoteż wstępowania na służbę, oraz do wyższych specjalnych zakładów naukowych. Prośby o przyjęcie do klas: przygotowawczej, 1, 2 i 3 przyjmowane są w kancelarii szkoły. Początek egzaminów d. 7 stycznia 1904 r. (5988)

Dyrektor **N. A. Nowosielski.**

Zawiadamiam, że Szkole Realnej siedmioklasowej **Wojciecha Górskiego**, Hor- tensja № 2, przyznane zostały

Prawa Szkół realnych rządowych dla wszystkich klas.

Wakanse są we wszystkich klasach; obecnie przyjmują się tylko uczniowie wy- znania chrześcijańskiego. (2336)

Dyrektor Szkoły: **Baran Butowicz.**

Encyklopedia Rolnicza,

wydana przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Cena tego łacie pomnikowego dzieła (11-cie tomów wielkiej ósemki), 75 rb., w oprawie 88 rb. 20 kop.

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. Pozostała już bardzo niewielka ilość kompletnych egzemplarzy. (2240)

WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuzkich fabryk: **Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton** i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych, benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)

ROZPACZ. — Czego tak beczysz?

— Zona mi umarła...

— Przecież ją tkłłeś całe życie.

— A właśnie! Teraz nie mam kogo tkuć.

(Mucha)

KONIAK FINE-CHAMPAGNE

POWSZECHNIE ZNANEGO DOMU HANDLOWEGO

COURVOISIER ET CURBIER FRÈRES.

ŻARNAK KONIAK,

ZAŁOŻONEGO W 1828 ROKU.

DOSTAWCY DWORÓW:

Anstrjackiego,
Bawarskiego,
Bułgarskiego,

OTRZYMANE MEDALE:

Medaille d'or à Paris 1889 r.
Le grand Prix Anvers 1894 r.
Hors Concours Bruxelles 1897 r.

Oddziały i składy we wszystkich głównych miastach Europy, Indyj, Chin, Japonji, Austr- alji, Nowej Zelandji, Afryki i Ameryki, oraz we wszystkich miastach Rosji.

Wyłączny przedstawiciel na Rosję:

Dom Handlowy «J. A. FOCHTS»

PETERSBURG i MOSKWA.

(5998)

PATENTY

na wynalazki

wyrobia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski

Biuro techniczne międzynaro-
dowe,

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Przedstawiciel przy Departamencie w Pe-
tersburgu, inżynier **B. Dunin, Woznie-
sieński** prosp. 3. (5745)

Chcą nabyć

wnętrzne urządzenie gorzelni, wypę-
dzającej 400-600 tysięcy stopni, najnowszej
konstrukcji, mało używane, za przystęp-
ną cenę. Proszę ze szczegółowym
opisem, ostateczną ceną i adresem pro-
szę przysłać do Mińska gubern., Pietropaw-
łowska 32. **K. F. Taturowi.** (5994)

ZAKOPANE.

„Willa Marja“, Krupówki № 54.

Pensjonat bardzo wygodnie urządzone,
dom ciepły, umyślnie na zimę budowa-
ny, na południe położony, bardzo sło-
neczny. Kuchnia doskonała, zdrowa, wy-
tworna. Ceny nadzwyczaj przystępne.
(5995)

DO ODNAJĘCIA ZARAZ

4 ładne umeblowane pokoje

od frontu, z balkonem, łazienką, kuch-
nią lub nie, pokojem dla służby. War-
szawa, Wilcza 9-7. (2330)

Stancja dla uczni C. BELLOT'A

w Żytomierzu, Dmitrowska № 14.

Oprócz korepet. za dopłatą konwers.
francuzk. i wykład języka francuzkiego,
nauki przyrodnicze, gimnastyka, muzy-
ka i sjojd. Zwraca się baczna uwagę na
wychowanie i higienę. (5933)

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI
handlowe i fabryczne wyrobia

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51.
(4738)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MALWINY BAGINSKIEJ

Wilno, ul. Zawalna № 1.

poleca nauczycieli, nauczycielki i bony,
sprowadza francuzki, niemki i angielski.
Tamże czasowe mieszkania dla nauczy-
cielów bez miejsca. (5701)

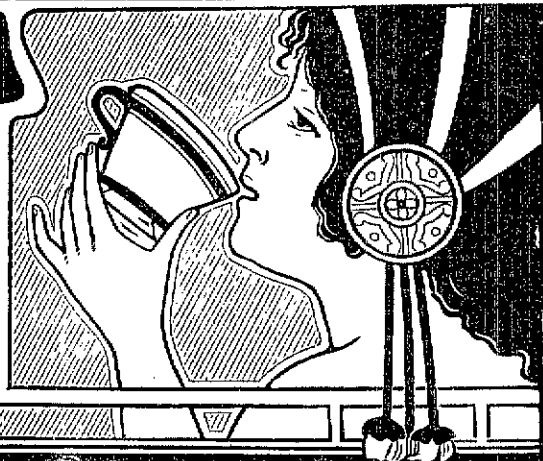
Spróbujcie

w ciągu

8

dni

pić na śniadanie



(5746)

KAKAO VAN HOUTENA.

Fabrykanci **G. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandia)**



(5911)

Róg Sadowej i Grochowej Nr. 31-34, otwarte codziennie od g. 11 rano
do g. 11 wieczorem

WIELKIE PANOPTYKUM I MUZEUM ANATOMICZNE.

Nowość! Fenomen, artysta bez rąk! Nowość! Można go widzieć
przy robocie. W minutę rysuje nogą kontur portretu z kogo-
kolwiek z wielkim podobieństwem. Co godzina przedstawienia
KINEMATOGRAFU. Co tydzień nowy program. Wejście do
Muzeum, z prawem obejrzenia fenomenu i Kinematografu, 22 kop.
Dzieci 12 k. Za krzesło 12 k. Za wejście do oddziału anatomicznego
(tylko dla dorosłych) dopłata 15 k. W piątki wyłącznie wstęp dla Dam.